Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 44 Niedziela, dnia 28 października 1928 roku Rok IV-ty

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P.K.O. № 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

NIEDOMAGANIA PARLAMENTARYZMU.

W PIERWSZYCH DNIACH października ukazał się w „Kurjerze Wileńskim" wywiad z premjerem prof. Bartlem, który w rozmowie z dziennikarzem rzucił kilka uwag o niedomaganiach parlamentaryzmu. Wywiad ten zarówno ze względu na osobę, ale niemniej **także ze względu na ścisłość i rzeczowość wyrażonych poglądów, stał się przedmiotem szczególniejszego** zainteresowania prasy, nie tylko krajowej, ale i zagranicznej. Zdaje się **jednak, że mało który z tak licznych komentatorów tego wywiadu znał pełny i oryginalny tekst uwag,** wypowiedzianych przez prof. Bartla — a jeżeli nawet ten i ów miał przed sobą tekst, to nie czytał go uważnie. Pomieszano bowiem w tych komentarzach dwa **zasadniczo odmienne zagadnienia:** zagadnienie naprawy parlamentu i zagadnienie zmiany ustroju. Premjer Bartel mówił o niedomaganiach parlamentu, nie wspominając ani jednem słowem o niedomaganiach ustroju np. republiki parlamentarnej. Nie mając do dyspozycji autentycznego tekstu wywiadu, wstrzymywaliśmy się dotychczas z uwagami o nim. Obecnie jesteśmy w posiadaniu broszury, zawierającej autoryzowany przez premjera tekst wywiadu i na tym tekście opieramy nasze uwagi.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że prof. Bartel poruszył tylko sprawę niedomagań parlamentaryzmu, nie zatrącając ani jednem słowem o zagadnienie ustroju. Więcej nawet, prof. Bartel występuje zupełnie wyraźnie tylko jako krytyk pewnych ujemnych zjawisk parlamentaryzmu, zjawisk, które korzeniami swemi bynajmniej nie tkwią w samem założeniu, w samej idei parlamentaryzmu, tak jak np. nic wspólnego niema z ideą modlitwy — mechaniczne kręcenie młynków modlitewnych lub bezmyślne klepanie różańca. Najbardziej przeczulony fanatyk idei parlamentu, o ile tylko nie jest zainteresowany w ten czy inny sposób w dotychczasowej praktyce parlamentarnej, nie potrafiłby w wynurzeniach prof. Bartla znaleźć nic antyparlamentarnego, żaden odczynnik nie wykazałby w nich śladu wrogich wobec parlamentu zamierzeń. Prof. Bartel należy do tych krytyków parlamentu, którzy dziecka wraz z wodą z wanienki nie wylewają.

* * *

ISTNIENIE KRYZYSU parlamentaryzmu prof. Bartel przyznaje tylko do pewnego stopnia. Jako umysł ścisły, wyraża się także ściśle i woli mówić o „chorobie" parlamentaryzmu niż o kryzysie. Na zasadzie swoich obserwacyj i doświadczeń nie doszedł jeszcze tak daleko, by postawić djagnozę: kryzys.

Jakie są przyczyny tej choroby, jaki jest rezultat anamnezy prof. Bartla na zasadzie której postawił swoją djagnozę?

> **„Za istotę klasycznego parlamentaryzmu uważane jest powoływanie Rządu przez większość parlamentarną. W ten sposób owa większość bierze niejako na siebie odpowiedzialność za działalność swego rządu. Zarazem jednak głównem zadaniem parlamentu jest, jak mi się zdaje, kontrola rządu. — A więc w rezultacie okazuje się, że ta sama grupa partyj, która stanowiąc większość parlamentarną, powołuje rząd i bierze za niego odpowiedzialność, ma ten rząd skutecznie i bezstronnie kontrolować. Tkwi w tem oczywisty nonsens. Jest to sprzeczność sama w sobie i w tej właśnie sprzeczności dwóch najważniejszych kompetencyj parlamentu leży, moim zdaniem, źródło całej choroby parlamentaryzmu".**

Jak widzimy, prof. Bartel staje na stano**wisku,** że powoływanie rządu przez więk**szość** parlamentarną **nie jest istotą parlamentaryzmu,** lecz, że tylko przyzwyczajono się to właśnie za istotę parlamentaryzmu uważać. Pod tym względem prof. Bartel zbliża się do pojęć i rezultatów dociekań najwybitniejszych współczesnych uczonych i polityków.

A jakie wnioski wyciąga? Sprzeczność tę, ten oczywisty nonsens trzeba usunąć. Ciało powołujące nie może być również ciałem kontrolującem. Istotą parlamentaryzmu jest **sprawowanie kontroli nad rządem,** który powołuje i o którego losach ostatnie i decydujące słowo ma do powiedzenia Głowa Państwa. Kontrola, aby mogła być skuteczną, dokonywana być musi **na zasadzie materjału konkretnego.** Takim materjałem może być tylko z jednej strony **preliminarz budżetowy** a z drugiej **sprawozdanie z całokształtu działalności i gospodarki rządu za rok ubiegły.** W ten sposób skutecznej kontroli podlegają zarówno zamierzenia rządu na rok naprzód jak i sposób wykonania zamierzeń, zaleceń i uchwał parlamentu w roku poprzednim. Prof. Bartel rzuca koncepcję **dwuch głównych sesyj parlamentu:** jednej dla przeprowadzenia debaty budżetowej i uchwalenia budżetu, drugiej dla przeprowadzenia dyskusji nad rocznem sprawozdaniem i przypuszcza, że taka organizacja, wprowadzenie takiej zasady dla prac parlamentu samo przez się wywarłoby silny wpływ na uzdrowienie parlamentaryzmu.

Tu już prof. Bartel występuje z własną koncepcją, którą trzeba poważnie traktować, gdy rzuca ją niezmiernie bystry obserwator, utalentowany organizator i umysł trzeźwy. Przeciwstawić możnaby jej tylko negatywne rezultaty dokonanego eksperymentu—wszelkie zarzuty i wątpliwości, wszelka krytyka, opierać się będzie tylko na domysłach i przypuszczeniach, o wiele słabiej fundowanych, niż zwalczana teza.

* * *

Kto rzuca taką koncepcję musi oczywiście stać na stanowisku odpowiedzialności rządu przed parlamentem. Jakiż bowiem byłby cel kontroli parlamentarnej, gdyby z niej nie można było wyciągnąć skutecznych konsekwencyj. To też prof. Bartel stoi na takim gruncie, ale znowu kategorycznie zastrzega się przeciw praktykowanym obecnie formułkom tej odpowiedzialności.

> **„Odpowiedzialność rządu przed parlamentem powinna być tak skonstruowana, aby nie stwarzała popisu dla nadużyć politycznych, dla osobistych lub grupowych spekulacyj. Kryterjum przy usuwaniu rządu musi być jasno i wyraźnie postawione, nie może być skutkiem przejściowych humorów i nastrojów".**

Czyli: Głowa Państwa powołała rząd. Jest to jej prawo konstytucyjne i **personalny skład rządu nie może być pod żadnym pozorem zakwestjonowany.** Ergo odpada prezentacja przed parlamentem i głosowanie nad votum zaufania. Pomijając wypadki wyjątkowe jak np. jakiś rażący i nielicujący z powagą lub godnością stanowiska postępek któregoś z ministrów, parlament pierwszy raz zastanawia się nad działalnością rządu przy przedłożeniu budżetowem, ale tylko w ten sposób, że w uchwałach budżetowych daje mu dyrektywy. Przy tej okazji możliwem byłoby tylko ustąpienie rządu na własne żądanie w razie gdyby parlament w zasadniczych kwestjach nie podzielił planów i zamierzeń rządu. **Dopiero przy pierwszem sprawozdaniu z działalności mogłaby wyniknąć kwestja odpowiedzialności.** Parlament swierdza niezgodne z jego uchwałami postępowanie rządu i domaga się od Głowy Państwa w umotywowanym wniosku, odwołania rządu względnie dymisji poszczególnych ministrów od szefa rządu.

Rządowi musiałoby oczywiście przysługiwać prawo obrony swego stanowiska wobec Głowy Państwa, a Głowie Państwa prawo ostatecznej decyzji. Ależ w takim wypadku parlament niema nigdy pewności, czy jego kontrola przyda się na coś?

Tak nie jest. Należy bowiem pamiętać o tem, że trybuna parlamentarna ma za audytorjum całe społeczeństwo, że **wszystko dzieje się jawnie,** że więc niema warunków dla żadnej intrygi ani spisku, że żyjemy w połowie dwudziestego wieku, że mamy prasę, radjo, telegraf, komunikację lotniczą, że w tych warunkach nie jest do pomyślenia, aby Głowa Państwa chociaż na chwilę chciała lub mogła pozostawać w sprzeczności z opinją społeczeństwa. **Za mało, lub wogóle nie doceniamy znaczenia istotnego pewnych rzeczy z dziedziny postępu technicznego.** Postęp ten dawno już usunął szereg niebezpieczeństw, a my **ciągle jeszcze masę energji marnujemy na zabezpieczanie się przed nimi.** Asekurujemy się przed niebezpieczeństwami, które we współczesnych warunkach są już oddawna niemożliwe, a **te zbyteczne asekuracje krępują nam ruchy i stwarzają szereg nowych trudności, wobec których stajemy bezradni.**

Rozumie to doskonale prof. Bartel i stwierdza te:

> **„Jawność działalności rządu uważam za trwały charakterystyczny przymiot nowoczesnego państwa".**

Tak jest, jawność stała się już trwałym i charakterystycznym przymiotem i zupełnie zbyteczne, a dlatego pewnie i szkodliwe, są wszelkie usiłowania, by tę jawność zabezpieczyć **Ona już jest sama przez się, dzięki czynnikom, na które dzisiaj nikt już wpływu mieć nie może.** Wiele obaw straciło tem samem uzasadnienie.

Logicznem następstwem odrzucenia obecnych formułek odpowiedzialności parlamentarnej jest przesunięcie ciężaru odpowiedzialności za działalność rządu na jego szefa a z tego znowu wynika konieczność zmian w stsunku poszczególnych ministrów do szefa rządu. Prof. Bartel zdaje sobie z tego sprawę i opowiada się za systemem kanclerskim, czyli takim, przy którym ministrowie są do pewnego stopnia podwładnymi premjera.

* * *

UWAGI PROF. BARTLA stanowią **konkretny plan naprawy parlamentaryzmu.** Premjer stoi na gruncie ustroju parlamentarnego, widzi jednak jego niedomagania, a raczej **niewspółczesność jego organizacji.** Razi to bystrego obserwatora, razi technika, który jednem trafnem spojrzeniem dostrzega anachronizmy w konstrukcji.

Prof. Bartel nie powiększa grona wynalazców nowych form ustrojowych i nie zapisze się do tego cechu jak długo na eksperymencie praktycznym nie przekona się, że maszynerja parlamentaryzmu nie da się naprawić i przystosować do współczesnych wymagań z zakresu wydajności, precyzyjności i oszczędności. Jak dotychczas **głęboko jest przekonany o tem, że parlamentaryzm bynajmniej nie kwalifikuje się jeszcze do rupieciarni.** Widzi w nim szereg zalet, których w innych konstrukcjach ustrojowych dotychczas nie udało się osiągnąć. Nie mówi tego wyraźnie, ale czyta się to między wierszami, że widzi w nim najskuteczniejszą gwarancję demokracji i wolności. Jakże dalekim musi być ten człowiek np. od monarchizmu albo od pewnych szczegółów utsroju faszystowskiego!

Kwestji sposobu wyboru Głowy Państwa prof. Bartel nie poruszył. Dał jednak do zrozumienia, że co do niej posiada również skrystalizowany pogląd. Nie sądzimy, by należało domyślać się jakichś nadzwyczajności. Przypuszczalnie prof. Bartel uważa za ważniejszą rzecz ustalenie kompetencyj Głowy Państwa niż sposób wyboru człowieka. Na to stanowisko, wyposażone w atrybucje rzeczywistej władzy, wysuwane będą zawsze kandydatury ludzi wybitnych i o odpowiednim pokroju. Mając możność ujawnienia swoich najlepszych zdolności, uczynią to, bo to leży w naturze ludzkiej. **A nadużycie władzy na najwyższem stanowisku w dzisiejszych warunkach jawności jest rzeczą wykluczoną,** przed którą nie potrzeba już żadnej asekuracji.

* * *

PRZED SESJĄ PARLAMENTU.

WEDŁUG INFORMACYJ, przesiąkających z miarodajnych źródeł, sejm zwołany będzie na jesienną sesję budżetową w najbliższych dniach, t. j. w okresie do 31 października. Projekt budżetu jest już gotowy i wydrukowany i każdej chwili może być wniesiony do sejmu.

Należy się spodziewać, że w czasie tej sesji rząd poza głosami bloku bezpartyjnego liczyć będzie mógł jeszcze na życzliwe poparcie jeżeli nie zwartych grup klubowych, to w każdym razie stosunkowo licznych posłów. Poparcie będzie miał przedewszystkiem ze strony posłów socjalistycznych, którzy przejdą do nowego obozu socjalistycznego, na którego czele stanęli pos. Jaworowski i minister Moraczewski. Jak silna będzie ta nowa grupa na terenie parlamentu, narazie niewiadomo, gdyż sytuacja wyjaśni się ostatecznie w pierwszych dniach listopada na kongresach w Sosnowcu i Katowicach. Ale jeżeli nawet efekt rozłamu w PPS. nie odbije się zbyt silnie na liczebności klubu poselskiego PPS., to w każdym razie klub ten będzie poważnie zaszachowany w swych opozycyjnych wystąpieniach.

Już w czasie wyborów do sejmu centralne władze PPS. liczyły się z ewentualnością zatargu wewnętrznego i ewentualność taką brano pod uwagę przy układaniu kandydatur poselskich. Do sejmu weszli w przeważającej większości ludzie pewni i wypróbowani, przypuszczalnych opozycjonistów wstawiano na listy o tyle tylko, o ile było to konieczne. Tak samo na czele organizacyj prowincjonalnych oddawna wszędzie stoją ludzie, którzy do secesji się nie przyłączą. Stąd organizacyjny efekt rozłamu jest stosunkowo niewielki — sztaby organizacyj nie drgnęły na ogół a przeto formalnie i organizacje trwają przy PPS. Należy jednak przypuszczać, że przez pewien czas centralne władze partji będą starannie unikały wszystkiego, co mogłoby przyczynić się do zarysowania się w szeregach różnicy poglądów. Będą więc przedewszystkiem unikały w czasie tej sesji ostrych opozycyjnych wystąpień na terenie sejmu, a tem samem cała opozycja lewicowa, pozbawiona inicjatywy socjalistów, będzie niezdecydowana i rządowi zapwne poważniejszych kłopotów nie sprawi.

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Był strajk Magistratu w Łodzi czy nie?

Dziś, gdy w Łodzi zapanował już spokój, gdy skończył się nietylko strajk powszechny, ale także i strajk włókniarzy, usiłuje się pewne rzeczy przedstawić zgoła inaczej niż one w rzeczywistości wyglądały. Odnosi się to zwłaszcza do strajku magistratu łódzkiego.

Gdy strajk powszechny po załamaniu się i wygaśnięciu został także i „formalnie" odwołany, z ramienia Magistratu rozesłano do pism łódzkich dłuższy elaborat, **starannie pozbawiony charakteru komunikatu oficjalnego,** w którym wyczytać było można, **że żadnego strajku Magistratu nie było,** że wszelkie pogłoski o tem, jakoby Magistrat, jako instytucja, przystąpił do strajku, są złośliwą insynuacją. Między innemi napisano tam:

Jak wiadomo każdemu, kto wiedzieć o tem chciał, strejkowali jedynie pracownicy miejscy, zrzeszeni w związkach zawodowych, pragnąc w ten sposób poprzeć akcję włókniarzy i zademonstrować solidarność całej klasy pracującej. Co się tyczy magistratu, jako takiego, t. j. prezydjum i ławników, stanowiących władzę miejską, pozostawali oni, rzecz prosta na stanowiskach, w charakterze gospodarzy i opiekunów ogarniętego strejkiem powszechnym miasta.

Pozatem obszerny elaborat magistracki oburzał się na krakowski „Kurjer Ilustrowany" za krytyczne uwagi, zamieszczone w tem piśmie o prowadzonem przez Magistrat łódzki rozdawnictwie chleba i zupy strajkującym. Zupełnie zresztą zbyteczne oburzanie się, gdyż cała ta „charytatywna" — jak ją określa Magistrat — akcja nie może być poważnie traktowana. Zresztą sfery robotnicze same dość dosadnie wyraziły o niej swoje mniemanie.

Elaborat ten, który w kilku pismach łódzkich ukazał się w sobotę, 20 b. m. wysłany został także do warszawskiego „Robotnika" w którym wydrukowany został na naczelnem miejscu dnia 24 b. m. z dopiskiem, że pochodzi z łódzkich kół robotniczych.

Zobaczmy jak to kategoryczne twierdzenie magistrackie, że Magistrat jako taki, t. j. prezydjum i ławnicy, nie strajkował, wygląda w zestawieniu z doniesieniami pism łódzkich ściśle z Magistratem związanych lub do magistratu zbliżonych.

Strajk powszechny proklamowany został w sobotę dnia 13 października. Wiadomość o proklamacji przyniosły poranne pisma z niedzieli, dnia 14 października.

Organ niemieckich socjalistów, należących do socjalistycznej większości rządzącej w Magistracie łódzkim — „Lodzer Volkszeitung" — pismo ławnika K u k a, **zasiadającego w Magistracie** z ramienia niemieckich socjalistów, przynosząc w niedzielnem wydaniu wiadomość o proklamacji strajku powszechnego, zamieściło także szczegółowe informacje co do tego, kto gdzie strajkuje. Odnośnie Magistratu czytamy tam:

„Urzędnicy magistraccy, jak również pracownicy przedsiębiorstw miejskich postanowili zastosować się do rozkazu strejkowego i poprzeć akcję podwyżkową włókniarzy strejkiem. Od przerwania pracy zwolnieni są tylko pracownicy szpitali, pogotowia ratunkowego i kuchni miejskich.

Strejkować będą zatem także i k i e r o w n i c y o d d z i a ł ó w i ł a w n i c y, za wyjątkiem ławnika Purtala, który prowadzi akcję dożywiania, organizowaną przez magistrat". (podkreślenia nasze.)

Ktoś tutaj kłamie: albo organ ławnika Kuka i innych niemieckich socjalistów, siedzących w Magistracie i Radzie Miejskiej, albo z polecenia Magistratu kłamie autor owego elaboratu. Sądzimy jednak, że gdyby kłamała, „Lodzer Volkszeitung", to na drugi dzień byłaby musiała zamieścić na tem samem naczelnem miejscu sprostowanie Magistratu, odpierające tak niecną insynuację. Bo przecież według tej informacji do strajku przyłączył się także i prezydent miasta, gdyż nie figuruje w wykazie zwolnionych od strajku. A tymczasem takiego sprostowania nie było ani na drugi, ani trzeci dzień, ani też — jak stwierdziliśmy — Magistrat nie wniósł skargi do prokuratora przeciw redaktorowi tego pisma o niezamieszczenie sprostowania.

Natomiast wiadomo nam jest, że w wydziale podatkowym, na którego czele stoi ławnik Kuk, sumiennie wykonano rozkaz strajkowy. Jedna z firm przemysłowych, znalazłszy wydział podatkowy z powodu strajku nieczynny, **zdeponowała terminową sumę podatkową w urzędzie wojewódzkim.**

„Głos Polski" — pismo zbliżone do Magistratu, pismo, na którego szpaltach wypowiada się prezydent miasta, gdy ma coś do powiedzenia lub pragnie coś powiedzieć, o strajku w Magistracie informowało w sposób następujący:

Dnia 14 października, nazajutrz po proklamacji strajkowej:

PREZYDJUM MAGISTRATU I ŁAWNICY STREJKUJĄ.

Jak się dowiadujemy, strejk w magistracie łódzkim obejmuje również **naczelników i kierowników wydziałów, ławników, z wyjątkiem przewodniczącego wydziału pracy i Op. Społ. ławnika Purtala,** który organizuje akcję pomocy strejkującym.

O f i c j a l n i e s t r e j k u j ą r ó w n i e ż o b a j w i c e p r e z y d e n c i. Wiceprezydenta dr. Wielińskiego niema w Łodzi, zaś wiceprezydent Rapalski będzie dziś interwenjował w sprawie podwyżki tramwajarzy.

Prezydent Ziemięcki, jako gospodarz miasta urzędować będzie normalnie. (podkreślenia „Głosu Polskiego").

A zatem Magistrat, jako taki, t. j. prezydjum i ławnicy **strajkowali oficjalnie.** Tylko prezydent zwolniony został ze strajku.

I w tem piśmie **nie pojawiło się żadne sprostowanie.** Przeciwnie, dnia 16 października pośpieszono zapewnić szeroki ogół, że Magistrat naprawdę strajkuje. Oto notatka z tego dnia:

W MAGISTRACIE ŁODZKIM.

Zgodnie z zapowiedzią, do strejku powszechnego przyłączyli się wszyscy ławnicy (za wyjątkiem ławnika op. sp. Purtala), wiceprezydenci i naczelnicy wydziałów.

Więcej jeszcze: pośpieszono również z doniesieniem, że prezydent miasta także nie urzęduje, gdyż jest chory.

PREZ. ZIEMIĘCKI CHORY.

Jak się dowiadujemy, prezydent m. Łodzi pos. Br. Ziemięcki w dniu wczorajszym zachorował i nie opuszcza mieszkania.

Sprostowana została **tylko ta druga informacja,** ale **dopiero po ośmiu dniach,** bo dnia 24 października, w postaci listu do redakcji „Głosu Polskiego":

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o umieszczenie w Pańskiem piśmie tych kilku słów.

We wtorek ubiegłego tygodnia ukazała się w „Głosie Polskim" wzmianka, iż „prezydent Ziemięcki zaniemógł i nie opuszcza mieszkania". — Skwapliwie skorzystały z tego dwa pisma jednocześnie: „Prawda" i „Praca' insynuując, jakoby to była „dyplomatyczna" choroba. W moich oczach taka „dyplomacja" w chwilach ważnych byłaby tchórzostwem.

W rzeczywistości pozwoliłem sobie na pozostawanie w domu z powodu niedomagania jedynie w poniedziałek wieczorem. We wtorek od rana byłem znów w biurze i nadal bez przerwy pełniłem swoje obowiązki. Zdumiewa mnie łatwość, z jaką cytowane pisma szerzą obrażające podejrzenia w stosunku do niemiłych sobie osób.

Z poważaniem

B. ZIEMIĘCKI.

Łódź, 23 października 1928 r.

Nawiasem musimy tu stwierdzić, że z naszej strony żadnej insynuacji nie było. W numerze poprzednim stwierdziliśmy tylko i **bez słowa komentarza, że taka wiadomość pojawiła się w pismach. A co „dyplomacji" i t. d., to sądzimy, że w tem sprostowaniu, opóźnionem o pełnych ośm dni, właśnie o tych rzeczach nie należało wspominać. A kto tutaj szerzył obrażające „podejrzenia", sądzimy, że jest aż nadto jasnem.**

Każdy, kto chciał wiedzieć, jak wygląda strajk w magistracie, szukał informacyj w prasie. Powyżej przytoczyliśmy informacje dwuch najbardziej w tym wypadku miarodajnych organów i sądzimy, że sprawa jest zupełnie jasna, że strajkowali nietylko pracownicy miejscy, ale **że strajkował magistrat jako taki, t. j.** prezydjum i ławnicy. Byli jeszcze tacy, którzy — nie wierząc prasie — osobiście fatygowali się do gmachu magistrackiego po kilka razy w ciągu każdego dnia strajku. Przekonali się, że pisma informowały dobrze, że magistrat jako taki strajkował. Zresztą na bramie wejściowej do budynku miejskiego magistrackiego wisiało obwieszczenie komisji strajkowej, że biura magistratu są nieczynne z powodu strajku. O rzekomo czynnych biurach prezydjum i ławników w tem obwieszczeniu wzmianki nie było.

Żadna dyplomacja nie potrafi nic zmienić w tym stanie rzeczy, jaki istniał w magistracie łódzkim w ciągu kilku dni strajku powszechnego. Żadna dyplomacja nie potrafi osłabić niepokojącej powagi faktu, że **do akcji strajkowej, której ostrze zwracało się także przeciw rozjemczej propozycji rządu, przyłączyła się władza samorządowa** i w dodatku władza samorządu, którego budżet w kilkudziesięciu procentach składa się z pożyczek, zaciąganych w rządowych instytucjach finansowych.

„Zła prasa"

Mieć złą prasę — „une mauvaise presse" — oznacza w języku francuskim nie cieszyć się sympatją opinji publicznej i organów, które ją urabiają. Być krytykowanym, ganionym, napastowanym, szkalowanym, a w konsekwencji — nienawidzonym. Co jest pierwotne, a co wtórne: zła opinja, czy zła prasa — to się ogólnie rozstrzygnąć nie daje. Bywa różnie. Pewnem jest tylko, że łatwiej jest mieć niezasłużenie złą prasę, niż złą opinję i zyskać dobrą prasę przy złej opinji, niż odwrotnie: dobrą opinję przy złej prasie.

Klasycznie złą prasę w Polsce ma przemysł włókienniczy. Wyjątek, jaki — i to niezawsze, czasami tylko — stanowią organa lokalne łódzkie, nie zmienia tego faktu, że wszystko, co w prasie codziennej o szerszym zasięgu pisze się o przemyśle włókienniczym wogóle, a łódzkim w szczególności, jest zawsze wysoce ujemne, bardzo stronnicze i tendencyjne i przeważnie niepogłębione i powierzchowne. Przyczyny tego są różne. Najprzód jest jedna ogólna, że wogóle objektywne pisanie o jakimkolwiek przemyśle (c h y b a w n u m e r a c h s p e c j a l n y c h) zyskało w Polsce piętno złego tonu. W stosunku zaś do włókienniczego dochodzi do tego jeszcze jego tak niezwykle gęste skupienie się Łodzi, tem mieście nietylko naprawdę szpetnem, ale i rzekomo duchowo obcem, swoistem, odrębnem, tradycyjnie ośmieszanem i szkalowanem.

Napastliwość dochodzi do szczytu w okresach zatargów na tle żądań robotniczych. Wtedy już polotowi wyobraźni i *wyuzdaniu słowa* żadne szranki nakładane nie są. Miniony strajk był tego najlepszym dowodem.

Zdaje się, że przemysłowi włókienniczemu nie pozostaje nic innego, jak godzić się z tem, że tak jest, a nie inaczej, i czekać na to, że inny przedmiot skupi na sobie złe usposobienie urabiaczy opinji, którzy wtedy o nim zapomną. Za pociechę starczyć mu musi przekonanie, że czytelnik łatwo oswaja się z napaściami zbyt częstotliwemi i jaskrawemi i wkońcu przestaje je czytać.

Ale jest to pociecha wątła, bo owo oswojenie jest niepokojąco podobne do przyswojenia sobie przez szerokie sfery czytelnicze mniemań ujemnych, jako pewników. Jeżeli więc nawet i nie czytają, to nie dlatego, iżby mieli zwątpić, lecz raczej dlatego, że wiedząc zgóry, co znajdą pod obiecującym nagłówkiem, sami resztę dopowiedzieć sobie potrafią.

Wszelako, dopóki chodzi o opinję wewnętrzną, to zawsze jeszcze powiedzieć sobie można, że szkody, wynikające ze złej prasy, nie są nie do naprawienia, bo i zło prawdziwe, o ile jest (a gdzie go niema?), może zostać usunięte, urojone zaś na długą metę się nie ostoi. Gdy więc sprzyjające warunki — a i takie już bywały — wpłyną na uśmierzenie namiętności i ułatwią otrzeźwienie i jasność przyćmionego sądu — to i prasa ze złej zamienić się będzie mogła w obojętną, lub nawet dobrą.

I szeroki ogół zapomni o dawnej, złej, równie prędko, jak się do niej przyzwyczaił.

Inaczej jednak oceniać należy *szkody, które zła prasa wyrządza poza granicami własnego kraju.* Na tem bowiem cierpi nietylko sam przedmiot napaści, ale zawsze i coś więcej jeszcze, bo *opinja kraju i rządu i społeczeństwa.* I to tak się wraża w pamięć, że zostaje na długo. A i doraźne szkody być mogą tak wielkie i dotkliwe, że nic ich już powetować nie może.

Pod tym względem zła prasa polska wyrządziła Łodzi w ostatnim czasie — i to *nie Łodzi samej* — szkody olbrzymie. Jej to jest w znacznej mierze winą, że *pisma wszystkich krajów rozniosły po świecie niestworzone wiadomości o rozmiarach i charakterze powszechnego strajku łódzkiego. Że banki miejscowe otrzymywały od swych korespondentów zagranicznych odmowę po odmowie dla wszelkich tranzakcyj. Że dostawcy surowców wstrzymywali wysyłki lub nawet cofali je z drogi. Że zatarg łódzki został okrzyczany jako zarzewie nieuniknionego przewrotu komunistycznego nawet przez poważne pisma angielskie.*

Czy zakończenie zatargu i w jakim stopniu i kiedy zdoła opinje te istotnie sprostować i zatrzeć ich ślad — to pozostaje narazie pytaniem otwartem.

Jeżeli zaś korespondenci pism zagranicznych ze szczególnem zadowoleniem powtarzają za prasą polską i od siebie jeszcze rozdmuchują dogadzające im złe wiadomości o położeniu ogólnem — to cóż dziwnego, że to samo czynią również i w stosunku do przemysłu włókienniczego, by go należycie oczernić, pozbawić zaufania i odciąć od źródeł kredytowych? Dlaczego korespondent niemiecki ma być lepszy od polskiego? Dlaczego — przeciwnie — nie ma pozwolić sobie na większą jeszcze przesadę i jaskrawsze dyfamacje, skoro wie, że sprostować jego fałsze jest trudniej?

Mamy przed sobą dwa świeże wycinki z poważnych pism berlińskich: jeden z *„Vorwärts'u"* z dnia 12 października, drugi z *„Berliner Börsen-Courrier"* z dnia 18 b. m.

Nie zatrzymujemy się dłużej nad obłędną demagogją czołowego organu socjalizmu niemieckiego, nacechowaną nie mniejszą nienawiścią do Polski, jak do przemysłowców łódzkich. Prawdziwie ważną jest w tym artykule tylko informacja, że *kwalifikowany włókniarz łódzki nie może zarobić przeciętnie więcej, niż 20 złotych w tygodniu.* Czyli, że niższy od najniższego zarobek niewykwalifikowanego robotnika łódzkiego podany zostaje, jako najwyższy robotnika wykwalifikowanego!

Nieco mniej jaskrawie łże korespondent „Börsen Courrier", pisząc, że zarobek robotnika wykwalifikowanego waha się w granicach od 13 do 15 marek. By jednak nie oślepić nikogo tą obfitością zarobku, dodaje czemprędzej: „według niemieckiej wartości nabywczej". Korespondent ten wogóle przedstawia stosunki i warunki przemysłu włókienniczego w oświetleniu tak wybujałej ignorancji, żo poprostu powstaje wątpliwość, czy czasem korespondencja jego nie była przeznaczona do pisma humorystycznego. Według tego pana bowiem 1/10 produkcji włókienniczej polskiej wystarcza dla zaspokojenia zapotrzebowania krajowego; liche towary polskie nie mogą znaleźć zbytu, odkąd rynek rosyjski przestał być dla nich dostępny; przemysłowcy otrzymują za tkaniny pokrycie 12—14-miesięczne; drożyzna życia wzrasta stale i nieustannie. A już najciekawszą jest rewelacja, że przemysł włókienniczy polski pracuje według całkowicie przestarzałych metod i *na równie przestarzałych maszynach, liczących już 10, a nawet 15 lat!*

Tej niedorzeczności korespondent pisma berlińskiego nie mógł zaczerpnąć z najgorszej nawet prasy polskiej bo najzjadliwsze nawet z pism naszych nie oprze legendy rzekomej przestarzałości metod pracy we włókiennictwie na takim argumencie. Ale jemu wystarczyło przeczytać tylko legendę samą — motywy wysnuł z własnej głowy i uznał, że maszyna włókiennicza, nabyta w r. 1913, lub nawet w r. 1918 (kto wtedy w Polsce nabywał maszyny?) jest przestarzała! Wartoby go zapytać o to, *dlaczego rodacy jego z taką konsekwencją i systematycznością usiłowali w czasie okupacji zniszczyć polski przemysł włókienniczy,* skoro, jako tak bardzo przestarzały i nieudolny nie mógł stanowić niebezpieczeństwa dla przemysłu niemieckiego? Przecież w wyśnionej przez zwycięskie Niemcy „Mitteleuropa" ten nieużytek przemysłowy nie mógł stanowić przeszkody dla ekspansywności niemieckiej? Widać okupanci jednakże musieli mieć zdanie nieco odmienne. Są zresztą w Łodzi świadkowie tego, że tak właśnie było i że bez obsłonek właśnie nadspodziewaną dla siebie sprawność polskiego przemysłu włókienniczego podawali za motyw swej niszczycielskiej działalności. Ale on o to nie pyta. Jemu chodzi o to, że trzeba Łodzi, skoro przedwczesne i nieco odmienne od spodziewanego, zakończenie wojny przeszkodziło zniszczeniu jej przemysłu, przynajmniej zniszczyć jej kredyt na świecie. W tej intencji napisał swą korespondencję.

A na pociechę swego wrażliwego sumienia powiada sobie, że nie ma przecie potrzeby żywiej się troszczyć o interesy tego przemysłu, aniżeli to czynią jego polscy koledzy..

M. B.

ZAGRANICA

Listy z Bukaresztu

Stan finansów i sytuacja gospodarcza Rumunji

(Od własnego korespondenta „Prawdy")

Bukareszt, 14 października.

Jeszcze w połowie ubiegłego stulecia panował w księstwach rumuńskich ustrój feodalny. Dopiero książę Cuza, pierwszy wspólny panujący, przeprowadził w roku 1864 częściowe uwłaszczenie chłopów. Po proklamowaniu niepodległości Królestwa Rumunji (10 maja 1877) takich uwłaszczeń było jeszcze kilka, ale w przededniu wojny europejskiej, na 8 miljonów ha. ziemi uprawnej, połowa należała do 6.000 właścicieli ziemskich, a na drugiej połowie gnieździło się półtora miljona rodzin chłopskich, z których tylko 15 proc. mogło się z uprawy swego kawałka ziemi wyżywić.

Pół wieku temu własność rolna jest jedyną miarą bogactwa w Rumunji. Przemysł nie istnieje. „Trzeci stan" jest bardzo nieliczny. Kiedy wielcy bojarowie (konserwatyści) jeżdżą po Europie i stronią od wszelkiej inicjatywy społecznej, drobniejsi posiadacze ziemscy wraz z nieliczną inteligencją miejską (liberałowie) rozpoczynają walkę o stworzenie rodzimego kapitału. *„Prin noi insine!"* (własnemi siłami) — woła Jan Bratianu — ojciec. W praktyce doprowadziło to do opanowania przez liberałów zarówno emisyjnego *„Banca Nationala"*, jak i prywatnego *„Banca Romaneasca"*. Ten ostatni bank — to właściwa macierz potęgi finansowej liberałów. Planowo rozszerzając swoją akcję i powołując do samodzielnego bytu cały szereg nowych od siebie uzależnionych instytucyj finansowych, *„Banca Romaneasca"* stał się powoli panem rynku pieniężnego. Oparte o instytut emisyjny banki liberalne dość łatwo opanowały życie gospodarcze kraju. Trudniły się głównie dyskontem, oraz udzielaniem pożyczek na hipoteki i zastaw zbożowy. Co do oszczędności, to szersze masy wolały je lokować w t. zw. „bankach międzynarodowych". Te ostatnie zajmowały się operacjami handlowo - giełdowemi, oraz inwestycjami. Głównym przedstawicielem tej grupy był i jest *„Banca Marmarosch, Blank & Co."*; jego właścicielami są żydzi rumuńscy, utrzymujący przed wojną stosunki z kapitałem wiedeńskim, a dziś — z paryskim; dla „świętego spokoju" zasiadają w radzie nadzorczej banku osobistości liberalne.

Długo bardzo liberałowie i ich banki sprzeciwiali się, aby otwierano w Rumunji nowe źródła dochodów, aby wytworzyła się obok nich nowa warstwa ludzi majętnych. Dla osiągnięcia tego celu wystarczyło nie dopuszczać do kraju kapitałów obcych. Operowano argumentem niebezpieczeństwa narodowego tkwiącego w dopływie owych kapitałów. Kiedy w latach osiemdziesiątych wpuszczono je wreszcie — chodziło o naftę, której Rumuni sami eksploatować nie byli w stanie.

* * *

Wojna i jej skutki bardzo ten gospodarczy stan posiadania liberałów podważyły. Musiano ze względów społecznych w rdzennej Rumunji, a politycznych w Besarabji i Transylwanji — przeprowadzić reformę rolną. Ma dziś Rumunja parę miljonów nowych drobnych właścicieli, nie ma gospodarstwa przewyższającego 500 ha., a 89 proc. ziemi uprawnej — to drobna własność (poniżej 100 ha). Ale ci nowi drobni posiadacze, pozostający często na niskim szczeblu umiejętności gospodarowania, pozbawieni kredytu i nie mający dość narzędzi ani dość siły pociągowej — nie uprawiają wszystkiej ziemi posiadanej, albo uprawiają ją źle; przy zasiewach główną uwagę zwracają na kukurydzę, będącą podstawą wyżywienia ludu rumuńskiego. Więc produkcja pszenicy, tej „podstawy rumuńskiego budżetu", spadła, a Rumunja przestała być „śpichlerzem Europy". W roku 1920 uprawiono w Rumunji tylko 8.600.000 ha; w roku 1927 — 12 miljonów i ćwierć. Postęp jest duży, ale jeszcze miljon hektarów leżał odłogiem, nie licząc łąk i winnic. Produkcja pięciu głównych zbóż wyniosła w roku ubiegłym 1.180.000 wagonów, w czem 570.000 wagonów kukurydzy, a tylko 301.000 wagonów pszenicy (wagon = 10 tonn). Tylko pszenicę właściwie może Rumunja wywozić, ale że spożywa jej rocznie 280.000 wagonów — niewiele na wywóz pozostaje.

Powojenne rządy rumuńskie (a więc przedewszystkiem rządy liberalne), pozostawiły rolnictwo samemu sobie. P. Vintila Bratianu, minister finansów w gabinecie brata swego Jana i główny inspirator polityki finansowo - gospodarczej liberałów, skierował od roku 1923 swe wysiłki w dwu głównych kierunkach: ku uzdrowieniu finansów i ku unarodowieniu przemysłu i banków w dzielnicach odzyskanych. Jedno i drugie — „prin noi insine". Szlachetna ta zasada jego ojca nie dała przecież spodziewanych wyników.

Wydatki wojenne, kosztowna i niezupełnie zręczna wymiana koron, rubli i lejów okupacyjnych na leje rumuńskie, oraz zagrabienie przez Sowiety rumuńskiego skarbca wywiezionego do Moskwy w roku 1917 (300 miljonów lei zł.) — oto główne powody inflacji i spadku waluty rumuńskiej. Spadek ów w dużym stopniu wyniszczył kapitały rodzime. Dość powiedzieć, że wielcy właściciele ziemscy otrzymali w złocie tylko 3 proc. istotnej wartości wywłaszczonej ziemi.

P. Vintila Bratianu zdołał zrównoważyć budżet, ale kosztem niskich płac urzędniczych i małych bardzo inwestycyj. Budżet na rok 1928 wynosi okrągło 50 miljardów lei. co się równa 300 miljonom dolarów. Ostatni budżet przedwojenny Rumunji wynosił 600 miljonów lei, czyli 120 milj. dol. Przy 7,5 miljonach ludności, przypadało wówczas na głowę 16 dolarów. Stosując tę normę w Rumunji powojennej (18 milj. mieszk.), otrzymujemy, że budżet rumuński powinienby wynosić 288 milj. dol. Uwzględnić przecież należy że rocznie idzie z budżetu przeciętnie 35 milj. dol. na umorzenie długów państwowych; jeśli się przytem weźmie pod uwagę spadek wartości złota, to wywnioskujemy, że Rumunja powojenna powinnaby mieć budżet 400 miljonów dolarów.

Obieg banknotów wynosił w chwili wybuchu wojny 480 milj. lei; dziś wynosi 21 miljardów. Ponieważ wówczas za dolara płacono 5.18, a dziś — 165 lei, przeto ówczesny obieg przedstawiał wartość 92.7 miljonów, a obecny 127 miljonów dolarów. Uwzględniwszy procent deprecjacji złota (40 proc.), widzimy, że obieg banknotów wielkiej Rumunji przedstawia wartość nieco niższą od obiegu Rumunji przedwojennej. Ponieważ ceny w Rumunji już dawno osiągnęły t. zw. poziom światowy, przeto obecny obieg daje nam miarę głodu kredytowego, z jakim walczą nasi sojusznicy. Ale nie należy przesadzać trudności rumuńskich. Pamiętajmy o tem, że wartość ich budżetu i ich obiegu banknotów w złocie równa się mniej więcej wartości naszego budżetu i naszego obiegu. A przecież Polska liczy 30 miljonów mieszkańców, a Rumunja tylko 18...

* * *

Dzięki inflacji, unarodowienie przemysłu po-węgierskiego w Transylwanji, oraz nostryfikacji wszystkich banków i przedsiębiorstw w dzielnicach odzyskanych przeprowadzona została dość łatwo. Oczywiście, unarodawiając i nostryfikując nominalnie, nie zdołał p. Vintila Bratianu powiększyć wartości kapitałów, albowiem jego lawirowaniu emisją banknotów nie towarzyszyła zdrowa polityka produkcyjna. A więc w roku 1913 było w małej Rumunji 197 banków o łącznym kapitale 46,3 milj. dolarów; w roku 1925 banków było 928, ale ich kapitał wynosił razem tylko 30,6 milj. dolarów. Podobny jest stosunek w dziale towarzystw akcyjnych: w roku 1913 było ich w małej Rumunji 430 ze 109 milj. dolarów kapitałów; w wielkiej Rumunji ilość towarzystw wzrosła w 1925 roku do 2,440, ale i łączny kapitał wynosił tylko 134,5 milj. dolarów.

W końcu roku 1927 p. Vintila Bratianu zawrócił ze swej dotychczasowej drogi: zrezygnował z chimery rewaloryzacji leja, oraz zdecydował się rozpocząć pertraktacje o pożyczkę zagraniczną. Lei będzie stabilizowany na poziomie zbliżonym do obecnego. W swych rokowaniach pożyczkowych z grupą banków zagranicznych — *„Blair and Co."* z New-Yorku, *„Lazard Brothers"* z Londynu, *„Banque de Paris et des Pays-Bas"* i innemi — p. Vintila Bratianu domaga się 250 miljonów dolarów, z których pierwsza transza wynosiłaby 80 miljonów, z czego 20 do 25 miljonów poszłoby na stabilizację, a reszta na inwestycje kolejowe.

Gorąco życzymy naszym sojusznikom, aby owe rokowania jaknajpomyślniej się dla nich zakończyły.

Kazimierz Smogorzewski.

Porohy na Dnieprze znikną

Przed rokiem rząd sowiecki podjął na Ukrainie na olbrzymią skalę zakrojone roboty, mające na celu uczynienie z Dniepra rzeki spławnej. Jak wiadomo, swobodną żeglugę na Dnieprze uniemożliwiają t. zw. porohy, leżące w dolnej części Dniepru w okolicach Jekaterynosławia - Dniepropetrowska. Są to olbrzymie głazy skały, wyrastające ze skalistego dna Dnieprowego, rozsiane w kilku miejscach na całej szerokości rzeki, która masy swej wody pędzi przez te przeszkody z ogłuszającym hukiem. Dniepr w tem miejscu przypomina dziki i rwący potok górski, spieniony i skłębiony, pełen wirów, głębin przepastnych i zdradzieckich skalistych mielizn. Podobno za czasów kozaczyzny na Zaporożu byli junacy, którzy przepłynęli porohy na kozackiej czajce — ale zdaje się, że to tylko legendy.

Porohy te stanowią dotychczas niezwalczoną przeszkodę dla żeglugi na Dnieprze, który mógłby stanowić wspaniałą arterję komunikacyjną od Kijowa do morza Azowskiego. O usunięciu tej przeszkody marzono od wieków, jednak nic nigdy nie podjęto. Za czasów Katarzyny Wielkiej wykopano boczny kanał zaopatrzony w szluzy. Kanał ten jednak nie może przepuszczać nowoczesnych statków rzecznych i zaledwie lekkie barki mogą na tej drodze omijać porohy.

Rząd sowiecki, idąc wiernie za wskazaniami Lenina, że przedewszystkiem należy Rosję uprzemysłowić, zelektryfikować i zmechanizować, gdyż inaczej władza sowiecka nigdy nie utrwali się w tym kraju, opracował plan uspławnienia Dniepru na przestrzeni od Kijowa do morza Azowskiego. Plan ten przewiduje *budowę olbrzymiej tamy przez całą szerokość rzeki.* Tama ta podniesie poziom Dniepru na przestrzeni 120 kilometrów tak wysoko, że *głęboko pod powierzchnią wody znajdą się wszystkie nierówności dna,* które dotychczas stanowią przeszkodę dla żeglugi. Przed rokiem przystąpiono do pierwszych robót. W tym celu zbudowano przedewszystkiem całą nową osadę robotniczą, złożoną z siedmiu wsi, pobudowano fabryki materjałów, potrzebnych do prowadzenia robót i t. p.

Miejsce, na którem stanie tama leży obok małej mieściny, a raczej wsi, Kiczkas, w okolicy Jekaterynosławia. Osiedle robotnicze i miejsce, gdzie stanąć mają urządzenia przyszłej tamy oraz na olbrzymią skalę planowane elektrownie, pędzone siłą wodną, nazwano Dnieprostroj.

W tem miejscu dno rzeki leży 15 metrów pod powierzchnią wody. Tama wznosić się będzie *35 metrów* ponad dzisiejszy poziom Dniepru w tem miejscu, a wysokość jej od fundamentu wynosić będzie *60 metrów,* długość zaś *700 metrów.* Będzie to zatem *największa tama na świecie, potężniejsza od słynnych tam na Nilu pod Assuan,* zbudowanych w ostatnich latach przez Anglików, celem nawodnienia wielkich obszarów w Górnym Egipcie i przysposobienia ich pod uprawę bawełny. Koszt budowy obliczono na *200 miljonów złotych rubli,* dotychczas wydatkowano już 60 miljonów.

Korespondent „Berliner Tageblatt'u", który niedawno zwiedził te roboty pisze o nich w sposób następujący:

„Od chwili rozpoczęcia budowy, t. j. od roku, poruszono w Dnieprostroj 1.280.000 metrów sześciennych ziemi. Na lewym brzegu rzeki rozmieszczone będą szluzy, przyczem cała instalacja szluzowa posiadać będzie trzy konary, każda 3.6 m. głęboka. W tych szluzach statki będą podnoszone w górę, względnie opuszczane w dół, aby przebyć różnicę poziomu wody przed i za tamą. Na prawym brzegu znajdować się będzie elektrownia wodna, pędzona siłą spadku wody z wysokości 35 metrów. Najpierw zainstalowanych będzie *siedem turbin wodnych po 50 tysięcy wolt* każda, później instalacja powiększona będzie o dalszych siedem takich samych turbin. Rząd sowiecki spodziewa się, że maszyny tych rozmiarów będzie można zbudować w kraju. Niemieccy doradcy proponowali maszyny po 80 i 100 tysięcy wolt, doradcy amerykańscy sprzeciwiali się temu. Będzie to zatem także i *największa elektrownia wodna w Europie.*

Dotychczas jednak niema odpowiedzi na pytanie, co zrobi się z temi olbrzymiemi masami energji elektrycznej, gdy już uda się je wytworzyć. Odbiorców trzeba będzie dopiero szukać. Narazie planuje się budowę *wielkich fabryk aluminium* i różnych innych zakładów metalurgicznych. Rosja sowiecka kryje w sobie niezmierzone możliwości i siły produkcyjne i konsumpcyjne. Rząd sowiecki uważa się za pana i władcę tych nieznanych jeszcze sił. *Nie troszcząc się o popyt, rząd sowiecki stwarza podaż.* Kierując się testamentem Lenina, buduje niejako ramę, wierząc, że obraz sam z siebie się namaluje.

Myśli się także o budowie instalacji dla wytwarzania *płynnego powietrza,* którego używać się będzie do rozsadzania złoży ogromnego kamieniołomu, mającego pokryć całe zapotrzebowanie kamienia do budowy tamy. W budowie są już dwie instalacje do tłuczenia i mielenia kamieni. Potrzeba będzie bowiem *700 tysięcy metrów kubicznych betonu.* Później urządzenia te wyrabiać będą szuter do budowy szós. Budowę szós na Ukrainie uważa się za rzecz niemniej pilną od industrjalizacji i elektryfikacji.

Budowa tamy odbywa się według zasad obowiązujących we współczesnej technice wodnej. Roboty te prowadzone są pod kierunkiem inżynierów amerykańskich. W roku 1932 wszystko ma być gotowe. Gdy tama stanie, *woda zaleje duże nadbrzeżne obszary.* Pod wodą zniknie kilkadziesiąt wsi i zniknie także pod wodą most kolejowy w Kiczkas. Ale już budują się opodal dwa nowe mosty. Przy robotach zatrudnionych jest 11 tysięcy robotników.

Podstawowa stawka zarobku dziennego wynosi *półtora rubla,* pracuje się jednak przeważnie *na akord,* przy którym robotnik osiąga *trzy do czterech rubli dziennie.* Zarobek realny, mierzony na kosztach utrzymania, wynosi równą *połowę nominalnego,* mimo iż całe zapotrzebowanie artykułów pierwszej potrzeby robotnik pokrywa w kooperatywach.

KU RACJONALIZACJI DEMOKRACJI.

Nowa pruska ustawa samorządowa.

Sejm pruski uchwalił ostatnio nową ustawę samorządową, która wprowadza do ustroju demokratyczno-parlamentarnego nową niezmiernie ciekawą zasadę. Mianowicie **nowa ta ustawa ustala jeden wielki dzień wyborczy, w którym dokonane być mają równocześnie wybory do wszystkich ciał komunalnych na terenie całego państwa.** W jednym i tym samym dniu na całym obszarze Prus i prowincyj, należących do Prus, odbędą się wybory **do rad gminnych i miejskich, do ciał samorządowych powiatowych i prowincjonalnych oraz do wszelkich innych wewnętrzno administracyjnych.** Poraz pierwszy nastąpi to pod koniec przyszłego, t. j. 1929 roku.

Wprowadzenie takiej zasady stanowi — chociaż inicjatorowie tego projektu nie zdawali sobie może z tego sprawy — niewątpliwie **pierwszy krok na drodze do zmechanizowania i zracjonalizowania obecnego systemu parlamentarno-demokratycznego,** na drodze **do odpolitykowania mas,** które przy obecnym ustroju dzięki ciągłym wyborom, w czasie których ścierają się antagonizmy partyjne i najróżniejsze kierunki myśli politycznej, znajdują się w stanie trwałego politycznego podniecenia, dzięki czemu każda akcja, niemająca w rzeczywistości nawet nic wspólnego z polityką, siłą rzeczy nabiera zawsze zabarwienia politycznego, które ją komplikuje i wikła.

Inicjatorom tej ustawy chodziło o znalezienie skutecznego sposobu do walki z prądami reakcyjnemi, wrogiemi republikańskiemu ustrojowi Niemiec. Elementy nacjonalistyczne i monarchistyczne, ulegając stale i coraz silniej na wielkiej arenie walki o przedstawicielstwo parlamentarne, zwyciężały coraz lepiej i coraz skuteczniej w małych i maleńkich zapasach i potyczkach o przedstawicielstwa samorządowe. Umiejąc świetnie wyzyskiwać różne odrębności, właściwości i stosunki lokalne, różne specyficzne lokalne potrzeby, aspiracje i ambicje, żywioły te zdobywały łatwo przewagę w ciałach samorządowych. Partje republikańskie spodziewają się, że przy nowym systemie, wybory samorządowe posiadać będą charakter ogólniejszy, że w agitacji, którą partje będą musiały prowadzić równocześnie na całym obszarze Państwa, **momenty lokalne nie będą mogły być wyzyskane w tym stopniu,** jak dotychczas, że wybory komunalne w niczem nie będą się różniły od wyborów parlamentarnych i że tem samem szanse partyj nacjonalistycznych i monarchistycznych, jako w dużej mierze zaściankowych, znacznie się zmniejszą.

Niewątpliwie i ten cel zostanie osiągnięty, nadewszystko jednak **taka komasacja wyborów komunaln. przyczyni się do znacznego spadku temperatury politycznej w masach.** Wybory odbywać się będą co parę lat. Na przestrzeni pięciu lat ludność **tylko dwa razy przeżywać będzie wybory** i agitację wyborczą pozatem z polityką i partjami niewiele będzie miała do czynienia.

I śmierć jest rzeczą względną

Względność jest najnowszą zdobyczą nauki. Tak jest, nie pewność, lecz względność. Niema nic pewnego na świecie, wszystko jest względne. **Najwyższą mądrością jest powątpiewanie.** To też znakomici uczeni twierdzą, że niema żadnej pewności, iż słońce jutro zejdzie. Jest tylko prawdopodobieństwo, że zejdzie, ponieważ dzisiaj i w ciągu tysięcy czy miljonów lat schodziło. Wątpliwość ta podważa ostatecznie fundament całego gmachu dotychczasowej nauki o świecie i zarysowuje niebezpiecznie podstawy naszego światopoglądu naukowego.

Ale to jeszcze nie wszystko. Względność szerzy się jak trąd i nie cofa się przed niczem, nawet przed majestatem śmierci. Oto profesor Niemiłow z leningradzkiego uniwersytetu oświadcza i dowodzi, że **śmierć jest także pojęciem względnem:** Śmierć — zdaniem Niemiłowa — nie oznacza bynajmniej absolutnego przerwania i ustania wszelkich funkcyj życiowych. Raczej oznacza ona tylko przerwę w funkcjach życiowych, a nie ich definitywny koniec. Oznacza zamarcie niektórych organów przy dalszej zdolności życiowej innych. Niema więc śmierci absolutnej, lecz tylko częściowa.

Już w roku 1895 uczyniono doświadczenie, które rzuciło nowe światło na zagadnienie śmierci: Biolog Langendorf przy pomocy bardzo prostego doświadczenia, przez przepuszczenie strumienia świeżej, nie ulegającej skrzepnięciu krwi, osiągnął to, że **serce zdechłego przed chwilą królika na nowo zaczęło bić.** Wprawdzie tylko na krótko, ale jednak ponad wszelką wątpliwość, poczęło na nowo spełniać swe funkcje. Doświadczenie to miało olbrzymie i zasadnicze znaczenie. Zupełnie wyraźna i stanowcza granica pomiędzy życiem a śmiercią poczęła się w pewnem miejscu zacierać. Doświadczenia Langendorfa było niejako pierwszym krokiem poza tę granicę. Zrozumiano, że **nie wolno już stanowczo twierdzić, iż to, co raz umrze, już do życia przywróconem być nie może.** Szybko po sobie następowały dalsze takie same eksperymenty, dokonywane już w coraz bardziej udoskonalonych warunkach. Zamiast krwi przepuszczano przez serce zdechłego zwierzęcia rozczyn, nasycony tlenem, do którego dodano jeszcze nieco cukru gronowego. Przy użyciu tego płynu udało się przywrócić do życia i normalnych funkcyj serca zwierząt, zdechłych przed kilkoma dniami a nawet tygodniami. Cukier gronowy spełniał rolę odżywki, karmiącej organizm. Po tych doświadczeniach na zwierzętach przystąpiono do eksperymentów na ludzkich sercach. Najpierw udało się ożywić serca zmarłych dzieci a później także ludzi dorosłych. Doświadczenia te stały się powszedniemi eksperymentami w nauce i przestały wywierać zdumienie. Zapomniano jednak wyciągnąć z nich właściwe wnioski. Uczyniono, a raczej czyni się to dopiero obecnie.

Jednym z pierwszych wniosków naukowych, jaki wyciągnięto ostatnio z tego fenomenalnego zjawiska jest twierdzenie, że

życie w organizmie nie ustaje dlatego, iż serce przestało spełniać swoje funkcje, lecz serce przestaje funkcjonować ponieważ „w organizmie powstały takie warunki, wytworzył się taki fizjologiczny stan rzeczy, że organ ten, zdolny jeszcze do spełniania swoich funkcyj, zmuszony był zaprzestać swoich czynności".

Za słusznością tej tezy przemawia szereg innych jeszcze okoliczności. W szczególności zaś stwierdzono, że serce nie jest jedynym organem, który po śmierci może być przywrócony do życia. Przy pomocy zastrzyków substancji, o której była mowa powyżej, udało się trzymiesięcznego noworodka, który pozatem nie dawał żadnych znaków życia, ożywić i przy życiu utrzymać przez pełne dwie godziny. Udało się także przez pewien czas **utrzymać przy życiu odcięte głowy niektórych płazów morskich,** a ostatnio dwaj rosyjscy fizjologowie skonstruowali aparat, w którym **przez pewien czas można utrzymać przy życiu odciętą głowę psa.** Obecność życia w odciętej głowie kontrolowano przy pomocy reakcji źrenicy i refleksu rogówki i spojówki oka. Okazało się przeto, że nawet tak skomplikowane naczynie, jakiem jest centrala systemu nerwowego, zachowuje swoją potencjonalną zdolność życiową w martwym organizmie. „Formalna"

śmierć jest zatem tylko wynikiem nagromadzenia się jakichś fizjologicznych zaburzeń i dysharmonij a nie śmiercią poszczególnych organów, gdyż prawie każdy z nich zachował swoją zdolność życia.

Śmierć nastąpiła dlatego, że zepsuło się coś w dotychczasowym systemie wzajemnej zależności od siebie poszczególnych organów, że stało się **coś, co uniemożliwia dalsze współżycie organów.**

Nauka, która operować może tylko pojęciami konkretnemi i badać może tylko materję, jako rzecz uchwytną i stwierdzalną, przekonała się znowu, że jedna z największych jej „prawd" okazała się nieprawdą, albo jeśli kto chce wyrażać się oględnie i uprzejmie — **„prawdą względną".** Człowiek nie umiera dlatego, że ciało jego, materja, po pewnym czasie traci zdolność życiową i przestaje spełniać swoje funkcje, bo oto okazuje się, że tak nie jest, że ciało po śmierci zachowuje swoją zdolność życiową i zdolne jest nadal wypełniać swoje funkcje.

Więc czemże jest śmierć? Nauka, jak wspomnieliśmy wyżej, stara się odpowiedzieć na to pytanie nową teorją o zakłóceniu harmonji i wzajemnej zależności od siebie poszczególnych organów ciała ludzkiego. Pewnego dnia dotychczasowa harmonja zmienia się w dysharmonję. Poszczególne organy i naczynia ciała ludzkiego zdolne są do życia ale razem, jako całość, nie mogą już tworzyć istoty żyjącej. I teraz otwiera się przed nauką nowe pole do badania: Co jest ostateczną przyczyną tej dysharmonji, dlaczego nieuniknienie musi ona nastąpić w pewnym momencie.

I tu znowu widzimy jak dalece **światopoglądy religijne wyprzedzają światopoglądy naukowe.** Większość religij uczy, że śmierć, to jest wyjście ducha z ciała, że duch ożywia ciało i że on jest źródłem jego funkcyj życiowych. Gdy opuścił ciało, życie ustaje. Ustaje, chociaż mogłoby żyć dalej, ponieważ w pewnych warunkach można, jak widzieliśmy, poszczególne naczynia przywrócić do życia. Co więcej, ciało jest nieprawdopodobnie odporne i zachowuje ślady życia nawet bez szczególniejszych starań.

Amputowane członki, np. palce **miesiącami zachowują ślady życia.** Można to stwierdzić, badając ich temperaturę. Jeszcze po kilku miesiącach ciepłota ich wyższa będzie o 1 do półtora stopnia od ciepłoty otoczenia. Jest to niezawodny objaw, że dokonywuje się w nich jakaś przemiana materji, że więc żyją. Stwierdzonem jest również, że na amputowanym lub od świeżych zwłok odciętym palcu rosną w dalszym ciągu paznogcie. Długość paznogcia na amputowanym palcu wynosiła 13 milimetrów, po 33 dniach paznokieć mierzył 14 i pół milimetra. A gdy pod skórę takiego palca zastrzyknięto środek, pędzący poty, palec zaczął się pocić. Przy użyciu niektórych środków naczynia krwionośne wykazywały tak gwałtowną reakcję, że można było śmiało mówić, iż palec „żyje", chociaż ciało, którego był członkiem dawno już zgniło.

Królicze uszy, zamknięte w szczelnem naczyniu, celem ochronienia ich od gnicia, „żyją" bez żadnych specjalnych zabiegów długi czas, co widać z tego, że włosy rosną. Przy pomocy kwasu siarkowego można uszy królicze lub amputowane palce zasuszyć. W tym stanie przechowywać można je rok i dłużej. Po tym czasie, rozmiękczone w rozczynie nasyconym tlenem, zaczynają znowu „żyć".

Śmierć nie powoduje, jak widzimy, zamierania wszystkich naczyń i wszystkich organów ciała. Nie można nawet powiedzieć z pewnością, by którekolwiek z nich zamierało w momencie śmierci. **Umiera człowiek, ale ciało jego jeszcze przez pewien czas żyje i w pewnych warunkach mogłoby żyć bardzo długo.** Już czyni się próby i nie jest wykluczonem, że bardzo szybko uwieńczone będą one powodzeniem, by ożywić zwłoki, by nie tylko poszczególne naczynia, ale całe ciało zmarłego człowieka przywrócić do życia. Wtedy człowiek zobaczy żywego trupa.

Stanisław Horwat.

Europa u schyłku

Kierownik Związku Przemysłowców Austrji Górnej wygłosił na ostatniem ogólnem zebraniu tej instytucji referat na temat: „Europa u schyłku".

W zajmujących wywodach prelegent doszedł do wniosku, że od samego naśladowania amerykańskich wzorów nie można oczekiwać zbawienia dla Europy. Po wielkim hałasie ostatnich lat około Forda, jednak z czasem przekonano się, że przy wszelkiem znaczeniu racjonalizacji, *bezkrytyczne przeniesienie amerykańskich metod produkcji* na Europę nie może być lekarstwem uniwersalnem. Nietylko, że wobec naszego ubóstwa kapitału nie jesteśmy w stanie doścignąć Stanów Zjednoczonych, ale przez daleko idącą typizację produkcji pozbawiliśmy się właśnie największej aktywności europejskiej produkcji, mianowicie jej *niezaprzeczonej wyższości w jakości wyrobów.* Podstawy tysiącletniej kultury, do najwyższego stopnia wyrobionego indywidualnego smaku, od generacyj odziedziczonej artystycznej zręczności, nie mogą być zastąpione przez wysoki lot amerykańskiej techniki. W jakości wyrobów, która *tylko warunkowo i z największą ostrożnością da się połączyć z produkcją masową,* leży nadzieja i przyszłość Europy. Im bardziej uprzemysłowienie zamorskich krajów i temsamem potrzeby i siła nabywcza tamtejszej ludności wzrastają, tem większą staje się ich pojemność dla towarów wysokiej jakości i zbytku, które na mury celne są mniej wrażliwe niż towar masowy. Zresztą w ostatnich 10-ciu latach powojennych okazało się dość wyraźnie, że decydującej poprawy sytuacji gospodarczej półwyspu europejskiego, tak bardzo rozszczepionego pod względem narodowym i państwowym nie należy oczekiwać ani od Ligi Narodów, która wyczerpuje się w czczym formaliźmie i z wielką zręcznością omija każdą rzeczywiście znaczącą decyzję, ani od poszczególnych rządów, gdyż na wewnątrz i na zewnątrz jeszcze zawsze polityka kroczy przed gospodarstwem. Że w tych dziesięciu latach nie doszło do znacznie gorszych wyników, zawdzięczamy tylko *niezmordowanej inicjatywie prywatnych sił gospodarczych,* które mimo niesłychanych trudności sytuacji, mimo obarczania ich wszędzie tylko ciągle nowemi żądaniami na rzecz ogółu, aczkolwiek nie doznały prawie żadnego poparcia, a raczej trudności za trudnościami, *z podziwu godną wytrwałością i nigdy nie zawodzącym optymizmem ciągle szukały nowych dróg i znalazły je, aby swe zakłady, a temsamem istnienie państwa przeprowadzić w lepszą przyszłość.* Te, na dążności ku osobistemu sukcesowi polegające i na dłuższą metę przez żadne inne sprężyny nie dające się zastąpić siły, nie pozwalają nam tracić nadziei, że po *schyłku Europy, nastąpi znowu jej rozkwit.*

Z nad brzegów Dniepru

II.

Zcalanie się podbitych obszarów. — Chrześcijaństwo. — Kijów pod władzą polską.

Ludność miejscowa niezrzeszona, i nieposiadająca wspólności plemiennej, podzielona granicami rodowemi, nie powitała jednak zaborców przychylnie. Jednego z pierwszych książąt kijowskich, który przyjechał dla pobrania daniny, zamordowano. Zemściła się na nich Olga, żona zabitego, a udając zgodę i przyjaźń, zaprosiła książąt drewlańskich do Kijowa. Przyjęła okazale tych dzikich mieszkańców dzikich puszcz Owruckiego Polesia. Kazała ich przynieść w łodzi na barkach swoich bojarów. Suto uraczyła i zpowrotem w łodzi odnieść do Dniepru kazała, pytając książąt, okrytych skórami niedźwiedzi i w łapcie łejzowe obutych, czy są zadowoleni? Bardzo nawet: nie jechaliśmy i nie płynęliśmy — odpowiedzieli. Nie wiedzili tylko, że ‚mądra" Olga kazała wykopać dół, do którego ich wrzucono. Pozbyto się łatwo przeciwników.

Stara ta bajka, skandynawska podobno, trafnie zastosował ją kronikarz, nie bez złośliwości może, do Olgi, która miała być pierwszą chrześcijanką na Rusi.

Liczne były zatargi zaborczej dynastji z ludnością miejscową, rozsiedloną po lasach dzisiejszego Wołynia i Polesia i na stepach między Irpieniem, Rosią, a Bohem i Bugiem. Część tej ludności miała nazwy od siedzib, geograficzne, inni nazywali się Polanami, tak samo jak ludność, później nazwana polską, która zamieszkiwała obszary od brzegów Bałtyku po Karpaty i San. Polanie zamieszkiwali okolice Kijowa aż po Roś. Wiadomość tę posiadamy od Kijowianina i pierwszego kronikarza Rusi, mnicha kijowskiego monasteru — Nestora. Był to *niezaprzeczony ślad pokrewieństwa ludności kijowskiej z Polską.* Nestor, prawdopodobnie sam Polanin, z upodobaniem kreśli charakter i życie Polanów, jako narodu o wyższej kulturze obyczajowej od półdzikich plemion pokrewnych, zamieszkujących północne kraje od Kijowa.

Echa pokrewieństwa z Polanami nad Dnieprem musiały być jeszcze mocne śród Polan pomorskich i nadwiślańskich, kiedy Bolesław Wielki, budując *Polskę etnograficzną,* nie zapomniał o Polanach nad Dnieprem i zdecydował się posunąć, z bronią w ręku, granice państwa polskiego aż po Dniepr, i Kijów opanował, wygnawszy stamtąd na czas jakiś obcych zaborców.

Ku końcowi X-go wieku, jeden z dynastów waregskich, Włodzimierz, uważany urzędownie za świętego, przyjął chrześcijaństwo według obrządku nierozdzielonego jeszcze kościoła. Na pamiątkę tego aktu, na wzgórzu, schylającem się ku Dnieprowi, tuż nad drogą, wiodącą z dzielnicy Poczerskiej na Padir, widać olbrzymi pomnik na cześć przyjęcia chrześcijaństwa. Na szczycie stoi postać Włodzimierza w długiej powłóczystej szacie z krzyżem w ręku. Ściany cokołu ozdobione są płaskorzeźbami, wyobrażającemi chrzest. Sceny te są oryginalnem uplastycznieniem faktu chrztu, zapisanem przez kronikarza: oto książę kazał spędzić do Dniepru wszystką ludność miasta, a popom kazał dokonać masowego chrztu. Płaskorzeźby, jak i cały pomnik, imponujący potężną masą żelaznego odlewu, pozbawiony jest zupełnie cech roboty artystycznej. Zdawałoby się, że zarówno inspiratorowi, jak i wykonawcy chodziło nie o piękno, lecz o to, ażeby ogromem pomnika i masą żelaza zadziwić świat.

Legenda, utrzymująca się dotychczas w Kijowie, wskazuje miejsce, gdzie miał się odbyć chrzest: jest to wąwóz niewielki między dwoma wzgórzami, wiodący od ul. Kreszczatyku ku Dnieprowi. Płynął tędy niegdyś strumień; resztki jego, ujęto w studzienkę, ukrytą w budynku, otwartym ku Dnieprowi, a na szczycie wznosi się kolumna pamiątkowa.

Trudno określić na czem polegała świątobliwość Włodzimierza, bo powiadają, że miał 300 nałożnic. Zdaje się, że wiadomość ta tyleż warta co i owe 300 cerkwi w Kijowie na początku XII-go wieku, o których pisali kronikarze niemieccy, Dietmar i Adam Bremeński. Przez pośpiech kronikarski dodano jedno zero, a jak za panią-matkę pacierz, omyłkę powtarzali wszyscy. Topografja Kijowa przekonywa najdowodniej, że w ówczesnym Kijowie nawet 300 domów nie było, nie było zatem dla kogo budować cerkwi.

Po ucieczce Jarosława, Bolesław opuszczał Kijów, zostawiwszy zastępcę, by wrócić do Polski, dokąd go wzywały zatargi z Niemcami. Zdaje się, że owe Długoszowe słupy na Dnieprze i trąby grające są raczej tworem wyobraźni niż rzeczywistości. Najprawdopodobniej kazał wystawić kolumnę, na pamiątkę zwycięstwa. Jeśli w tem jest trochę prawdy, to kolumna ta, przezwana przez ludność miejscową „słupem", przetrwała dotychczas dlatego tylko, że mnisi peczerscy ustawili na niej obraz św. Mikołaja. Może w taki tajemniczy sposób legenda wiąże się z rzeczywistością.

Po Bolesławie Śmiałym tyle tylko zapisali kronikarze, że się „bawił wesoło" ale wrócił smutny, bo lud się burzył, chcąc wrócić do pogaństwa i czekał go zatarg ze Stanisławem Sszczepanowskim.

* * *

Klęski, jak wicher, przelatywały nad Kijowem. Upadł bogaty handel ze wschodem, Kijów przestał być faktorją arabską, Mongołowie wymordowali kniaziów waregskich, tylko drobiazg książęcy pozostał u górnej Wołgi i nad Moskwą, aby po kilku wiekach rozrosnąć się w potęgę. Dopiero *ku końcowi XV-go wieku wrócili Polacy do Kijowa* — znaleźli kupy rumowisk i gruzów. Kijów zmienił charakter i znaczenie: przed połową XIII-go wieku był rozsadnikiem wschodniego handlu i kultury arabskiej, *od czasu opanowania Kijowa przez Polskę, stał się rozsadnikiem kultury zachodniej.*

Oprócz praw, wynikających z pokrewieństwa etnograficznego, *miała także Polska prawa dynastyczne do Kijowa,* gdyż jedna z córek Bolesława Wielkiego była żoną syna Włodzimierza, a brata Wielkiego Księcia Kijowskiego, Jarosława. Z córką Bolesława wszedł także promień zachodniego światła, rychło stłumiony przez wpływy bizantyńskie. Upomniał się o te prawa Bolesław Śmiały, ale po jego upadku, zwichrzone wewnętrznym nieładem państwo polskie, odwróciło oczy od Kijowa na dwa wieki prawie, aż *z unją Litwy wrócił Kijów do Polski.*

W owym czasie była to tylko kupa gruzów, śród których tuliły się lepianki ubogiej ludności. Dawne drogi handlowe, wiodące do Kijowa, zarosły. Nad większą częścią kraju panowały rządy baskaków tatarskich, niby wielkorządców, osadzonych z ramienia zwycięskich Mongołów. Od Krymu posuwać się

Katastrofy budowlane

Jak budowano domy mieszkalne w ostatnich latach i jak się jeszcze i dzisiaj gdzieniegdzie buduje?

Dwie wielkie katastrofy budowlane wywołały przerażenie w całej Europie. Pierwsza z nich, wydarzyła się w Pradze czeskiej. Zwalił się dom wielopiętrowy, olbrzymia kamienica czynszowa, cotylko wykończona, grzebiąc w gruzach kilkadziesiąt osób, które w chwili katastrofy znajdowały się wewnątrz lub też przechodziły ulicą. Budowla runęła w jednej chwili i doszczętnie. Jak kunsztow nie przez dziecko wzniesiony z kamyków dom, gdy usunie się jeden kamień. W ciągu kilku sekund na miejscu, gdzie stał olbrzymi gmach widzieć było można tylko wysoką kupę rumowiska, dymiącą kurzem ceglanym i wapiennym. Gdzieniegdzie tylko sterczały pręty żelaziwa, gąszcz rur, drutów i powyginanych belek żelaznych. **Nie ostała się ani jedna ściana.** Pod gruzami **zginęło około czterdzieści osób,** a blisko sześćdziesiąt osób było rannych.

Druga katastrofa wydarzyła się w Vincennes pod Paryżem. Tam znowu runęła nowowznoszona budowla, doprowadzona już pod dach. **Zginęło 15 osób,** przeważnie robotników budowlanych a drugie tyle było rannych.

W Pradze według wszelkiego prawdopodobieństwa chodziło o **budowlę żelazo-betonową.** Ten system budowy wymaga szczególnej staranności i niezmiernie wykwalifikowanego robotnika. Ponadto budowniczy, któremu powierza się taką robotę musi odznaczać się **szczególną solidnością i sumiennością,** gdyż wszystko zależy tu **od dobroci używanego materjału.** Każda oszczędność, **każda nieuczciwość dostawcy,** może pociągnąć za sobą katastrofę. Bezpośrednie przyczyny katastrofy praskiej są dotychczas nieznane, śledztwo toczy się jeszcze — niemniej jednak wydaje się prawdopodobnem, że jedną z najważniejszych przyczyn był pośpiech. W Czechosłowacji wydano mianowicie prawo, które znosi ulgi podatkowe dla nowych budowli z dniem 1 stycznia 1929 r. Domy, które wykończone będą po tym terminie, już z żadnych podatkowych ulg nie korzystają. Dzięki temu wykańcza się będące w toku budowle **na łeb na szyję.** Każdy robotnik i każdy przedsiębiorca jest dobry, byle prędzej.

Katastrofa wywołała wprost panikę wśród mieszkańców nowowzniesionych domów. Lada drobna rysa w ścianie kazała ludziom opuszczać mieszkania. Zarząd miasta zarządził też niezwłocznie badanie wszystkich nowozbudowanych domów przez specjalne komisje ekspertów. Podobno już dotychczas **zdyskwalifikowano kilka nowych domów,** zarządzono ich opróżnienie i remont.

Przyczyną katastrofy w Vincennes było według wszelkiego prawdopodobieństwa niedbalstwo przedsiębiorcy budowlanego i zły materjał użyty do budowli. Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w fakcie aresztowania przedsiębiorcy i majstra, prowadzącego roboty.

* * *

A jak przedstawiają się pod względem bezpieczeństwa budowle, wykonane u nas w ostatnich latach? Zdaniem wybitnych fachowców sprawa nie przedstawia się zbyt świetnie. Materjału faktycznego niema wiele, ale z tych protokułów oględzin, które sporządzono z tej czy innej przyczyny na budowlach, wykonanych w ostatnich latach, i to **głównie za pieniądze, pożyczone od rządu,** można dowiedzieć się rzeczy bardzo smutnych. Budowle te znajdują się wprost **w opłakanym stanie.** Ściany pękają skutkiem użycia najmarniejszego, jaki tylko można było zdobyć, materjału, tynk sypie się za lada dotknięciem, gdyż **zaprawa zrobiona została z piasku i wody.** Drzwi i okna ledwie trzymają się w ścianach, a ponieważ sporządzone zostały z materjału świeżego, potrzaskały lub powyginały się, tak, że rzadko znajdzie się w takim domu para drzwi, która dałaby się zamknąć. Podobnie jest z podłogami, w których porobiły się po wyschnięciu desek czy deszczułek szpary, w których rękę zmieścić można. **W niektórych nowych domach jest już grzyb.** Wystarczy zwłaszcza przejść się po **gmachach szkolnych,** których tak wiele pobudowano w ostatnich latach w większych miastach, by włosy na głowie stanęły ze zdumienia i przerażenia nad **niedbalstwem inspekcyj i policyj budowlanych,** których zadaniem było i jest czuwanie nad prowadzeniem wszelkich robót budowlanych.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze i zacytujemy kilka przykładów. **K. T.**

Łódź a pociągi międzynarodowe

Między argumentami, wysuwanemi ze strony oficjalnej przeciw kierowaniu pociągów międzynarodowych przez Łódź, podnoszono również słabą frekwencję ze stacji Łódź. Dla sprawdzenia słuszności tego twierdzenia przeprowadziliśmy ankietę na stacji Łódź-Kaliska, w P. B. P. „Orbis" i w Łódzkim Oddziale Międzynarodowego Towarzystwa Wagonów Sypialnych co do ilości biletów, sprzedanych na pociągi międzynarodowe w pierwszych dziewięciu miesiącach r. b.

Oto wynik ankiety:

Klasa	Stacja Łódź-Kaliska	przec. mies.	„Orbis"	Wagony sypialne (od maja)	przec. mies.	przec. mies.	Razem przecięcie mies.
I	190		9		195		
II	1460		574		682		
III	1750	377	606	144	585	309	830
poc. „lux"			114		86		
Ogółem	3400		1303		1548		

Miejsc w wagonach sypialnych wykupiono łącznie **493** (od maja r. b.)

Z powyższego zestawienia wynika więc, że ze stacji Łódź wyjeżdżało pociągami międzynarodowemi miesięcznie przeciętnie 830 osób, czyli dziennie około 28 osób, a więc ilość, która jak na jedną stację w komunikacji z zagranicą, jest pokaźna. Wśród 394 osób, wykupujących bilety I klasy, zwłaszcza na stacji Łódź-Kal., znajduje się pewna ilość, która bezwątpienia korzystała z „luxu", tak, że wykazana powyżej cyfra osób, wyjeżdżających tym pociągiem, jest niewątpliwie za mała. Ta ilość pasażerów w razie prowadzenia „luxu" przez Kutno-Strzałkowo bezwarunkowo odpadnie dla tego pociągu wskutek ominięcia takiego ośrodka frekwencji, jak Łódź.

Dalej znana jest rzeczą, że ponieważ łódzkie biuro Wagonów Sypialnych ma do sprzedaży na miejscu na międzynarodowy pociąg tylko jeden przedział wagonu sypialnego, liczny szereg podróżnych **wykupuje bilety wraz z miejscem sypialnem w ajenturze warszawskiej.**

Wkońcu należy nadmienić, że **cudzoziemcy,** przyjeżdżający w dość znacznej ilości do Łodzi, posiadają zazwyczaj już bilety powrotne, t. zw. okrężne, zakupione w zagranicznych biurach podróży.

Dodać wypada, że na pociągi międzynarodowe stacja Łódź-Kal. sprzedała dla ruchu wewnątrz kraju 8,265 biletów, co wprawdzie nie jest momentem decydującym dla prowadzenia pociągów międzynarodowych przez Łódź, ale charakteryzuje naogół frekwencję na pociągach tych ze stacji Łódź, przy której na ruch międzynarodowy przypada 45 proc.

Nawiązując tedy do szeregu artykułów naszych w tej sprawie, stwierdzić trzeba, że wszelkie rzekome rzeczowe argumenty, przytaczane przez sfery oficjalne, a mające uzasadnić zbędność prowadzenia pociągów międzynarodowych przez Łódź, zupełnie się załamują.

Aluminium — metalem przyszłości

Odkąd udało się w walcowniach aluminium wytwarzać masowo staniol aluminiowy, zaczyna się coraz bardziej rozpowszechniać używanie takiego **papieru metalowego** do najróżniejszych celów i powoli powstają całe gałęzie przemysłu, stosując do swoich wyrobów ten produkt, który pozatem, że jest **lżejszy od jakiegokolwiek innego materjału,** lżejszy od delikatnej bibułki papierowej, że wykazuje szereg niezwykle cennych przymiotów i właściwości, posiada jeszcze i tę niezmiernie ważną zaletą, że jest **nadzwyczaj tani.** Już przy dzisiejszych, niezupełnie jeszcze wydoskonalonych metodach wytwarzania **metr kwadratowy takiego metalowego papieru kosztuje 20 groszy.**

Przy takiej taniości tego produktu, starano się usilnie znaleźć dla niego jaknajszersze zastosowanie. W tej dziedzinie osiągnięto już bardzo poważne wyniki. I tak **papier aluminiowy okazał się nadzwyczaj cennym materjałem do wyrobu tapet.** Najpierw były z tem wielkie trudności. Trudno było mianowicie z naklejaniem takich tapet. Cieniusieńki papier wchłaniał wilgoć klajstru, tracił skutkiem tego połysk i nie trzymał się na ścianie. Poczęto stosować klej cementowy, nieprzepuszczający wilgoci, ale i w ten sposób nie osiągnięto lepszego rezultatu. Obecnie stosowana metoda polega na tem, że papier metalowy powleka się z jednej strony warstwą kleju, nieprzepuszczającego wilgoci, a z drugiej strony **warstwą celulozy,** a wszystko razem prasuje się na zwyczajny papier. Górnej warstwie celulozy można nadać każde żądane zabarwienie. Przepuszcza ona światło, które łamie się w niej, a odbijając się od środkowej warstwy metalowej, wytwarza piękny odblask i nadaje tapecie **wspaniały metaliczny połysk, jaki widzimy na najkosztowniejszych gatunkach jedwabiu.** Tapeta jest niezmiernie trwała i łatwo daje się czyścić.

Materjał, sporządzony w ten sposób, znajduje jeszcze szereg innych zastosować. **Nakłada się go jako obicie na wyroby z drzewa, ze skóry, gumy, papieru.** Ma bowiem tę własność, że nie traci swego pięknego koloru. Dziś wyrabia się **pantofelki damskie, torebki, portmonetki, papierośnice i wiele innej galanterji z papieru aluminjowego,** powleczonego warstwą celulozy i naprasowanego na papier, skórę lub tkaninę.

Przy najbardziej skomplikowanem i zbytkownem wykończeniu materjał ten z podkładem papierowym kosztuje **około 3 złotych** za **metr kwadratowy,** a naklejony na tkaninie, zależnie od jej gatunku **od 7 do 15 złotych.** Pozostaje przeto nadal niezmiernie tani, gdyż tak spreparowany papier aluminiowy stał się **prawie niezniszczalnym materjałem,** pod względem trwałości przewyższającym najlepszą skórę. Ostatnio z materjału tego wytwarza się **brokaty na suknie damskie,** które pod względem barwności i blasku nie mają sobie równych. Niema oczywiście mowy o tem, by materjał taki łamał się lub miał, gdyż **warstwa celulozy nadaje mu giętkość i ciągliwość** i uniemożliwia darcie się.

Obecnie czynione są próby sporządzania **taśm filmowych z bibułki aluminiowej,** powleczonej elastyczną i przeźroczystą masą. Próby te zapowiadają się bardzo pomyślnie i jest nadzieja, że już w niedalekiej przyszłości filmy sporządzane będą wyłącznie z tego materjału, ponieważ okazuje się, że pozwala on osiągnąć na ekranie **obraz o wiele ostrzejszy i wyraźniejszy niż daje film celuloidowy,** a przytem film taki będzie bez porównania tańszy.

Jedna z firm berlińskich przystąpiła do wyrobu tapet oluminiowych, sporządzonych z dwuch warstw bibułki aluminiowej, przedzielonych dziurkowanym papierem zwykłym. **Tapetę taką będzie można połączyć z siecią elektryczną.** Gdy przez dotknięcie, np. przez otwarcie drzwi, prąd dostanie się do tapety, mogą być puszczone w ruch różne **sygnały alarmowe.** W ten sposób każde mieszkanie będzie mogło być bez kosztownej i skomplikowanej instalacji zabezpieczone przed włamaniem.

Pozatem papier aluminiowy znajduje coraz większe zastosowanie w litografji, a wreszcie czynione są próby wyrabiania z niego **materjału na ubrania.** Nie jest przeto wykluczone, że w niedalekiej przyszłości nosić będziemy ubrania z aluminium. Aluminium jest bowiem metalem, który może być niemal wszędzie w nieograniczonych ilościach produkowany.

S. H.

poczęły przez Dniepr hordy tatarskie i zajmowały puste pobrzeża Czarnomorskie aż po środkowy Dniestr i Taśminę. Tatarzy wyłapywali ludność i sprzedawali ją w Kafie i na innych rynkach krymskich. Michalow w swoje ciekawej książce o podróży do Krymu, opisując zwyczaje nietylko ludności miejscowej, ale i Tatarów, opowiada w jaki sposób odbywa się ten handel, w którym Żydzi głównymi pośrednikami byli.

Ażeby zasłonić trochę kraje północne państwa i zachodnie od środkowego Bohu, zbudowano na górze Wzdychalnicy za dzisiejszą cerkwią Dziesięcinną drewniany zameczek. Takież same zameczki budowano nad Dnieprem w Kaniowie, w Czerkasach, a później w Czehryniu, ale Tatarzy wdzierali się w głąb kraju, omijając te zameczki. Pretwic, rządca Baru, z ramienia Bony, oczyścił z Tatarów całe Ponizie czarnomorskie i wtedy to powstało przysłowie: *„za pana Pretfica wolna od Tatar granica"*.

Z objęciem biskupstwa kijowskiego (w końcu XVI-go wieku) przez Wereszczyńskiego rozpoczął się rozkwit Kijowa. Pogarnęła się ku niemu ludność polska i szerzyć się poczęła kultura zachodnia, przy jego następcy biskupie Kazimierskim. Najprzód stanął klasztor Dominikanów w pobliżu dzisiejszego Żytniego targu, w najłudniejszej wówczas dzielnicy Kijowa, zwanej Padół, gdy stare miasta nosiło nazwę „Góra". Obok Dominikanów pobudowali się Bernardyni niedaleko tego miejsca, gdzie dziś znajduje się studnia z lwem, bliżej nieco podnóża góry. Nad Dnieprem prawie usadowili się O. O. Jezuici, gdzie też zaraz założyli *drukarnię polską, pierwszą, jaką oglądano na Rusi.* Po wichrach kozackich połowy XVII-go wieku żadnego śladu z tych gmachów nie pozostało, a cegłę i kamień użyto do budowy cerkwi. Zamek polski, który niegdyś zajmował cały szczyt góry i tworzył odrębne miało, rozsypał się w gruzy. Dom wojewódzki, gdzie rezydował krótki czas ostatni wojewoda Adam Kisiel, wielki amator gadania, jakbyśmy dziś powiedzieli — na temat zgody i arbitrażu, zarósł pokrzywą, dziewanną i łopianem. Kościół katedralny, ozdobiony pięknemi malowidłami, o których tylko wspomnienie zostało, zniszczono doszczętnie.

Bieg dziejów i wpływ ich spostrzegać się daje i oceniać tylko zdaleka. Już od XVI-go wieku widocznem było, że na ziemi Kijowskiej ścierają się dwa pierwiastki: kultura zachodnia z pierwiastkiem rabowniczym i zaborczym północy. Normanowie, zwani w jednym punkcie Warego-Rusami, jako odważni wilcy morscy, włóczyli się po wszystkich morzach i wielkich rzekach, jako drogach wodnych; albo zakładali państwa, gdy byli w większej sile albo zlewali się z ludnością miejscową. Wyginęli w Sycylji, w Normandji (francuskiej), a utrzymali się dynastycznie w Anglji, *Kijowie i Moskwie.* Kijowscy Waregowie zaszczepili śród ludności miejscowej, rolniczej i spokojnej, pierwiastek zaborczy, rozbójniczy. Igor, Oleg, Świętosław ciągnęli za rabunkiem na ułudy połowieckie, do Carogradu, nad Dunaj i przyzwyczajali ludność, osiadłą nad Dnieprem, do dalekich wycieczek rabowniczych. Wytworzyła się odrębna gałęź ludności, żyjącej z rabunku, która później w Tatarach znalazła nowych mistrzów i nauczycieli, od nich też zapożyczywszy nazwisko smutnej sławy — kozaków.

Wszelkie zarodki kultury zachodniej padły i padały perjodycznie pod ciosami barbarzyńców, którzy, jak niegdyś Hunowie, potrafili niszczyć, ale nic stworzyć nie zdołali.

R. G.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Nasze powieści egzotyczne

Egzotyzm w dawnej literaturze polskiej nie był zjawiskiem częstem. Literaci polscy podróżowali niewiele, a poza granicę Europy wyjeżdżali bardzo rzadko. Nieliczni podróżnicy poprzestawali na opisach krajów i ludzi. Pierwszą opowieścią egzotyczną w wielkim stylu był trzytomowy, obszerny **„Rękopis znaleziony w Saragossie"**, znakomitego orjentalisty, uczonego i podróżnika, Jana Potockiego (1761 — 1815). Jeżeli nawet nie zgodzimy się ze zdaniem, że powieść ta jest arcydziełem, jak utrzymują niektórzy (Gomulicki), to w każdym razie stwierdzić musimy, że to jedna z najprzedniejszych nowoczesnych prób powieści wschodniej. Zbudowana według wzorów perskich i arabskich, ma układ szkatułkowy, to znaczy, iż z jednej opowieści wysnuwa się w niej kilkadziesiąt innych. Potocki w wysnuwaniu tych opowieści wykazuje ogromną pomysłowość i bardzo bogatą fantazję, ale i wielki zasób wiedzy różnorodnej, stosowanej niezwykle oryginalnie.

Początek istotny naszego egzotyzmu literackiego dały podróże przymusowe, t. j. **zesłania na Syberję.** Pierwszym chronologicznie w tej dziedzinie był Gustaw Zieliński, zesłany w r. 1834 na osiedlenie za udział w wyprawie partyzanckiej Zawiszy. Jego poemat **„Stepy"**, powieść wschodnia **„Koń Beduina"**, obrazek wschodni **„Antar"**, a nadewszystko sławna i popularna w całym kraju powieść poetycka **„Kirgiz"** — zajmuje w literaturze orjentalistycznej Europy wczesne i dość wybitne miejsce. Carat wysyłał na katorgę lub osiedlenie byłych powstańców, żołnierzy, działaczów politycznych i społecznych, t. j. ludzi, zdolnych głównie do czynu. Śród tych bojowników wolności rzadko też spotykamy twórców literackich. Było śród nich wielu świetnych pamiętnikarzy i przypadkowych etnografów, opisujących kraje i plemiona Wschodu azjatyckiego. Ale twórcy powieściowi zdarzają się w takich grupach zesłańczych jako wyjątki, albo też nie posiadają talentu, jak np. Ludwik Niemojowski, autor „Obrazków Syberji" i „Jednego roku z dziesięciu lat życia na pustyni" (1872).

Serję prawdziwych pisarzy egzotycznych rozpoczyna inny zesłaniec syberyjski, Adam Szymański, którego wzruszające **„Szkice"** (1887 — 1890), obok nastrojów tkliwej tęsknoty za krajem, przyniosły piękne, twórcze opisy ziem i ludzi syberyjskich. W kilka lat po „Szkicach" zesłanie syberyjskie objawiło nam nowy i wielki talent egzotyczny Wacława Sieroszewskiego. W ciągu czternastu lat wygnania na najdalszej północy azjatyckiej, Sieroszewski obserwował naturę i dzikich ludzi, z którymi złączyło go prześladowanie i już pierwsza swą opowieścią **„Na kresach lasów"** stanął w rzędzie najpierwszych malarzy pejzażu egzotycznego i najświetniejszych realistów egzotycznych. Odtąd powieści jego wnoszą do literatury świata ton nowy: objawiają dusze biednych ludzi poza cywilizacją. Sieroszewski, malujący życie obyczajowe plemion syberyjskich, staje obok nich jak najtkliwszy brat, odczuwający głęboko ich niedole i ich dusze proste. Straszliwy naturalizm takich powieści, jak **„Dno nędzy"** i **„Chajłach"** okazuje w całej pełni środki artystyczne Sieroszewskiego: potężna plastyka obok zupełnej prostoty. Postacie Sieroszewskiego są do siebie podobne: wszystkie cierpią z jednakową rezygnacją, a otaczająca je natura, odtwarzana z wielkiem bogactwem barw, jest pełnem grozy tłem dla tych cierpień. Głęboka wiara w człowieka stanowi religję wszystkich syberyjskich opowieści Sieroszewskiego. Egzotyzm syberyjski stał się do tego stopnia istotą jego talentu, że Sieroszewski, w ciągu trzydziestu kilku lat swej twórczości nie próbował nigdy żadnych komplikacyj psychologicznych życia europejskiego. Gdy się wyczerpały wspomnienia, chwyta się tematu najściślej związanego z Syberją, a mianowicie dziejów ucieczki Beniowskiego z Syberji (**„Beniowski"** i **„Ocean"**). Po epickich krajobrazach „Na kresach lasów" mamy tu epos bohaterski, związany z nowemi opisami dalekich ziem i mórz. Epicki spokój w ui[illegible]waniu faktów towarzyszy Sieroszewskiemu również w jego pięknej legendzie staro-japońskiej o **„Miłości Samuraja"**. Nie posłyszymy tu żadnych dźwięków liryzmu, nie ujrzymy nigdzie oblicza samego autora, ale wyczuwamy poza wydarzeniami romansu rycerskiego duszę starej, pełnej dziwów Japonji. Z tęsknoty do środowisk egzotycznych powstała wreszcie ostatnia, obszerna powieść Sieroszewskiego **„Dalaj Lama"**, w której wiązadłem opisów są przygody dwojga Polaków, uciekających przed bolszewikami do Mongolji. W malowaniu przyrody Sieroszewski jest wciąż dawnym mistrzem, a żywot w klasztorze lamaistycznym należy do lepszych stronic, jakie napisał. Twórczość egzotyczna Sieroszewskiego jest wyrazem jego własnych przeżyć: to jej cecha najbardziej znamienna. Własny jego żywot, opisany z zadziwiającym objektywizmem w książeczce **„Ciupasem na Syberję"**, stanowi również opowieść ogzotyczną, pełną barw nieznanych na kontynencie Europy.

Oddzielną kartę w historji naszej egzotycznej powieści zajmuje **„W pustyni i puszczy"** Sienkiewicza, jako niewątpliwe arcydzieło rodzaju. Przeznaczona dla młodzieży powieść ta łączy szczęśliwie obrazy genjalnej intuicji ze wspomnieniami krajobrazowemi z podróży i należy do kilka najpopularniejszych książek na świecie.

Nowy etap w rozwoju polskiej powieści egzotycznej zaczyna się od wojny wszechświatowej i przymusowych, dalekich podróży wschodnich, na które byli narażeni nasi pisarze. Okoliczności wojny dały nam przedewszystkiem pierwszego, wielkiego podróżnika A. F. Ossendowskiego, który po długich podróżach przymusowych, stał się niejako podróżnikiem zawodowym, znanym już szeroko na całym świecie i tłumaczonym na wszystkie języki. Jego najpoczytniejsza książka **„Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów"** przyniosła tak olbrzymią i bogatą panoramę życia w Mongolji, że postawiono autorowi zarzut niedostatecznej „ścisłości naukowej". Istotnie, zarówno w tej, jak we wszystkich książkach podróżniczych Ossendowskiego, widoczna jest powieściowa skłonność narracyjna, ujawniona w opisach natury i w szerokiem notowaniu pięknych legend ludowych. Ossendowski uświadomił sobie dość szybko tę skłonność i już swoją podróż po Chinach ujął w formę „romansu" (**„Za chińskim murem"**). Jako wiązadło bogatego materjału obserwacyjnego wziął autor pierwszą lepszą historję uczuciową byłego dragomana ambasady austrjackiej w Tokio, którego wojna światowa wyrzuciła do Chin pomiędzy dwie kobiety: Włoszkę i Polkę. Wewnętrzne i obyczajowe życie Chińczyków za mało było dostępne dla podróżnika, aby je mógł był wpleść w swe opowiadanie. To też właściwie Chiny podaje autor w formie łatwiejszej, często opisowej, stanowiącej szerokie tło dla romansu. W ten sposób dwa elementy — powieściowy i podróżniczy — są tu związane dość luźno.

Znacznie więcej powieściopisarzem egzotycznym jest Ossendowski w swej interesującej **„Orlicy"**, powieści z życia szczepów górskich Wysokiego Atlasu. Ale i tu autor nie może się zdecydować na ton samodzielnego narratora i nie chce „fantazjować". Chodzi mu o dramat „prawdziwy", o powieść romantyczną, osnutą „na tle rzeczywistych wypadków", o wierne malowanie „z natury" psychologji, dekoracji i typów. Więcej swobody (ale i więcej konwencjonalizmu) zawierają japońskie opowieści Ossendowskiego, zebrane w tomie p. t. **„Szkarłatny kwiat kamelji"**. Wszystkie opowieści z życia gejsz mają wdzięk i wyczucie poezji życia, tak bardzo niedostępnego dla europejczyka. Stylizacja religijnych legend japońskich przynosi jeszcze raz niepokój, który zawsze cechuje te legendy. O ile jednak w innych opowiadaniach Ossendowski - podróżnik nadużywa materjału folklorystycznego i obyczajowego, o tyle tutaj skąpi go zanadto, poprzestając na szczegółach wielokrotnie powtarzanych w innych „japońszczyznach" europejskich.

Pełny egzotyzm, wyposażony w dobre rozłożenie szczegółów opisowych i zręczne skojarzenie ich z przygodami głównych bohaterów, znajdujemy w ostatniej powieści Ossendowskiego, przypominającej tematem i sposobem narracji niektóre opowiadania Conrada. Są to dzieje statku kontrabandzistów „Witezia" i jego podróży najpierw po wybrzeżach europejskich a później na morzach północnych, od Londynu do zatoki Tajmyrskiej na Syberji. Autor po raz pierwszy pogłębia postacie swych głównych bohaterów. Jeden z nich, główny kapitan „Witezia" Olaf Nilsen, jest urodzonym piratem — drugi, jego pomocnik, Pitt Hardful, wszedł do bandy witeziowej po wyjściu z więzienia, do którego wtrąciły go nieszczęsne okoliczności życiowe. Pitt Hardful postanawia dojść przez ekskursję „Witezia" do majątku, aby rozpocząć nowe życie uczciwego człowieka. Na statku jest sprawiedliwym i ludzkim, stąd jego nazwa „Biały kapitan". Do tej kompanji wprowadza autor kobietę, przebraną za majtka okrętowego i długo ukrywającą swą płeć. Przygody Elsy nadają opowieści wiele barwy uczuciowej. Materjał realistyczny wyzyskał autor obficie. Zarówno podróż po oceanie jak i kopanie złota na Syberji przez załogę „Witezia" odtwarza Ossendowski pełnią wyrazu, którą dać mogą jedynie bezpośrednie przeżycia. Ale powieściopisarz panuje tu już całkowicie nad podróżnikiem i etnografem. Dotychczasowe opowiadania Ossendowskiego każą w nim przewidywać świetnego autora powieści egzotycznych dla młodzieży.

Wojna objawiła także piękny talent pisarski Ferdynanda Goettla. Zmuszony w roku 1914, jako jeniec cywilny, do wyjazdu do Taszkentu, przebył na Wschodzie siedem lat i przywiózł stamtąd zamiłowanie do podróży oraz dwa tomy powieści egzotycznych: **„Kar-Chat"** i **„Pątnik Karapeta"**. Opowieści Goettla toczą się wszystkie niemal około jedynego dla jeńca tematu: ucieczki z haniebnej i okrutnej niewoli. W opowiadaniu „Kar-Chat" ucieczka jeńca polskiego trwa przez kilka lat poprzez sioła i stepy turkiestańskie, śród przygód, niebezpieczeństw i potwornych widoków. Przygody tego zbiega, rozwinięte na tle wspaniałej natury turkiestańskiej komplikuje autor ładnie ułożoną historją miłostki z młodziutką sierotą tubylczą, piękną Kumre. Elementem egzotycznym w opowiadaniach Goettla stają się przedewszystkiem sami bolszewicy, występujący jako malownicze, dzikie i krwiożercze zwierzęta. Następnie wprowadza autor egzotyzm polski w figurach, które w kraju nie miałyby żadnych szczególnych rysów, a które tam, na Wschodzie, wyrosły na potwory moralne, odważne do szaleństwa, przewrotne i podstępne, kochające namiętnie życie a krążące wciąż nad przepaścią. Wyolbrzymiona anegdota przesuwa w tych powieściach punkt ciężkości na charakterystykę figur zesłańców.

W ostatnich latach powieść egzotyczna pociąga u nas coraz więcej pisarzy. Uczony profesor Michał Siedlecki ze swej podróży na Jawę przywozi obok dzieła naukowego, ciekawe **„Opowieści malajskie"**. Próbują twórczości powieściowej młodsi podróżnicy: M. B. Lepecki (**„Zazdrosna dżungla"**) i J. Makarczyk (**„Wyzwolony Harem"** i **„Bezdroża pragnień"**) — próbują ze skutkiem bardzo jeszcze niepewnym. Z wrażeń powrotnej podróży p. Jerzego Bandrowskiego do kraju przez Japonję, powstała jego powieść **„Lintang"**, wprowadzająca czytelnika nietyle w egzotyzm, ile w dziedzinę irracjonalną. Jest w tem opowiadaniu sporo barwnych krajobrazów, powierzchownej zapewne autentyczności, ale dających świadectwo talentu, pomimo wątpliwego egzotyzmu całości i pomimo wątpliwej celowości legendy o sobowtórach. Zapowiedź autentycznego, szczerego talentu „egzotycznego" przynoszą wreszcie **„Opowieści morskie"** S. M. Salińskiego, urodzonego na Korei, kształconego w uniwersytecie w Szanghaju, zawodowego marynarza, który ukończył szkołę morską we Władywostoku. Saliński kojarzy w swych opowieściach dwa pierwiastki: realizm dość samorodny i głębokie odczucie poezji Wschodu. Śród naszych młodych egzotyków może mieć najwięcej do powiedzenia.

Jan Lorentowicz.

Utwory zebrane Kazimierza Wierzyńskiego

Całokształt lirycznej twórczości poety jest jakby zbiorem dokumentów chwili, jakby pamiętnikiem, notującym nastroje, wzruszenia i najgłębsze przeżycia. Z fragmentarycznych ujawnień powstaje niby opowieść o jednostce ludzkiej, wplątanej w zespół ogólnych spraw, ale zawsze i przedewszystkiem wsłuchanej w rytm własnego serca.

Wzrok subjektywizmu jest chłonny i prze twórczy, w wielkiej fabryce refleksyjności są tajemnie strzeżone sposoby, jest też i marka ochronna, znamionująca indywidualność poety. I tak powoli, w miarę czytania wierszy, formuje się kształt psychiczny poety. Podobnie w powieściach Conrada z narastania szczegółów rzeźbi się postać bohatera, stając się tem bliższa, tem więcej pojęta, że nie poznaliśmy jej odrazu z gotowego już resumé autora.

W ten sposób z elementów świadomej i podświadomej szczerości lirycznej, z dośrodkowej egotyczności poety, czytelnik dojść może do sui generis twórczego objektywizmu, do plastycznego kształtowania postaci, która tak oto wypowiedziała siebie i tak się artystycznie objawiła.

Stosunek czytelnika do liryka - poety nie musi więc być współczujący, ani też nie trzeba do swojej osobowości psychicznej przymierzać nastrojów, odczuć, refleksyj i obserwacyj poety. Identyfikowanie się z poetą jest zresztą albo sztucznem nastrajaniem się pod ton cudzej ekspresji, albo bezopornem poddawaniem się sugestji. Jedno i drugie nie jest potrzebne do t. zw. zrozumienia poety. Rozumiemy przecież Improwizację Mickiewicza, choć nie przeżywaliśmy takich egzaltacyj duchowych, rozumiemy „Łąkę" Leśmiana mimo, że nie wejdziemy może nigdy w jego świat metafizycznego współżycia z przyrodą. O stopniu wartości poezji lirycznej najlepiej przekona nas prawda artystyczna, więc to, co musi mieć swoją niewątpliwą konkretność, swoją wymiarowość istotnego bytowania — bez oschłego określenia wszystko wiedzącej definicji.

I tak prawdziwy i piękny jest wiersz Kazimierza Wierzyńskiego (Utwory zebrane, Warszawa 1929. Nakładem Księgarni F. Hoesicka) „Księżyc zakochanych":

„Najpierw jest puch różowy, co niebo obrasta, Potem pióra na dachach rozsypane miasta, Potem czerwone skrzydło zagarnia pół świata, Na widnokręgu zrywa się, w górę podlata, Trzepie pióra, kurz złoty na ziemię z nich strąca I, jak wachlarz, wokoło rozpina się słońca. Potem cichutko drugie podnosi się skrzydło I dżdżem błękitnym tamto skrapia malowidło, Bezszelestnie podpływa, sięga coraz dalej, Niebieskie perły tłucze na miazgę opali. Wówczas zmierzch srebnoszarym osiany popiołem Podkrada się od spodu rosnący i dołem, I powłócząc liljowym, falującym trenem Jest wszystkich tamtych świateł stłumionym refrenem, Aż urzeczony niebios wieczorną alchemją Odkrywa szczere złoto, księżyc ponad ziemią".

Prawdziwy i piękny, a jednak żadnem własnem słowem nie potrafiłabym w tej chwili określić jego zalet, żadnym wykrzyknikiem okrzyczeć jego chwały. Poprostu — podoba mi się, rozumiem i tak właśnie mogę widzieć, jak dyktuje moim oczom poeta.

Ale wedle istniejącego prawa kaduka wolno mi na zasadzie dokumentów poetyckich, zawartych w tomie: „Utwory zebrane" — uczynić z Kazimierza Wierzyńskiego objekt rozważań — powiedzmy — krytycznych. Wtedy oczywiście należałoby coś powiedzieć o formie, o rozpiętości skali wrażeniowej, o tematycznych zainteresowaniach, a zaplątawszy się tak w trud kwalifikowania i oceniania, w argumentacje, któreby były niczem innem tylko ogłoszeniem własnego, indywidualnego wyznania wiary poetyckiej, mogłabym w rezultacie dojść do kazuistycznie zaciekłych i upartych wniosków, nie mających nic wspólnego z objektywnością i co gorsza, nie charakteryzujących ani twórczości, ani talentu Kazimierza Wierzyńskiego.

I dlatego to wolę korzystać z praw, przysługujących każdemu, rzetelnemu czytelnikowi, z owego twórczego objektywizmu, który uporządkuje dokumenty liryczne Wierzyńskiego i ułoży krótką opowieść o poecie.

W roku 1919 wyszedł pierwszy tomik poezyj Wierzyńskiego p. t. „ Wiosna i wino". Nie widziano wówczas w Polsce, przeżywającej powojenny pesymizm, że może istnieć radość bez przyczyny i bez celu. Wtedy na zatroskane czoła prysnął śmiech słów: „Jeno radości, radości, radości, Dla serc i piersi i oczu i uszu, Byśmy się wszyscy, pokorni i prości, Stali, jak ogród w wiosny pióropuszu".

Wśród, Bóg wie, jak ważnych spraw, zrodzonych z wersalskich niedomówień i wewnętrznej nieporadności duchowej, młody, radosny poeta był zarówno uwielbiany, jak osamotniony. Żył w swoim świecie, w darze słońca, wiatru i własnej, nieprzymuszonej wiary. Trochę w tem było reminiscencyj z dobrych bajek dzieciństwa, a dużo zdrowego zuchwalstwa i młodzieniaszkowej zabawy. „Hrabia na Gierlachu" rwał się zresztą w ryzyko życia siedmiomilowym krokiem. Była to bowiem nietylko „bajeczna pogoda", ale nieobliczalna przyjaźń dla wszystkiego i wszystkich, trochę narzucająca się i nieokrzesana, ale przynosząca szczęście zarozumiałości: „Młody i zdrowy i najradośniejszy, Z gwiazd pieczęciami, jak koniak i morze Renesansowo - helleńsko - dzisiejszy, Bezczelny w latach i jasny w kolorze".

W dwa lata później „Wróble na dachu" nie były już tak „bezczelne" i tak niepohamowane w radości. Jakieś buntownicze „manifesty, jakaś nieszczerze wesoła filozofja i już coś, co się nazywa tęsknotą, niedosytem, — budżetowania swojego stosunku do spraw najbliższych, malutki rachunek sumienia i żale, znaki zapytania, melancholja, wprawdzie jeszcze kolorowa, ale też jeszcze niezupełnie własna. Nachodzą w tym czasie wspomnienia, i jak to bywa u ludzi niezbyt szczęśliwych, spłakane i wzdychające wciskają się w teraźniejszość, która już rozpływa się w refleksji, jak widnokrąg w mgle. Bywa i Weltschmerz i zwątpienie w siebie, bywa romantyzm ukrywany wstydliwie: „A to wszystko, to właśnie nie to... Więc cóż wam, cóż wam to szkodzi... Naprawdę nie jestem żadnym poetą, I nic mnie to nie obchodzi".

Lecz kapryśnym „wróblom na dachu" nie było jeszcze najgorzej i dlatego nie bardzo wiarygodny wydawał się mocny ton „Heroiki", jej społeczno-rewolucyjny program: „Poezjo na ulicę. Między ludzi, w tłum". Taka właśnie wtedy panowała moda i tak trzeba było rozdzierać na piersiach burżuazyjną kamizelkę.

„Wielka niedźwiedzica", która stanęła w roku 1925 nad polskim Parnasem, wytrzymywała już męski ton poezji. Wierzyński podchodził już do „smutku wieczystych rzeczy", wpadł w wir kosmiczny, w burzę, w porywy natchnienia. Radość zato stała się uboga, a miłość bywała miłością świata: „W nocy, gdy wszystkie swoje tęsknoty uśpicie, Ja do waszych zamkniętych drzwi cicho zapukam..." I dlatego zapewne z nastrojem i przeżyciami poety zaktualizowały się dawne wiersze z czasu wojny, pisane „w wojsku austrjackiem i w niewoli rosyjskiej". Kilka wierszy z podróży, ślicznych lecz raczej obserwacyjnych, potem nieco przedmiotowości i jakby próba konstruowania zagadnień ogólnoludzkich (Marja Magdalena, Miasto, Wenus, Wojna), a nawet nieśmiałe zbliżenie się do polskiej rzeczywistości w wierszu „Piłsudski", wskazuje, że poeta tężeje, człowieczeje. Mimo pytań i mimo zbłądzeń, jest już w tym okresie w Wierzyńskim świadomość własnej ważności i poetyckiej wagi: „Kiedyż, ziemio astralna, od krańca do krańca Podbiję cię, — owiję, jak wieniec u czoła..."

W tymże samym 1925 roku ukazał się „Pamiętnik miłości", zbiór najlepszych wierszy Wierzyńskiego i jednych z najlepszych erotyków polskich. W wierszach tych jest czułość i trwoga bez przetkliwienia, bez egoizmu i zaślepionego madrygalstwa. Chciałoby się powiedzieć o człowieku, który jest przecież bohaterem niniejszego „opowiadania", że stawał się doskonalszy, pełniejszy i bliższy prawdy — uczuciem: „Oto jest wiedza wszystka, która mi wiadoma, Cała prawda z mądrości dobyta wszelakiej..."

Wreszcie bieg poetycki stał się fachowym kunsztem i zawodem w olimpijskiej rozgrywce sił. W roku 1927 ukazał się „Laur olimpijski". Z entuzjazmu młodzieńczej wiosny została najlepsza reszta, trwogi szukań dotarły do mety, trening dał strofie mocną, zdrową muskulaturę, a świat poetycki wykreślił się stadjonem: „To silny człowiek — champion, mistrz i entuzjasta, — Patrzcie, jak on oddycha, — jak się glob rozrasta". Współczesność helleńska i klasyczna wyrzeźbiła się w słowach prostych, w wiernie ilustrującym rytmie, w zdrowej ambicji twórczej. Nie sugeruje nas nagroda olimpijska, przyznana Wierzyńskiemu, bo tem triumf podniósł, ale nie wyniósł poety. Wyniósł go talent, a określiła niezatajona prawda w wierszach — dokumentach.

Herminja Naglerowa.

Teatry warszawskie

(TEATR POLSKI: *„Przedmieście"*, dramat Fr. Langera. — TEATR LETNI: *„Premjowana piękność"*, krotochwila Wład. Jastrzębca-Zalewskiego.)

„Przedmieście" Czecha Langera należy do t. zw. literatury proletarjackiej. To jest — ustalmy odrazu ze względu na ciągłe na tym punkcie nieporozumienia — do literatury, stworzonej przez inteligencję i dla inteligencji, a tylko tematycznie obracającej się w sferze (nie w pojęciach!) proletarjatu miejskiego. W ten sposób powstała w pracowniach literatów inteligenckich cała mitologja tego proletarjatu, jemu znana tylko z życia i dlatego znienawidzona, inteligencji zaś znana przeważnie właśnie z „przeróbki" literackiej. Jak w każdej mitologji, mamy tu kilka cyklów: jeden opowiada o pracy w fabrykach czy kopalniach, wśród łomotu maszyn i warkotu wiertarek, drugi opiewa walkę klasy robotniczej z kapitałem, inny znowu prowadzi po zaułkach przedmieścia, do spelunek apaszów i nor prostytutek, do złodziejskich melin i podejrzanych szynków i do zgniłej nędzy suteren.

Langer wybrał właśnie ten ostatni cykl. Pociąga on literata więcej niż inne pewnym egzotyzmem swych akcesorjów; ale w tem też tkwi niebezpieczeństwo: niebezpieczeństwo stracenia równowagi literackiej i wpadnięcia w odmęty i męty taniej sensacyjności, kryminalistyki, słowem — kino-bomby.

Autor „Przedmieścia" starał się za wszelką cenę utrzymać na powierzchni. Dlatego, pokazując w osiemnastu odsłonach swego trzyaktowego dramatu najcharakterystyczniejsze obrazy z życia proletarjatu miejskiego, jego właśnie „mitologję", i snując na tem tle historję swego bohatera, przedstawiciela „przedmieścia", Langer nie zapomina o psychologicznem pogłębianiu sztuki. Jego Franek, który trochę niechcący zabił w uniesieniu przygodnego „gościa" swej kochanki, prostytutki, i zatarł za sobą ślady zbrodni, teraz — dręczony wyrzutami sumienia — cierpi „z rosyjska" na głód sprawiedliwości. Krzyczy na wsze strony o swej zbrodni: nie chcą mu wierzyć. Wreszcie za radą wykolejonego ex-sędziego, półobłąkanego mistyka zabija po raz drugi, by wreszcie ponieść zasłużoną karę; zabija własną dziewczynę, która błaga go o uduszenie jej (i sama mu w tem duszeniu pomaga), by uwolnić kochanka od tortur sumienia...

Taki jest schemat akcji, wyłuskany z akcesorjów „mitologji" przedmieścia i jego nędzy. Czy tedy psychologizowanie Langera uchroniło jego sztukę od piętna pospolitej sensacyjności? Nie zgodziłbym się tu ze zdaniem Boya, który widzi w „Przedmieściu" poprostu kryminalną bombę. Nie, dramatu tego nie godzi się stawiać obok takiego „Broadway'u". Okoliczność, że na scenie dzieją się morderstwa i występuje policja, nie stanowi jeszcze dostatecznego kryterjum. Ale z drugiej strony i Langer nie jest tu całkowicie w porządku. Ciągle się czuje, że to jego psychologizowanie, to jest tylko forsownie stosowany środek przeciwko niebezpieczeństwu sensacyjnej kryminalistyki. I dlatego ma ono charakter sztuczności. Perypetje moralne Franka niezupełnie nas przekonywają. Coś tu jest naciągnięte i wymuszone. Nawet najciekawsza psychologicznie figura ex-sędziego, owego poszukiwacza sprawiedliwości absolutnej, jest jakby wątłą latoroślą potężnego w swej patologji mistycyzmu literatury rosyjskiej.

Pomimo wszystko „Przedmieście" robi na widzu wrażenie. Prawda, że z autorem współpracował tu świetny reżyser, Leon Schiller, który w osiemnastu odsłonach dał tyleż wstrząsających obrazów ponurego życia przedmieścia. Nie mniej zawdzięcza Langer aktorom, których gra stała na wysokim poziomie. Taki Stanisławski w roli ex-sędziego dał postać wprost niezapomnianą; nie chciało się wierzyć, że to ten sam artysta, który odtwarza zwykle figury nieposzlakowanych starszych gentlemenów z monoklem. Podobną niespodzianką było obsadzenie tragicznej roli Franka niezrównanym komikiem Maszyńskim, który również odniósł tu pełny sukces. Z innych wykonawców wybili się na pierwszy plan Pancewiczowa, Daczyński, Dominiak i Bogusiński.

* * *

Nowa krotochwila Zalewskiego p. t. *„Premjowana piękność"*, grana w Tetrze Letnim, nie zasługuje na recenzję. Tę nieudolną imitację farsy amerykańskiej można traktować tylko jako fenomen, jako pożałowania godny przykład niedbalstwa w doborze repertuaru w niektórych teatrach warszawskich. Należy wyrazić życzenie, żeby lichota ta zeszła jaknajrychlej z repertuaru i przestała kompromitować polską twórczość komedjową.

Ignacy Wieniewski.

Książki

CHŁOPI BALZAC'A.

Balzac — „Chłopi" — powieść. Przełożył Boy-Żeleński. Dwa tomy. Warszawa 1928. Nakładem F. Hoesicka.

Powieść Balzaca, to dokument społeczny i polityczny, niepozbawiony pewnej aktualności dla nas. W przedmowie pisze Boy, że — czytając te książki — należy zapomnieć o Reymoncie i jego „Chłopach". Reymont mówi o stosunku chłopa do ziemi i mistyce ziemi, odkrywa rytm pór roku i roztacza majestat zwyczajów i obyczajów. Balzac pokazuje nam chłopa, jako jeden z czynników życia społecznego i politycznego i w tej jego roli. Nawet dzisiaj jeszcze, gdy prysło wiele złudzeń i zdaje się, że przebrzmiało hasło odrodzenia przez lud, uderza w tym utworze brak sentymentalizmu i brutalność.

NOWY WALLACE.

Nakładem instytutu wydawniczego „Renaissance" ukazał się dalszy tom powieści kryminalnych Wallace'a. Jest to powieść p. t. **„Pokój Nr. 13"**. Przekład Marcelego Tarnowskiego.

NOWOŚCI „ROJU" .

ANTONI MARCZYŃSKI **„Pieczeń z antylopy"**.

Jest to zbiór kilku długich opowiadań-nowel, z których każda jest niejako odrębną powieścią; spięte są jednak jednolitością nastroju: dalekie egzotyczne krainy i przeżywane w nich dramaty miłosne: Mafra — czekoladowa piękność, której perły zbogaciły białego kochanka. Żarta przez „elephantiasis", widzi go po latach, niepoznana, jak przybija do brzegu pięknym jachtem z młodą żoną. Dziki Dżaf — kucharz hinduski, który z niewiernej żony dla jej białego kochanka przyrządza... pieczeń z antylopy... Tematy, jakby z filmu wzięte. Jeśli nie — to aż prosza się o sfilmowanie.

JIM POKER. „WYSPA WĘŻY".

Pod pseudonimem Jima Pokera ukrywa się polski autor-inżynier. Powieść, z którą debiutuje, pełna awanturniczych przygód, ma w sobie ten „Verne'oski" smaczek, jaki daje wiedza techniczna, obdarzonego fantazją autora. Zwłaszcza perypetje żaglowca, ścigającego po archipelagach jacht W. Księcia, mają w sobie rzetelny smak morza.

DUVERNOIS. „BESTJA".

Autor, „piewca paryskich bulwarów", świetny dekonspirator paryskiego świata burżuazyjnego, otrzymał koskonałego tłumacza w osobie p. Józefa Wasowskiego.

RIDDER HAGGARD. „ZEMSTA MAIWY".

Powieść, obfitująca w emocjonujące i tajemnicze przygody w czeluściach Afryki.

BELMONT. „NIEPOTRZEBNY CZŁOWIEK".

Osnową tej powieści, wydanej w bibljotece filmowej „Roju", jest słynny film Janningsa.

W Bibljoteczce Humoru „Roju" ukazał się **„Szlachetny farmazon"** O. Henry'ego oraz Awerczenki **„Humor dla głupców"** i **„Przestępstwo na plaży"**.

Bibljoteczka Historyczno - geograficzna (żółta) „Roju" wydała trzy nadzwyczaj zajmujące tomiki: Komandora-porucznika Sadowskiego **„Nowoczesna łódź podwodna"** z sześciu rysunkami, dr. J. M. Majewskiego **„Zamach gen. Malet"** oraz Juljana Ginsberta **„Zakorkowanie Zeebrugge"** (z mapka). Ta ostatnia książeczka, opisująca bohaterski wypad Anglików na port niemiecki, zawiera wstrząsające opisy, których groza dramatyczna prawie niema sobie równych.

Co zrobiłeś dla rozpowszechnienia „PRAWDY"?

Podaj nam adres znajomego, który mógłby stać się czytelnikiem.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Idée i taktyka gospodarcza

Na zebraniu Rady Centralnego Związku P. P. G. H. i F. w dniu 9 października dyrektor naczelny, p. Andrzej Wierzbicki, wygłosił dłuższe przemówienie, które pod powyższym tytułem ukazało się w numerze 20 „Przeglądu Gospodarczego". Niezwykle interesujące i bogate w myśli przemówienie to zamieszczamy poniżej w obszernym wyciągu, jako cenny przyczynek do obecnej sytuacji gospodarczej i wzajemnego stosunku między sferami rządowemi i gospodarczemi.

„Całe zagadnienie poprawy bilansu handlowego jest przedewszystkiem sprawą dobrej organizacji gospodarstwa społecznego. O tem właśnie mówiliśmy dzisiaj. I jest rzeczą charakterystyczną, że chociaż ubiegły rok gospodarczy był od poprzedniego lepszy — to w przemówieniach naszych brzmiały te same tony i te same apele do Rządu, jak w lutym tego roku na konferencji, zorganizowanej przez Pana Ministra Przemysłu i Handlu.

Apelujemy do Rządu. Lecz czyż Rząd stoi poza nami? Mamy w tej chwili na sali w swojem gronie siedmiu byłych ministrów Przemysłu i Handlu i trzech byłych ministrów Skarbu i dzielą się oni z nami swojem doświadczeniem, nabytem w czasie, gdy nami rządzili. Badali oni, gdy byli ministrami, życie gospodarcze od strony przedmiotowej, badają je dzisiaj razem z nami od strony podmiotowej. I widzimy, że niema przepaści pomiędzy temi dwiema metodami badań — i obie doprowadzają do tych samych wniosków. Niesłusznem więc byłoby, gdybyśmy mówili o sobie i o Rządzie: „my i oni", bo nasze idee wzajemnie do nas przesiąkają, bo tylko wspólna praca nasza nad gospodarstwem społecznem może mu dać organizację, od której zależy zwycięstwo gospodarcze Polski na arenie świata.

Jesteśmy na rubieży pomiędzy Wschodem i Zachodem, i to nietylko w znaczeniu geograficznem: w Polsce krzyżują się idee, płynące ze Wschodu i Zachodu.

Wszystkie zakłady, związane finansowo czy organizacyjnie z Zachodem, odczuwają ciągły przypływ nowej energji, nowych zdobyczy organizacyjnych, wynalazków technicznych, nowego doświadczenia. W ewolucji technicznej Zachodu każdy dzień coś nowego przynosi, a to tętno postępu udzielać się nam może tylko przez żywy kontakt i przez współpracę. Stąd pierwszy wniosek — zrobić wszystko, aby Zachód miał do nas otwarte wrota — bo widzimy, że prosperują w Polsce te warsztaty pracy, które się kąpią w promieniach Zachodu.

Lecz jesteśmy przecież miejscem krzyżowania się idei Zachodu i Wschodu i flukta wschodnie mają do nas dostęp. Reagują na nie nietylko ci, na których jest skierowana agitacja — lecz i przedstawiciele parlamentów i rządów, byłych i obecnych.

Indywidualizm i etatyzm — oto charakterystyka prądu zachodniego i wschodniego. Etatyzm powojenny ma swoje źródło tak w samej wojnie, jak i w zniszczeniach wojennych, w ruinie materjalnej jednostek. Na tym to gruncie powstały idee, że tylko władza państwowa, jako mająca siłę przymusu i siłę materjalną, może podźwignąć kraj z chaosu powojennego i stosunki gospodarcze uporządkować, że inicjatywa prywatna jest bezsilna, bezradna i nic zdziałać nie potrafi. I rzeczywiście teorja etatyzmu, która święciła swoje triumfy podczas wojny, gdy wszystko czynione było dla państwa i przez państwo lub pod najściślejszą kontrolą państwa, okazała się pożyteczną i w pierwszych latach po wojnie, gdy wszystkim wszystkiego brakowało i wszystko trzeba było w ruch puszczać na nowo. Lecz w miarę odżywiania incjatywy prywatnej, w miarę odtwarzania się indywidualnych kapitałów — wszystkie państwa zachodnie redukować poczęły swoją ingerencję do gospodarki prywatnej i ograniczać ją do zwykłych, klasycznych norm regulowania życia gospodarczego — i tak doszliśmy do nowego rozkwitu przedsiębiorczości prywatnej.

U nas jednakże ingerencja państwowa do coraz to nowych dziedzin życia gospodarczego ma i dzisiaj swoich wybitnych zwolenników. Ostatnio prasa przyniosła nam informacje o zamiarze rozbudowy państwowych warsztatów mostowych w Starosielcach pod Białymstokiem dla pokrycia zapotrzebowania Ministerstwa Robót Publicznych i częściowo Ministerstwa Komunikacji. Dzieje się to w tym czasie, gdy nasz prywatny przemysł budowy mostów jest niezmiernie daleki od wykorzystania swej zdolności wytwórczej, a jest to przemysł, o którego sprawności dają trwałe świadectwo dziesiątki olbrzymich mostów, wybudowanych od Dźwiny aż do Amuru na całej przestrzeni wielkiego Wschodu w warunkach bardzo silnej konkurencji z potężnym przemysłem hutniczym i konstrukcyjnym przedwojennej Rosji. Czyż można wobec tego zaliczyć do najszczęśliwszych posunięć rozbudowę warsztatów mostowych kolejowych, tembardziej gdy kolejowy fundusz inwestycyjny ma być stworzony w drodze podwyżki taryfy towarowej?

To samo dążenie do „planowego gospodarstwa" widzimy i w niektórych posunięciach banków państwowych w dziedzinie rozbudowy państwowych placówek wytwórczych. Jako wynik dla danych przedsiębiorstw państwowych rozbudowa ta może być korzystna, ale jako metoda — może się okazać bardzo niebezpieczna.

Proces kapitalizacji w naszym kraju rozwija się i wkracza w fazę trwałości, gromadzone zasoby tworzą rezerwoar, na którym opierać można dalszy rozwój twórczości. Mamy tu dwa źródła: przypływ kapitałów zagranicznych, jako wyraz zaufania ich do naszych stosunków gospodarczych, i — kapitalizacja wewnętrzna, która postępuje wolno, ale która jest źródłem najpewniejszem i powinna być najbardziej pielęgnowana. Jeżeli dziś słyszeliśmy, że Łódź ma trudności w sfinansowaniu swojej wytwórczości, jeżeli wyrażane tu były obawy, że idziemy ku przesileniu finansowemu, to dzieje się tak dlatego, że kapitalizacja wewnętrzna idzie u nas zbyt wolno, że ludność nie czeka na zgromadzenie oszczędności, tylko kupuje na raty i stąd coraz dalsze prolongowanie weksli kupieckich, stąd zagmatwanie stosunków kredytowych.

Tej zasadzie przystosowywania inwestycyj do tempa kapitalizacji może przeczyć polityka banków państwowych wobec przedsiębiorstw państwowych. Banki państwowe obracają funduszami, pochodzącemi przedewszystkiem z dotacyj państwowych, z rezerw skarbowych, których źródłem są oczywiście podatki, z przymusowych wkładów samorządów. Wkładając te fundusze w rozbudowę swoich przedsiębiorstw, banki państwowe mają możność rozwijać je ponad skalę gromadzenia społecznych oszczędności, ponad tempo kapitalizacji wewnętrznej.

Przesiębiorstwa prywatno-kapitalistyczne tej możności nie mają. Gdy wyczerpuje się rezerwoar wolnych kapitałów, odczuwają to natychmiast i kurczą obrót. Banki państwowe, mając do dyspozycji tak wielkie fundusze społeczne, o ile dostępne są one bez zastrzeżeń, łatwo się mogą zaangażować zadaleko w jednym kierunku, a wtedy braknie im środków na inne cele. Widzimy teraz, gdy nadchodzi depresja kredytowa, że banki państwowe pierwsze kurczą kredyty, chociaż z natury rzeczy właśnie na takie chwile powinny one dysponować rezerwami, aby okres depresji kredytowej w pewnym stopniu złagodzić.

Zbyt szczodre wyposażenie przedsiębiorstw państwowych nietylko odejmuje rynkowi kredytowemu potrzebne rezerwy, ale zaciemnia sytuację gospodarczą jeszcze pod innym względem. Opinja publiczna zaczyna mimowoli przeciwstawiać przedsiębiorstwa państwowe prywatnym: wytwarza się mniemanie, że tylko te pierwsze prosperują, doskonalą się, rozwijają, a te drugie są niedołężne, słabe, zacofane. A różnica przecież na tem polega, że każde prywatne przedsiębiorstwo jest w swoim rozwoju skrępowane żelaznemi prawami realnych możliwości, państwo zaś, czerpiąc swe zasoby finansowe z całości gospodarstwa narodowego, może te prawa w stosunku do swoich przedsiębiorstw przekraczać.

Niedobrze więc jest, gdy w gestji swoich przedsiębiorstw — jeżeli nie są to przedsiębiorstwa, zasługujące na szczególną protekcję z jakichś względów specjalnych — państwo stosuje inne metody, nie metody realizmu życiowego, które musi stosować wytwórczość prywatna.

I niedobrze jest, gdy wskutek tego bank państwowy nie jest w możności wypełnić swej roli zapasowego rezerwoaru kredytów. Przypomnijmy sobie ostatnie miesiące. Wisiała nad nami groźba nieurodzaju, powstała obawa załamania się siły nabywczej ludności, jednocześnie zaś nie słabnął nacisk na Bank Polski ze strony wytwórczości i Bank Polski rozszerzał kredyty dyskontowe na sfinansowanie wytworzonych towarów. Groźba nieurodzaju minęła, zbiory okazały się niespodziewanie dobre, lecz cóż z tego, gdy realizacja ich postępuje z niesłychanemi trudnościami, gdy słyszymy powszechne skargi, że niema komu zboża sprzedawać, bo nikt nie ma pieniędzy. Wyekspensowaliśmy rezerwy kredytowe w czasie przednówka w perspektywie nieurodzaju, a dziś wbrew doświadczeniu całego świata, który gromadzi specjalne rezerwy na kampanję zbożową, zabrakło nam środków na sfinansowanie urodzaju i niweczymy jego skutki. I czyż wolno w takiej chwili bankom publicznym kurczyć swoje kredyty? I czyż nie jest konieczne, by banki państwowe właśnie teraz wystąpiły na rynek kredytowy ze swemi rezerwami?

Rozszerzając kredyty w okresie przednówka, Bank Polski traktował je jako kredyty nadetatowe, dodatkowe. Lecz w życiu gospodarczem nie może być kredytów „dodatkowych", bo kto taki kredyt zdobył, ten odpowiednio obrót swój rozszerzył, ten urósł, a kto raz urósł, nie może bezkarnie, a przedewszystkiem nie może gwałtownie się kurczyć. Dlatego polityka rozszerzania kredytów musi być zawsze ostrożna, a natomiast, gdy sytuacja finansowa zaczyna wymagać restrykcyj kredytowych, restrykcje te wyrażać się powinny raczej w zwolnieniu tempa udzielania nowych kredytów lub w jego wstrzymaniu, lecz nie w kurczeniu kredytów już udzielonych. I w tym kierunku, należy, przyznać, banki prywatne okazały się więcej elastyczne.

Ale i w tej opresji kredytowej nie wolno nam zwalać odpowiedzialności na Rząd i banki publiczne. I tu nie wolno nam przeciwstawiać pojęć „my i oni". Ani tylko „my", ani tylko „oni", lecz i my i oni niesiemy odpowiedzialność, i my i oni ponosimy konsekwencje naszego braku daru przewidywania. Jeżeli banki publiczne niedostatecznie przewidująco szafowały rezerwami kredytowemi (a przecież w niektórych z nich zasiadamy w radach nadzorczych), to myśmy niedostatecznie przewidująco regulowali wytwórczość, nadmiernie rozszerzaliśmy obroty i kredyty. Często tak bywa w przemyśle: jeżeli jeden z nas widzi, że u drugiego maszyna zaczyna szybciej się kręcić, to i sam chce swoją maszynę kręcić jeszcze szybciej — i tak prześcigamy się wzajemnie i dochodzimy nieraz do nadprodukcji.

Jeżeli więc my sami między sobą nie popotrafimy się porozumieć i powściągnąć we właściwej chwili nadmiernych rozpędów, to nie dziwmy się, że i polityka Rządu nie zawsze jest jednolita. I tu i tam są prądy rozważne, obliczone na dalszą metę, i są flukta wybuchowe, które się z tamtemi krzyżują. I tu i tam działają siły konsolidujące i siły odśrodkowe. Zadaniem naszem i obowiązkiem jest wzmacniać pierwsze a osłabiać drugie.

W sztuce rządzenia niema posunięć absolutnie prostych, gdyż każde posunięcie ma za sobą cały splot intencyj i przyczyn.

Za cenę pewnych ustępstw w dziedzinie polityki gospodarczej Rząd zyskuje na dzień dzisiejszy spokój społeczny, który jest również koniecznym warunkiem spokoju dla wytwórczości. Tem należy tłumaczyć wywierany na wytwórczość nacisk, by dla tego spokoju ponosiła ofiary. Nic w życiu społecznem nie dzieje się darmo, każda pozycja ma swój debet i kredyt, które się wyrównywują w ostatecznym rachunku, każdemu czynnikowi życie wyznacza to miejsce, na jakie zasłużył. Mogą być błędy, odchylenia — i wtedy powstaje zamęt, ale w ostatecznym rezultacie każdy czynnik zajmuje miejsce mu należne.

I nasze aktywa i pasywa są bilansowane nieubłaganie i całe nasze zadanie polega na tem, ażeby aktywa te wzmacniać. Dotychczas nie jesteśmy skonsolidowaną siłą polityczną. Nasze odezwy, nasze bloki, nasze porozumienia — to są wszystko porywy, które wybuchają i gasną, lecz trwałej siły politycznej jeszcze nie dają.

Naszem zadaniem jest więc wytwarzanie w sobie tej ciągłej siły, tej trwałej spoistości, która nam pozwoli zdobyć w ogólnym bilansie społecznym pozycję aktywną. Im wkład nasz będzie większy, im więcej będzie ważyć nasza siła gospodarcza, nasza siła polityczna, tem mniej wytwórczość będzie musiała składać ofiar na rzecz równowagi społecznej.

W zagadnieniu traktutu z Niemcami wchodzą w grę z jednej strony nierogacizna i węgiel, z drugiej — cały europejski rozwój Polski. Przegrana byłaby odrzuceniem Polski na Wschód, byłaby przekreśleniem całej naszej dotychczasowej polityki gospodarczej. I jeśli Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego w ostatniem swojem wydawnictwie marzy o przemyśle polskim słowami Lubeckiego — to trzeba zrozumieć, że całe nasze uprzemysłowienie już osiągnięte i wszystkie przyszłe możliwości rozwoju obrócą się w niwecz, jeżeli zawrzemy zły traktat z Niemcami. Staniemy się wtedy niemieckim hinterlandem, i dlatego jest to dla nas zagadnienie generalne.

W społeczeństwie naszem dojrzewa już zrozumienie tej sprawy. Społeczeństwo uczy się patrzeć, opinja i prasa w ocenie rokowań handlowych z Niemcami zajmuje stanowisko słuszne. Jakościowo obrona nasze jest dobra, ale ilościowo jest jeszcze bardzo słaba. Pónównać nie można naszej akcji z tym jednolitym, zwartym, potężnym atakiem, który podjęło zgodnie społeczeństwo czechosłowackie, gdy rząd jego prowadzi rokowania z nami i który obecnie podejmuje społeczeństwo niemieckie. I znowuż powtaje pytanie — kto winien: sfery rządowe, czy my sami?

Wydaje mi się, że my jesteśmy winni, bo zamało intensywnie, zamało energicznie współdziałamy w sprawie rokowań gospodarczych z Niemcami. Nie umiemy dać dostatecznie odczuć opinji krajowej, że warunki naszej pracy są istotnie ciężkie, że borykamy się rzeczywiście z niezmiernemi trudnościami. Trzeba więc te trudności i te nasze wysiłki manifestować, trzeba bombardować w dzień i w nocy opinję publiczną i wpoić w świadomość społeczeństwa i Rządu, że w rokowaniach z Niemcami — wobec żądań przez nie zgłoszonych — chodzi o śmierć lub życie rozwoju gospodarczego naszego kraju.

Jaknajgorliwiej, jaknajusilniej, jaknajenergiczniej musimy więc wszyscy pilnować, Wschód, lecz zachować nasz przemysł i jego by traktat z Niemcami nie pchnął nas na dalsze możliwości rozwojowe.

Dziś otwiera się przed nami nowa platforma akcji zbiorowej. Jest nią ukochane dziecko Pana Ministra Przemysłu i Handlu — Izba Przemysłowo - Handlowa. Dużo wysiłków i dużo energji włożyliśmy w jej organizację, aby oprzeć jej istnienie nie na rozpylonym tłumie przemysłowców i kupców, lecz na istniejących już zrzeszeniach gospodarczych. Osiągnęliśmy to. Pan minister do naszej koncepcji się przychylił i dziś jesteśmy tam wszyscy. Mamy więc przed sobą nowe pole pracy, otoczone w tej chwili szczególnem zainteresowaniem Pana Ministra Przemysłu i Handlu. Jesteśmy tam wszyscy i to jest znowuż triumfem naszej długoletniej współpracy. Dzięki temu Izby Przemysłowo-Handlowe nie stały się dla nas czynnikiem separatyzmu, lecz nową platformą solidarnej akcji zorganizowanych sfer gospodarczych.

Otoczymy tę instytucję największą życzliwością i opieką, zasilać ją będziemy naszą pracą i energją, bo nie jest to coś stojącego poza nami, lecz jesteśmy to my sami — a jeśli spotkamy się tam z zastępem nowych kolegów, to przecież i oni z naszych dawnych tradycyj powstali i wspólnie z nami będą bronili całokształtu potrzeb życia gospodarczego Państwa.

W tym roku polityka gospodarcza Rządu bezwątpienia przyczyniła się do rozwoju naszego przemysłu i ożywienia całego życia gospodarczego. Jeżeli nie ze wszystkiemi posunięciami tej polityki możemy się zgodzić, to jednak zasługą historyczną P. Premjera Bartla będzie niewątpliwie kierowanie polityką gabinetu w ten sposób, że odchylenia tej polityki od kierunku, sprzyjającego rozwojowi wytwórczości krajowej i ugruntowaniu zaufania zagranicznego kapitału do Polski, były utrzymane w określonych granicach. A czyż w tym skomplikowanym rachunku polityczno-gospodarczym, gdzie wchodzi w grę tyle niewiadomych, gdzie często imponderabilia przenoszą nas w sferę rachunku różniczkowego, a może nawet metafizyki — czyż nie jest triumfem rachmistrza stanu przeprowadzenie całego rachunku w ściśle zakreślonych granicach.

Dlatego życie gospodarcze miało zaufanie do tej polityki i do jej ręki kierowniczej i rozwijało się.

Jeżeli utrzyma się i nadal równa i spokojna linja polityki wewnętrznej, jeżeli nie będzie ona miała rażących odskoków i odchyleń, jeżeli wyraźny będzie jej charakter pro-kapitalistyczny — to wzrastać będzie przypływ kapitałów zagranicznych i bierność bilansu handlowego będzie opanowana. A w międzyczasie dźwignie się nasze gospodarstwo narodowe i ujemne saldo bilansu handlowego znakomicie się zmniejszy.

Siły rozwojowe nasze idą więc dotąd w kierunku pomyślnym. Jeżeli to trwać będzie, jeżeli nie oddamy swego przemysłu na zdobycz konkurencji niemieckiej, to licząc się z gotowością naszą do dalszych wysiłków, stawiam co do naszej przyszłości gospodarczej prognozę pomyślną.

Przemysł włókienniczy Czechosłowacji

Przemysł włókienniczy czechosłowacki, który posiadał przed wojną jako swój naturalny rynek zbytu 55-miljonową monarchję austro-węgierską, znalazł się po przewrocie w sytuacji dość opłakanej. Państwa sukcesyjne oddzieliły się granicami celnemi od czeskich wyrobów włókienniczych, skutkiem czego fabryki czeskie znalazły się nagle bez rynków zbytu. Zamieszanie polityczne, gospodarcze i walutowe po przewrocie nie ułatwiły zadania szukania nowych rynków zbytu i poderwały finansowe podstawy przedsiębiorstw. Następnie przyszła deflacja, która przemysłowi równie na dobre nie wyszła. Dopiero okres stabilizacji i konsolidacji wewnętrznych politycznych i gospodarczych stosunków pozwolił przemysłowi włókienniczemu powoli naprawiać szkody powojenne i przystosowywać się do nowych warunków. Dziś po dziesięciu latach samodzielności stwierdzić można śmiało, że w czesłowackim przemyśle włókienniczym panują już normalne stosunki. Następstwa wojny i przewrotu nigdzie nie dają się już odczuwać. Zarysowuje się już także coraz wyraźniej przyszłość tego przemysłu i drogi jego rozwoju. W związku z temi perspektywami przemysł włókienniczy pracuje już od paru lat nad całkowitą reorganizacją swej produkcji i zbytu. Reorganizacja ta w dużej mierze została już przeprowadzona. Tam, gdzie się to jeszcze nie stało, na przeszkodzie stoją trudności finansowe.

Do takiej sanacji w przemyśle włókienniczym *dopomagało wydatnie państwo przez reformy finansowe.* Kompleks ustaw, zwany „reformą podatkową", nie zaspokoił wprawdzie wszystkich życzeń przemysłu włókienniczego, który nadal uważa ciążące na nim podatkowe świadczenia za nadmierne i paraliżujące ducha przedsiębiorczości, ale ustawy te przyczyniły się jednak do powstania warunków normalnych i dały przemysłowi możność układania *bilansów na podstawie wartości korony przedwojennej*, dzięki czemu uniknął on przymusowego *wykazywania fikcyjnej rentowności dla celów fiskalnych.* Ustawa o bilansach stabilizacyjnych nakazuje przerachowanie, ale *w ciągu pięciu lat.* Gdyby więc w pewnych warunkach sporządzenie bilansu stabilizacyjnego mogło okazać się dla przedsiębiorstwa szkodliwem, można tego nie czynić. Przemysł włókienniczy korzysta z tego dobrodziejstwa i narazie zajmuje stanowisko wyczekujące.

Przemysł włókienniczy jest w Czechosłowacji jednym z najsilniejszych i najbardziej aktywnych. Jego żywotność ilustruje najlepiej jego pozycja w bilansie handlowym. W roku 1927, który dla tego przemysłu był rokiem doskonałej konjunktury, prawie *35 procent wywozu i przywozu przypada na przemysł włókienniczy*, a w nadwyżce wywozu w tym bilansie przemysł włókienniczy partycypuje *35 do 40 procentami.*

W pierwszym kwartale r. b. przemysł włókienniczy jako całość wykazuje dalsze *zwiększenie się zbytu wewnętrznego* oraz wywozu i przywozu. W poszczególnych gałęziach tego przemysłu są jednak znaczne różnice. I tak np. *przemysł lniany ma się coraz gorzej.* Wywóz tej gałęzi maleje z roku na rok, natomiast coraz więcej wywozi się lnu surowego. Natomiast *zwiększa się przywóz jedwabiu sztucznego.*

W przemyśle wełnianym konjunktura zeszłoroczna utrzymuje się nadal. W przemyśle jedwabnym zaznacza się dalsze wzmożenie się spożycia wewnętrznego., Ale i eksport, zwłaszcza półjedwabnych wyrobów zwiększa się znacznie.

Jako eksport wyrobów włókienniczych, Czechosłowacja zajmuje w wyrobach wełnianych *czwarte miejsce po Anglji, Francji i Niemczech*, w przędzy wełnianej także czwarte miejsce po Francji, Anglji i Japonji.

Charakterystycznem jest dla przemysłu czeskiego, że wzrost wartości eksportu jest znacznie większy od wzrostu wagi. Wskazuje to na stałe polepszanie i uszlachetnianie jakości wyrabianych towarów. W ten sposób nawet tam, gdzie ilość wywożonych towarów się zmniejszyła, jak np. do Rumunji, Austrji, Węgier, Jugosławji, skutkiem polepszenia jakości, *wartość eksportu pozostała ta sama.*

Obecnie przemysł walczy o zaniechanie pobierania podatku obrotowego w obecnej jego formie i wprowadzenie ryczałtów obrotowych aż do czasu, gdy opodatkowanie obrotów całkowicie zostanie zniesione.

Ale także i na przeszkody i trudności ze strony rządu napotyka przemysł włókienniczy w Czechosłowacji. Przewagę w rządzie posiadają agrarjusze, którzy przy zawieraniu traktatów handlowych dbają przedewszystkiem o interesy produkcji rolnej, nieraz ze szkodą dla przemysłu. I tak np. *rokowania z Niemcami zostały zerwane*, dlatego, że agrarjusze nie chcieli się zgodzić na zniżki celne na owoce. A tymczasem przemysł włókienniczy uważa rynek niemiecki za najważniejszy dla siebie. W przemyśle tym wywóz do Niemiec stanowi 25 procent całego eksportu Czechosłowacji do Niemiec, *a 17 procent całego czeskiego eksportu włókienniczego.* Rynek niemiecki jest dużo pojemniejszy od czeskiego, gdyż *przemysł włókienniczy niemiecki pracuje o wiele mniej intensywnie od czeskiego.* Mimo to rząd pod wpływem agrarjuszy zerwał rokowania z Niemcami, nie licząc się z interesami przemysłu włókienniczego.

Obecnie najważniejszą sprawą dla przemysłu czeskiego jest sprawa rokowań traktatowych z Jugosławją. Na rynku tym *przemysł czeski odczuwał dotkliwie konkurencję włoską.* Gdy jednak przemysł włoski zaczął u siebie odczuwać skutki polityki deflacyjnej, przemysć czeski mógłby bardzo łatwo odzyskać ten rynek i mocno się na nim usadowić. Rynek ten w każdym razie stanowi *9 procent całego czeskiego* eksportu włókienniczego. Jugosławja jednak zażądała wzamian za korzyści celne dla tego przemysłu zniżek dla swego wywozu rolniczego, skutkiem czego należy przewidywać, że rokowania skończą się niepomyślnie dla przemysłu, gdyż agrarjusze nie dopuszczą do zwiększenia się przywozu produktów rolniczych z Jugosławji.

Tylko w trakcie z Węgrami uwzględniono postulaty przemysłu włókienniczego, dzięki czemu eksport czeskiego włókiennictwa do Węgier wzrósł w roku 1927 *o 30 procent*, coprawda tylko w surowcach i półfabrykatach.

Przemysł włókienniczy zarzuca również rządowi, że *nie potrafił wymóc na Polsce odwołania waloryzacji stawek celnych*, aczkolwiek zniesienia przez Polskę zakazów przywozu stanowi dla niego dużą korzyść.

Pozatem przemysł włókienniczy ma szereg postulatów w dziedzinie taryf kolejowych. W dziedzinie polityki socjalnej rząd dąży do znowelizowania ustawy, która ma wprowadzić *zrównanie zastępców pracodawców i pracowników w zarządzie zakładu ubezpieczeń społecznych* oraz wprowadzić pewne zmiany *na korzyść przedsiębiorców.* Nowela ta jest oczywiście silnie zwalczana przez stronnictwa robotnicze, jako zamach na prawa klasy pracującej.

Z. W.

Eksport wyrobów włókienniczych w Łodzi.

Według danych Związku Eksportowego Pol. Przem. Włókienniczego eksport z Łodzi w miesiącu wrześniu r. b. przedstawiał się następująco:

towarów bawełnianych białych	20.559 kg na Zł.	295.042.—
towarow bawełnianych kolorowych	364.845 kg na Zł.	3.484.727.—
towarów półwełnianych	20.952 kg na Zł.	393.535.—
towarow wełnianych	74.138 kg na Zł.	1.130.851.—
przędzy czesankowej kolorowej	51.701 kg na Zł.	1.452.679.—
przędzy bawełnianej kolorowej	7.818 kg na Zł.	106.453.—
przędzy wigonjowej	63.146 kg na Zł.	222.171.—
przędzy ze sztucz. jedwab.	100 kg na Zł.	3.092.—
stożków do kapeluszów	406 kg na Zł.	16.312.—
RAZEM	603.665 kg na Zł.	7.104.862.—
Ogólny eksport w sierpniu 1928 roku	578.355 kg na Zł.	6.288.932.—
Przędza czesank. niebarw. w sierpniu 1928 roku	231.116 kg na Zł.	6.656.570.—
Eksport **we wrześniu 1927 r.**	776.865 kg na Zł.	8.848.000.—

Co do poszczególnych krajów eksport przedstawia się jak następuje:

do Litwy	Zł.	2.203.785.—
do Dalekiego Wschodu (Chiny, Japonja)	Zł.	1.562.312;—
do Rumunji	Zł.	1.479.301.—
do Krajów nadbałtyckich (Łotwa, Finlandja, Danja)	Zł.	677.622.—
do Anglji	Zł.	274.549.—
do Niemiec	Zł.	272.597.—
do Austrji, Węgier, Jugosławji	Zł.	207.708.—
do Bliskiego Wschodu (Turcja, Palestyna, Persja)	Zł.	189.707.—
do Ameryki	Zł.	145,295.—
do Afryki	Zł.	85.112.—
do różnych krajów	Zł.	6.874.—
	Zł.	7.104.862.—

Krótkie wiadomości gospodarcze

W dniu 17 b. m. zmarł po operacji gubernator nowojorskiego Federal Reserve Banku, Strong. Według obiegających pogłosek sekretarz stanu Mellon oraz Morgan popierają wybór ajenta reparacyjnego, **Parkera Gilberta**, na opróżnione po Strongu stanowisko gubernatora.

* * *

Produkcja czechosłowackich cukrowni, obliczona na koniec września r. b., wynosi 12.5 milj. centnarów metrycznych, wobec 10,4 milj. cent. metr. w roku ubiegłym. Z tego 3,9 milj. cent. metr. przeznaczonych jest na konsumcję wewnętrzną, co wobec roku ubiegłego oznacza zwyżkę o 6 proc. Eksportowano 8,1 milj. centn. metr. wobec 7,5 milj. centn. metr. rafinowanego i 0,050 milj. cent. metr. surowego cukru.

* * *

Międzynarodowy **kartel żarówek**, do którego należą wszystkie miarodajne fabryki żarówek w Europie, Ameryce, a także Japonji, odbył swoje tegoroczne zebranie w Budapeszcie. Konferencja zajmowała się między innemi ważnemi kwestjami technicznemi, zmierzającemi do daleko idącej racjonalizacji.

* * *

Z powodu silnej zagranicznej konkurencji (przedewszystkiem Ameryki i Francji), Włochy straciły prawie cały turecki rynek i znaczną część zbytu w Rumunji, Hiszpanji, Anglji i Holandji dla swych samochodów. Eksport w pierwszych ośmiu miesiącach 1928 r. spadł z 24,805 wozów w tym samym okresie roku ubiegłego na 19,120 wozów, a co do wartości z 472 miljonów lirów na 267 miljonów.

* * *

Z okazji zakończenia kongresu związku brytyjskich izb handlowych wniesiono kilka petycyj, żądających zniesienia ustawy, regulującej **przywóz barwników do Anglji.** Aczkolwiek petycje nie spotkały się z ogólnem uznaniem, to jednak wywody proponentów zasługują na uwagę. W petycji powiedziano, że zapotrzebowanie barwników Wielkiej Brytanji przed wojną, zaspokajane było w 80 procentach przez Niemcy, a w 20 procentach przez przemysł krajowy. Dzisiaj stosunek jest odwrotny, co jest skutkiem nowej ustawy o barwnikach. Ustawa ta wywiera jednak bardzo niekorzystny wpływ na angielski przemysł włókienniczy, który za potrzebne barwniki zmuszony jest płacić ceny o 50—60 procent wyższe, niż ceny na rynkach światowych. To upośledzenie wobec konkurencji zagranicznej znacznie powiększyło bezrobocie w angielskim przemyśle włókienniczym. Protekcjonizm wobec angielskiego przemysłu barwników jest więc tylko uzasadniony w interesie obrony krajowej. Nie można tedy od przemysłu włókienniczego wymagać, by sam ponosił koszty ochrony barwników i dlatego należy znaleźć wyjście, chroniące przemysł włókienniczy.

* * *

Navigazione Generala Italiana zamierza wybudować dwa statki pasażerskie po 45,000 tonn każdy o szybkości 27—28 węzłów i o możności pomieszczenia około 2,000 pasażerów. Jeszcze jednak zdecydowanem nie jest, czy statki te będą wyposażone w maszyny parowe, czy ropne. Nadto gotowe są plany dla budowy dwuch statków dla służby między Trjestem a Nowym Jorkiem o szybkości 24 węzłów. Budowa wszystkich 4-ch statków będzie popierana przez Instytut Kredytu dla Żeglugi i wykonania we właskich stoczniach.

* * *

Jak z Nowego Jorku donoszą, zbyt samochodów General Motors Corporation, wykazuje w mies. wrześniu wobec cyfr porównawczych z roku ubiegłego, nowy rekord. Towarzystwo dostarczyło w miesiącu sprawozdawczym handlarzom 167,000 wozów osobowych i ciężarowych wobec 140,000 we wrześniu 1927 r., podczas gdy zbyt handlowy wzrósł na 148.000 wozów wobec 132,000 w roku zeszłym. Tem samem w pierwszych 9-ciu miesiącach b. r. przekroczony został zbyt całego roku zeszłego. Handlarze w okresie sprawozdawczym sprowadzili od General Motors Corporation 1,608,000 wozów wobec 1,562,000 w całym r. 1927 i 1,234,000 w roku 1926. Zbyt handlarzy wynosił w pierwszych 9 miesiącach 1928 r. 1,576,000 wobec 1,554,000 w 12 miesiącach 1927 roku, a 1,215,000 wozów w roku 1926.

* * *

Według „Allgemein Handelsblatt" zamierza wielkie towarzystwo w Voldrop (Holandja) założyć **nową fabrykę sztucznego jedwabiu,** która ma być położoną po części na holenderskiem, po części na niemieckiem terytorjum. Fabrykacja ma być podjęta na podstawie holenderskich i niemieckich licencyj, które towarzystwo posiada.

Listy do „Prawdy".

Szanowny Panie Redaktorze!

Powróciwszy z podróży dnia dzisiejszego, zastałem notatki prasowe, zawierające nieprawdziwą i uwłaczającą mi wiadomość, jakobym wzamian za honorarjum interwenjował lub miał interwenjować na rzecz niejakiego Dawida Vogla w Krynicy o koncesję szynkarską.

Wobec tego stwierdzam stanowczo, że:

nie interwenjowałem nigdy u nikogo ani we wspomnianej sprawie, ani w sprawie żadnej koncesji szynkarskiej wogóle, ani pośrednio, ani bezpośrednio, o czem chyba najlepiej jest poinformowane Ministerstwo Skarbu wraz z podwładnemi urzędami;

nikt nigdy nie proponował mi interwencji w powyższej sprawie;

o egzystencji Dawida Vogla w Krynicy i o jego sprawie dowiedziałem się dopiero ze wspomnianych notatek prasowych;

nazwisko moje zostało wplątane w tę sprawę bez mojej wiedzy i bez mojego udziału, a więc zostało nadużyte;

osoba, która dopuściła się tego nadużycia, przyznała się do tego.

Odnośne dowody przedstawiłem właściwym czynnikom, a nadto zwróciłem się do instytucji, której ta osoba podlega o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencyj, co jak nie wątpię, nastąpi w najbliższym czasie i dojdzie do wiadomości Pana.

Równocześnie z powołaniem się na art. 30 dekretu prasowego wysyłam sprostowanie do tych organizacyj prasy, które zamieściły wspomnianą na wstępie kalumniatorską notatkę.

Łączę wyrazy wysokiego poważania i szacunku.

Dr. ROGER BATTAGLIA.

Warszawa, 22 października 1928 r.

NOWE KONSULATY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

W szeregu miast zagranicą powstają nowe placówki R. P., z których część znajduje się jeszcze w stadjum przygotowania, inne rozpoczęły już swoją działalność. Z uruchomionych dotąd nowych placówek należy wymienić:

Wicekonsulat R. P. — Użhorod, Czechosłowacja, Luckayova 3, czynny od czerwca r. b.;

Konsulat R. P. — Winnipeg, Kanada, 173 Av. Portage, czynny od 27 sierpnia b. r.;

Konsulat R. P. — Tebrys, Persja, Quartier Machsoudyé, w domu S. D. Loury.

Obecny adres nowo utworzonego Konsulatu Generalnego w Meksyku (p. Biuletyn Nr. 15 z 1.IX. 1928 r., str. 6), mieszczącego się początkowo w hotelu Ritz, brzmi: Mexico D. S. Paseo de la Reforma 42.

RUCH EMIGRACYJNY W SIERPNIU 1928 r.

Według zebranych przez Urząd Emigracyjny cyfr tymczasowych wyjechało z Polski w sierpniu b. r. ogółem 9.088 osób, z czego na państwa Europy przypada 4.784 emigrantów, na kraje pozaeuropejskie — 4.304.

Szczegółowe zestawienie wykazuje, iż do Francji udało się w omawianym okresie 3.556 osób, do Niemiec 1.031, do Belgji 110, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. 904, do Kanady 1.448, Argentyny 1.444, Brazylji 260, do Urugwaju 55, do Afryki 40, do Palestyny 60. Powróciło do kraju ogółem 1.916 reemigrantów, przyczem z Europy 1.344, z krajów pozaeuropejskich — 572. Reemigracja z Francji wyniosła 550 osób, z Niemiec 447, z Rumunji 47, ze Stanów Zjedn. A. P. 124, z Kanady 65, z Argentyny 97, z Brazylji 2, z Palestyny 117.

REEMIGRACJA ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH Z NIEMIEC.

Urząd Emigracyjny przystąpił do zorganizowania reemigracji z Niemiec sezonowych robotników rolnych, biorąc za wzór lata ubiegłe. Przedewszystkiem czynione są starania w celu wprowadzenia dogodnych połączeń kolejowych, z których mogliby korzystać powracający robotnicy. Sprawa wymiany pieniędzy i opieki nad reemigrantami w punktach granicznych powierzona została Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu.

UWAGI

Arystokracja w szeregach lewicy angielskiej

W Europie na ogół niewiele się wie o niektórych zjawiskach w życiu politycznem społeczeństwa angielskiego, jakkolwiek bez znajomości tych właśnie zjawisk nie może być mowy o zrozumieniu stosunków angielskich. Jednem z takich niezmiernie dla stosunków angielskich charakterystycznych zjawisk jest stosunkowa znaczna ilość przedstawicieli najstarszych i najgłośniejszych rodów arystokracji angielskiej w szeregach socjalistycznej partji pracy. Niedawno temu do szeregów partji pracy przeszedł **zięć lorda Curzona, Oswald Mosley** wraz ze swoją małżonką a córką Curzona. Drugi arystokrata, **Oliver Baldwin,** syn obecnego premjera i przywódcy stronnictwa konserwatywnego, upatrzony na kandydata do parlamentu z ramienia socjalistów, w jednej ze swoich mów publicznych **nazwał rząd swego ojca nieszczęściem narodowem.** Członek izby lordów, młodociany **Earl de la Ware,** peer Anglji, wygłosił ostatnio na posiedzeniu izby lordów **płomienną mową rewolucyjną.** Przykładów takich możnaby jeszcze wiele przytoczyć.

Europejczyk będzie ciekaw dowiedzieć się, jakie skutki w życiu prywatnem pociąga za sobą taka „**zdrada**" własnego środowiska, takie przejście do szeregów „nieprzyjaciela". Czy taki np. sir Oswald Mosley jest nadal tolerowany w kołach arystokracji, czy też wyklęty został z jej grona — czy młody Baldwin utrzymuje jakieś stosunki z domem swego ojca — czy lord de la Ware został napiętnowany przez swoich? Ci, którzy słyszeli coś niecoś o **fair play** powiedzą zapewne, że Anglicy są na tyle kulturalni, by w stosunkach towarzyskich nie brać pod uwagę przekonań i sympatyj politycznych, że uważają politykę za sport, w którym nie robi się żadnej różnicy między golfem a piłką nożną.

Tymczasem **tak nie jest.** Anglik w swoich przekonaniach **jest o wiele mniej kompromisowy niż europejczyk.** I jest także o wiele wyraźniejszy. W Anglji w gruncie rzeczy są tylko dwie partje polityczne, dwie orjentacje, dwa wyznania wiary politycznej. Niema tego **labiryntu odcieni,** w którym łatwo się zgubić i przy którym **wszystko jest możliwe.** Tam są dwa obozy i dwie armje.

Przejście z jednego do drugiego, jeśli chodzi o ludzi, którzy z urodzenia i tradycyj powołani są do roli przywódców w jednym, **uważane tam jest za zdradę i niema dla niej żadnego usprawiedliwienia.** Lady Mosley, córka Curzona, z chwilą gdy przeszła wraz z mężem do obozu socjalistycznego i z ramienia tego obozu kandydować będzie do parlamentu, **stała się w swojej sferze niemożliwą.** W stosunku do niej **zastosowany został bojkot towarzyski** tak ostry, jakiego sobie w Europie, mającej **zupełnie spaczone pojęcia o liberalizmie i tolerancji,** wyobrazić nie można. Anglik **ma odwagę zdecydować się na taki bojkot** — europejczyk kontynentalny na taką odwagę nigdyby się nie zdobył, gdyż bałby się narazić na **zarzut zacofaństwa...** Tak samo między młodym Baldwinem a jego ojcem **ustały wszelkie stosunki,** a lord de la Ware naręczami otrzymuje **listy z wyrazami pogardy i oburzenia.**

* * *

Więc dlaczego ci ludzie narażają się na to wszystko? Czyżby naprawdę nagle rozgorzeli zapałem dla ideałów socjalistycznych? Czyżby tak łatwo przyszło im — Anglikom, rozmiłowanym w tradycjach rodowych i dumnym ze swego szlachectwa — rozstać się z tem wszystkiem i utonąć w tłumie?

Pobudki ich zrozumiemy łatwiej, gdy zobaczymy, jakiego przyjęcia doznają ci uciekinierzy i zbiegowie z obozu nieprzyjacielskiego w szeregach socjalistycznych. Według naszych pojęć i, sądząc z tego, co widzimy u nas, zdawałoby się, że tacy ludzie napotkają w nowem środwisku przedewszystkiem nieufność, że skazani zostaną najpierw na długą kwarantannę i na długi bezczynny nowicjat, zanim wolno im będzie wziąć czynny udział w walce i pokusić się o wybitniejsze stanowiska. Tak przecież dzieje się u nas. Przejście wzbudza w pierwszej chwili pewną sensację, później jednak **nowicjusz, chociażby był najbardziej wartościową jednostką i ożywiony największem zapałem, zepchnięty zostanie do ostatniego szeregu** i na każdym kroku daje mu się do zrozumienia, **że jest obcym,** któremu wierzyć nie można i który na każdym kroku musi ustępować nawet ostatniemu, jeśli ten ostatni jest człowiekiem „**swoim**".

W Anglji jest inaczej. **Tam taką zdobycz umie się cenić.** Przyjmują go z otwartemi ramionami, starają się usunąć mu z drogi każdą przeszkodę i każdą przykrość, troskliwie aż do przesady unika się wszystkiego, co mogłoby wywołać wrażenie jakiegoś nowicjatu czy okresu próbnego albo upokorzenia. **Stawia się go odrazu na równi z najlepszymi ze swoich,** a nawet daje mu się przed nimi pierwszeństwo. I nikomu nawet przez myśl nie przyjdzie protestować przeciw temu. Ładnieby się wybrał z takim protestem, na całe życie byłby ośmieszony i niemożliwy.

W takiej taktyce przejawia się wspaniały, zdrowy i żywotny **pęd do utrzymania się przy życiu.** Ten pęd przejawia się w Europie kontynentalnej w dążeniu **do konserwowania maszyny partyjnej** i przestrzegania „czystości" krwi partyjnej na kierowniczych stanowiskach, a więc w postaci najfatalniejszej, w dążeniu najbardziej nagannem, bo **prowadzącem do szybkiej degeneracji.** W Anglji pęd ten objawia się przedewszystkiem w postaci **iście wilczego głodu świeżej krwi,** pochodzącej z zewnątrz, w postaci usilnego **dążenia do powiększenia specyficznego ciężaru całego ruchu przez asymilowanie jednostek wartościowych** z klasy panującej.

Nawet jeżeli spostrzega się wyraźnie, że dana jednostka, przechodząc do szeregów socjalistycznych, **powodowała się chęcią zaspokojenia swoich ambicyj politycznych,** nikt jej tego za złe nie bierze. Przeciwnie takich właśnie uważa się za nabytek najcenniejszy, gdyż przybysz, który nie posiada żadnych politycznych ambicyj jest praktycznie bez wszelkiej wartości dla ruchu. Jeżeli później okaże się, że z ambicjami wygórowanemi nie idą w parze odpowiednie zdolności i kwalifikacje, to nic łatwiejszego jak pozbyć się balastu przy pierwszej lepszej sposobności. W takich wypadkach nie uznaje się żadnych sentymentów, ani względów.

Odbyty ostatnio w Birmingham kongres partji pracy nastręczał co do tego szereg niezmiernie ciekawych obserwacyj. Najważniejszym punktem debat kongresu była dyskusja nad polityką zagraniczną. W dyskusji tej, po wstępnem przemówieniu **MacDonalda** zabierali głos **wyłącznie mówcy, o arystokratycznych lub głośnych burżuazyjnych nazwiskach,** ludzie, którzy bardzo niedawno weszli do szeregów partji pracy. Lista zapisanych do głosu była **jakby kartą z jakiegoś almanachu towarzyskiego.** Aż się roiło od tytułów szlacheckich i burżuazyjnych. A właściciele tych tytułów zjawiali się na trybunie, **ubrani według wszelkich reguł swej sfery.** Istna parada gentlemen'ów.

Taka lista mówców na kongresie polskich socjalistów byłaby niemożliwą. Można z wszelką pewnością stwierdzić, że **żaden z takich ludzi, jacy zabierali głos w najważniejszych sprawach partji na kongresie socjalizmu angielskiego, nie zostałby dopuszczony do głosu u nas.** A tymczasem zdaje się że właśnie dlatego, iż takie rzeczy są nietylko możliwe, ale gorąco nawet pożądane w partji angielskiej, partja ta zdobyła sobie tak olbrzymie znaczenie w społeczeństwie angielskiem i taką rolę tam odgrywa. Nad tem warto się zastanowić. Angielska partja pracy nie zawahała się ani na chwilę przedstawić swoim szeregom tych nowicjuszów, dając jednocześnie do zrozumienia, że widzi w nich **kandydatów na ministerjalne stanowiska** w chwili, gdy dojdzie do władzy.

A co odpowiedziały na to masy? Przedewszystkiem ujawniły tak serdeczny w stosunku do nich nastrój, że lody prysły natychmiast, po pierwszych słowach każdego mówcy, a potem nie szczędziły prawdziwego podziwu dla wiedzy, talentów oratorskich i błyskotliwego dowcipu mówców. Nie można było, nie wyczuć radosnego zachwytu uczestników kongresu, gdy zaprezentowano im ten zespół, który po wyborach, jeśli one przyniosą zwycięstwo partji, **stanie u boku Mac Donalda, jako jego sztab dla polityki zagranicznej.** Bo też pod każdym względem jest to zespół świetny i błyszczący.

Jakiś komunista dorwał się do głosu. Jakże mizernie wyglądały jego oklepane frazesy wobec tych rac prawdziwego talentu i wysokiej wiedzy elity intelektualnej, która defilowała na mównicy. Po kilku zdaniach wygwizdano go, chociaż w innych warunkach byłby każdemu działaczowi robotniczych związków zawodowych dotrzymał placu i **może nawet pogrążył go.**

I to też zrozumiano w Anglji, że niedarmo hasłem wojującego komunizmu jest i będzie hasło: „dołoj gramotnyje" — „Precz z inteligencją!" Zrozumiano, że w **obliczu mas największym wrogiem komunizmu jest intelekt.** I dlatego ambitny intelekt tak mile widziany jest w partji. A ponieważ **klasa panująca potrafi wyhodować najwspanialsze kwiaty intelektu i rozwinąć największe inteligencje,** nie odtrąca się nikogo, kto z tej klasy przychodzi, przeciwnie **stawia się go w pierwszym szeregu i na najodpowiedzialniejszej placówce,** jako najlepiej uzbrojonego.

Niebywałe i entuzjastyczne przyjęcie, jakie zgotowano na kongresie partyjnym świeżym przybyszom z obozu przeciwników, należy uważać za świadectwo dojrzałości angielskiej partji socjalistycznej. Pozwala nam ono także zrozumieć, dlaczego tak nieprzejednanie wrogo odnosi się obóz konserwatywny do tych z pośród swoich, którzy przechodzą do szeregów socjalistycznych. Zdaje sobie mianowicie doskonale sprawę z tego, że socjalizm przyjmie ich z otwartemi rękami i wyzyska w najskuteczniejszy sposób wszystkie ich zalety, zdolności i kwalifikacje do walki z nim.

U nas na takich ludzi patrzy się często tylko z politowaniem—bo co czeka ich tam? Rozczarowania, poniewierka, upokorzenia i w przyszłości **powrót w skrusze.**

W tem, co działo się na kongresie angielskich socjalistów przejawił się znowu w sposób wspaniały **genjusz polityczny rasy anglosaskiej.** Bezimienni delegaci, wyrobnicy partji, agitatorzy, funkcjonarjusze związków, przywódcy organizacyj lokalnych, sekretarze — wszyscy oni zrozumieli, że partja potrzebuje różnych ludzi, jeśli ma istnieć i coraz skuteczniej spełniać swoje zadania. Zrozumieli, że można być doskonałym agitatorem i doskonałym kierownikiem organizacji zawodowej, że można mieć w tej roli nieocenione za sobą zasługi dla partji, ale że **to wszystko nie wystarcza jeszcze, aby wolno było aspirować do stanowisk parlamentarnych i ministerjalnych.** Zrozumieli dzięki swemu instynktowi politycznemu, że ilość lat, spędzonych w organizacji i mnóstwo zasług lokalnych nie decydują o rozwoju i losach partji, że o tem decydują **inne kwalifikacje** i że od tych kwalifikacyj uzależniać trzeba kandydatury na kierownicze stanowiska. Na to zrozumienie nie potrafiłaby się zdobyć w takim samym stopniu żedna kontynentalna partja socjalistyczna. Partja pracy nie byłaby angielską, gdyby nie wiedziała o tem, że cele i programy będą martwą literą i martwym papierem, jeżeli władza naczelna nie będzie w rękach ludzi, dla których zdobywanie władzy i urzeczywistnianie jej jest ważniejszem niż sam cel. A takim człowiekiem częściej jest ambitny i bezwzględny renegat niż bezbarwny i beznamiętny prawowierny.

(Londyn). F. B.

Komunizm i kara śmierci

Partje socjalistyczne, a przedewszystkiem partja komunistyczna, są wszędzie za zniesieniem kary śmierci i w tym kierunku rozwijają bardzo silną agitację. A tymczasem w Rosji sowieckiej kara śmierci po przewrocie nietylko że została utrzymana, ale w dodatku wyrokami śmierci, nawet w procesach przed trybunałami normalnemi, szafują się tak hojnie jak nigdzie na świecie.

W związku z zamierzoną reformą wymiaru sprawiedliwości, naczelny prokurator Rosji sowieckiej, Krylenko, wypowiedział się także o karze śmierci. Otóż Krylenko jest zdania, że kara śmierci musi być utrzymana. Tłumaczy to wprawdzie na swój sposób, że „jak długo na świecie istnieje kapitalizm, musimy i będziemy stosowali fizyczne zniszczenie osób, które okażą się niebezpieczne dla naszego społeczeństwa i dla naszego ustroju". Niemniej jednak fakt pozostaje faktem. Komunizm, doszedłszy do władzy odrzuca hasło walki z karą śmierci i sam zaczyna posługiwać się tym najostrzejszym z instrumentów władzy państwowej.

Pozatem Krylenko zapowiada wznowienie starego systemu deportowania skazańców na Syberję. Oświadcza mianowicie, że przestępcy, których nie potrzeba bezwzględnie trzymać w zamknięciu, deportowani będą na Syberję lub gdzieindziej i skazani tam na „bojkot społeczny" oraz na roboty przymusowe.

Niech rządzą najlepsi!

Elityzm — czwarta władza — akademja pracy.

W społeczeństwie dziejowem — mówi Dzieduszycki *) — istnieją dwie siły społeczne, działające i przeciwstawione sobie: **praca i kapitał.** W przyszłym ustroju te dwie siły muszą działać zgodnie, dzięki sile trzeciej, stojącej między niemi i nad niemi, regulującej wszelkie sprawy sporne **w imię praktyczności, rozsądku, nauki.** Tą siłą trzecią będzie właśnie **elita,** grupa czy warstwa rządząca, wyłoniona przez inteligencję.

Elita, by mogła należycie spełniać nałożone na nią obowiązki, musi otrzymać własny organ działania. Będzie nim **„czwarta władza"** — „Akademja Pracy", nieprzewidziana przez Monteskjusza, gdyż nie do pomyślenia w w. XVIII, a będąca koniecznością dnia dzisiejszego.

Elityzm — oddawanie wielu decyzyj w ręce fachowców, ludzi nauki, stosują **Ford, Masaryk, Mussolini.** Lecz p. Dzieduszycki broni się przeciw zarzutowi naśladowania ślepego obcych wzorów. „Wzorowanie się na cudzej „metodzie" organizacyjnej, wszak oznacza nie zatracanie ducha własnego... lecz **właśnie wzmocnienie go potężnemi dźwigniami dynamicznemi,** by organizował świat przyległy na własny obraz i podobieństwo. Wszak niczego jak właśnie tylko **metodycznej konsolidacji brak, niezłomnej i tak bogatej duszy polskiej".** Zdobycze zachodu, fordyzm czy faszyzm, **muszą być odpowiednio przekształcone, dopasowane do warunków polskich.**

Budowanie nowego ustroju nazywa Dzieduszycki walką potrójną: o ideę, która ożywi społeczeństwo i wytworzy w niem elitę, o „nowego człowieka w życiu publicznem" i „o racjonalną budowę pracy publicznej", do której wstępem może być niewykonany jeszcze 68 art. konstytucji.

Projekt ustroju nie jest tu ujęty w paragrafy. Główną jego wartością jest wspomniana już **„Akademja pracy",** władza organizacyjno-doradcza. Na czele Akademji stawia p. Dzieduszycki **Dyrektorjat pięcioosobowy,** składający się z prezesa i czterech głównych rzeczoznawców np. rolnika, przemysłowca, socjologa i prawnika, naturalnie **najwybitniejszych w państwie.**

Niższem piętrem tej organizacji byłyby komitety: rolniczy, przemysłowy, dla spraw kulturalnych i społecznych oraz **Rada Stanu,** opracowująca projekty ustawodawcze, włączona do Akademji Pracy ze względów „architektonicznych i prestiżowych". Komitety te składałyby się z niewielkiej liczby osób, 6—16 najwyżej, a opierałyby się na sieci pionowo i poziomo rozczłonkowanych **placówek badawczo - pomocniczych,** względnie administracyjnie - pomocniczych, obejmujących bądź coraz szczegółowsze problemy fragmentaryczne... bądź coraz mniejsze okręgi działania w państwie, w znacznej równoległości z hierarchją władz wykonawczych i w bliskim z niemi kontakcie".

Proponuje też p. Dzieduszycki **zmniejszenie liczby ministrów do trzech:** spraw gospodarczych, porządku publicznego i obrony krajowej, obejmujących wszystkie dotychczasowe, przemianowane na podsekretarjaty. Ministrowie odpowiedzialni by byli tylko przed Głową Państwa — na wzór amerykański. Zaleca też p. Dzieduszycki obok zwiększenia władzy Naczelnika Państwa — **wybór tegoż w drodze plebiscytu,** lecz bez prawa reelekcji, **nie wykluczając jednak dożywotności tego urzędu.** Dwuizbowy parlament składałby się z izby niższej, opartej na powszechnych wyborach, i senatu, przekształconego na Naczelną Izbę Gospodarczą i mógłby wyrażać opinję stronnictw i życzenia grup zawodowych. Stojąca ponad niemi i obok nich Akademja Pracy regulowałaby wszelkie zatargi **zgodnie z zasadami solidaryzmu i produktywizmu.** Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach projekt ustroju p. Dzieduszyckiego, **projekt przesiąknięty wszystkiemi reformatorskiemi hasłami powojennej Europy.** Sprzeciwia się wielu hasłom dotychczasowym przez **negację rządu mas,** przez powrót do rządów grupy, elity. Nie sprzeciwia się idei rozsądnie pojętej demokracji, gdyż nie wzbrania nikomu dostępu do elity, kto posiada odpowiednią wiedzę, doświadczenie, zdolności, wartość moralną. Praca produktywna, praca solidarna, służąca Narodowi i Ludzkości, są celem tego ustroju.

*) Pierwsza część tego artykułu drukowana była w Nr. 42 „Prawdy".

*) T. Dzieduszycki: „O teorję nowoczesnej sprawnej państwowości" — Warszawa, Hoesick 1928 „O zawodowy ustrój państwa" — t. w.

Solidaryzm i produktywizm mają być ideami, wypełniającemi patrjotyzm polski, łączącemi ludzi w Polsce najlepszych w zwartą, silną elitę rządzącą.

Czy te idee wystarczą dla rozpalenia nowych ogni w społeczeństwie? Odpowiedź musi być przecząca. Mogą one zachwycić umysły nieliczne, powinny stać się własnością wielu. **Dla wszystkich nie wystarczą.** Nie jesteśmy narodem materjalistów: obok niezbędnych, dziś zwłaszcza, haseł gospodarczych, potrzebne nam są hasła inne, bardziej idealne. Wyznając tylko pierwsze, stalibyśmy się egoistami — w epoce wielkich wysiłków międzynarodowych, w teorji przynajmniej wykluczających egoistyczne poczynania, gdy chlubimy się naszem dawnem stanowiskiem i rolą obrońców chrześcijaństwa, obrońców cywilizacji. W pojęciu patrjotyzmu polskiego obok np. produktywizmu, czy solidaryzmu, czy elityzmu, znaleźć się musi miejsce — nie ostatnie bynajmniej — na jeszcze jedną ideę, której p. Dzieduszycki kilka słów tylko poświęca, wzywając Marszałka Piłsudskiego do rozbudzenia inteligencji polskiej i wydobycia z niej elity. „Przy potężnych możliwościach, drzemiących w nierozbudzonych jeszcze głębiach narodu... pod Twoim, Panie Marszałku, Jagiellońskim przewodem podniesiemy z prochu zdeptaną, wszczętemi przed wiekami walkami partyj i doktryn — **Wielką Ideę solidarystycznego rozwoju Polszczyzny,** niosąc jej sztandary pokojowe na Kreml i dalej i zakładając na skrzyżowaniu dróg w Polsce potężne ognisko grawitacji trzech wielkich kontynentów, by walczyć śmiało, planowo, ze zdeterminowanym polotem polskim i rzymskim, o rolę awangardy i metropolji świata".

Innemi słowy — na fundamentach wytężonej, solidarnej, naukowo zorganizowanej pracy i sprawnie funkcjonującego ustroju — wspaniały gmach Polski mocarstwowej, wnoszącej własne idee do cywilizacyjnego dorobku ludzkości.

* * *

Szkoda wielka, że książki p. Dzieduszyckiego pisane są stylem cokolwiek ciężkim, cokolwiek zbyt skomplikowanym. Przystępniejsza nieco forma przyczyniłaby się do szerszego rozpowszechnienia idei wartościowych, pomysłów ciekawych, wyjaśnionych przy pomocy argumentacji żywej, nieraz gwałtownej, a opartych na znajomości współczesnych zagadnień międzynarodowych, politycznych i gospodarczych.

J. Krasicka.

Kasa Chorych m. Łodzi uruchomiła w tych dniach Zakład fizykalnych sposobów leczenia i rozpoznawania (naświetlanie, kąpiele elektryczne, aparaty roentgenowskie i t. p.).

Załączony do dzisiejszego N-ru „Prawdy" dodatek Kasy Chorych — ilustruje wspomniane urządzenia.

STATYSTYKA PRACY.

Ukazał się trzeci zeszyt **Statystyki Pracy,** kwartalnika Głównego Urzędu Statystycznego, poświęconego zagadnieniom pracy. W artykule B. Balukiewicza p. t. „Stan Rynku pracy" omówione zostały czynniki, wpływające na zmiany w stanie zatrudnienia i bezrobocia oraz w stanie konjunktury zakładów przemysłowych w pierwszych czterech miesiącach b. r. Wywody autora poparte są i uzupełnione niezmiernie bogatym materjałem statystycznym co do stanu zatrudnienia, przepracowanego czasu pracy, częściowego bezrobocia ilości dni urlopowych w poszczególnych gałęziach przemysłu na terenie poszczególnych województw. Następny artykuł E. Wojnarowskiego przedstawia i analizuje rozwój społecznego pośrednictwa pracy w Polsce w latach 1926 i 1927. Artykuł J. Derengowskiego p. t. „Ruch płac w Anglji, Francji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych" omawia i analizuje zmiany płac robotniczych w tych państwach po wojnie w porównaniu z okresem przedwojennym. Według wywodów autora płace realne robotników w r.b. w porównaniu z okresem przedwojennym były wyższe w Stanach Zjednoczonych o 33 proc., w Anglji i we Francji przekroczyły nieznacznie poziom przedwojenny, w Niemczech zaś płace realne robotników wykwalifikowanych były o 6 proc. niższe, zaś robotników niewykwalifikowanych o 6 proc. wyższe od poziomu przedwojennego. Ostatni artykuł inż. Aleksandra Sterno omawia metody prowadzenia statystyki stanu zatrudnienia i zarobków w polskiem górnictwie węglowym.

Prócz artykułów w kwartalniku podane są źródłowe dane statystyczne z dziedziny stanu zatrudnienia, bezrobocia, płac robotniczych, strajków i t. p. w szczególności zwrócić należy uwagę na opublikowane po raz pierwszy po dłuższej przerwie dane o zarobkach robotników w kopalniach węgla kamiennego oraz na zestawienie strajków i lokautów w r. 1927.

Wydział Rejestru Handlowoge Sądu Okręgowego w Łodzi

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi, Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy: za Nr. Nr.:

Nr. 14046/A. **„Paweł Kalkbrener, Syn i S-ka".** Prowadzenie handlu samochodami różnych firm i marek, oponami, akcesorjami samochodowemi i częściami ich. Firma istnieje od 15 sierpnia 1928 roku. Siedzibą firmy jest Łódź, ul. Gdańska Nr. 73. Właściciele: Paweł Kalkbrener, Hugon Kalkbrener, zamieszkali przy ulicy 6-go Sierpnia Nr. 26 w Łodzi i Klemens Harak, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Cegielnianej Nr. 41. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznem przedłużaniem, z jednego dwulecia na drugie. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkiego rodzaju w imieniu spółki zobowiązania, w tem weksle, żyra na wekslach, plenipotencje, czeki na odbiór pieniędzy z banków podpisuje Klemens Harak, łącznie z jednym którymkolwiekbadź pozostałym wspólnikiem pod stemplem firmy. Natomiast wszelkiego rodzaju korespondencje, zobowiązań nie zawierającą, rachunki, pokwitowania z odbioru przypadających firmie należności, podpisuje każdy ze wspólników pod stemplem firmy samodzielnie. Zarówno każdy ze wspólników ma prawo samodzielnie otrzymywać korespondencję pocztową telegraficzną, pieniężną, wszelkiego rodzaju przesyłki, ładunki, towary, listy przewozowe i wszelkie inne dokumenty handlowe, oraz udzielać pełnomocnictw osobom trzecim. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 1 kwietnia 1902 roku rep. Nr. 1474 przed notarjuszem Jonszerem w Łodzi między Pawłem Kalkbrenerem, a jego żoną Krystyną-Olgą z Finsterów, została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku. Wspólnicy Hugon Kalkbrener i Klemens Harak intercyz nie zawarli.

Nr. 14047/A. **„Mordka Berliński".** — Drobna sprzedaż szczotek.Firma istnieje od 1917 roku, Łódź, ul. Główna Nr. 39. Właściciel Mordka-Moszek Berliński, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Głównej Nr. 39. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14048/A. **„Piotr-Paweł Szymański — artysta-malarz".** Wytwórnia Artystyczna, Pracownia i Odlewnia Herbów Państwowych. Firma istnieje od 1923 roku, Łódź, ul. Gdańska Nr. 29. Właściciel Piotr-Paweł Szymański, zam. w Łodzi, przy ulicy Gdańskiej Nr. 29. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14049/A. **„Jakub Rychter"** — Sprzedaż naczyń kuchennych. Firma istnieje od 20 marca 1928 r., Łódź, ulica Ogrodowa Nr. 9. Właściciel Jakub Rychter, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej Nr. 16. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 28 lutego 1928 r. Rep. Nr. 281 przed Wiktorem Sarosiekiem, Notarjuszem w Łodzi, między Jakubem Rychterem, a jego żoną Franą z Gutmanów, została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14050/A. **„Jerzy Mees"** — Warsztat blacharsko-betonowy. Firma istnieje od 1885 roku, Łódź, Szosa Pabjanicka Nr. 34. Właściciel Jerzy Mees, zam. w Łodzi, przy ulicy Szosa Pabjanicka Nr. 34. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14051/A. **„Teofil Kohn"** — Drobny handel odpadkami i szmatami. Firma istnieje od 1 stycznia 1919 roku, Łódź, ulica Piotrkowska 37. Właściciel Towel Kohn, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 37. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 5 czerwca 1918 r. N R. 2888 przed Walerjanem Ryfińskim, Notarjuszem w Łodzi, między Tawelem Kohnem, a jego żoną Fajgą z Lasersonów, została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14052/A. **„Jonas Torner i Szmul Finkel".** Sprzedaż nici bawełnianych wszelkiego rodzaju, oraz wyrób swetrów. Firma istnieje od 19 czerwca 1928 r., Łódź, ulica Nowomiejska Nr. 6. Właściciele: Jonas Torner, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Północnej Nr. 1 i Szmul Finkel, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Północnej Nr. 19. Spółka firmowa. Czas trwania spółki jednoroczny z automatycznem jednorocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwóch wspólników. Weksle, przekazy czeki i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy pod stemplem firmy, zaś korespondecję nie zawierającą zobowiązania, podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie. Intercyzy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14053/A. **„Rywon Alembik i S-ka".** Tkalnia zarobkowa. Firma istnieje od 16 lipca 1928 roku, Aleksandrów Łęczycki, ulica Kościelna Nr. 29. Właściciele: Moszek Gross, zamieszkały w Łodzi, Plac Wolności Nr. 7 i Rywon Alembik, zamieszkały w Szczercowie, gminy Dzbanki, powiatu Łaskiego. — Spółka firmowa. Czas trwania spółki jednoroczny z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Weksle, przekazy, czeki, umowy notarjalne i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj spólnicy łącznie, pod stemplem firmy. Każdy ze spólników ma prawo samodzielnie odbierać: towary ze stacyj kolejowych, okrętowych, komór celnych, towarzystw transportowych i osób prywatnych; pieniądze, oraz inne należności i dokumenty ze wszystkich instytucyj państwowych, komunalnych, banków i osób prywatnych: przekazy, listy pieniężne, korespondencję zwykłą, poleconą i wartościową, jak również podpisywać korespondencję i podania treści nie zawierających zobowiązania. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14054/A. **„Chaja Goldman"** — Sprzedaż farb. Firma istnieje od 1925 r., Łódź, ulica Cegielniana Nr. 33. Właścicielka Chaja-Ruchla Goldman, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Zielony Rynek Nr. 7. — Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14055/A. **„Chuna Grille"** — Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1 lipca 1928 roku, Brzeziny, ul. św. Anny Nr. 24. Właścicielka Chuna Gille, zam. w Brzezinach, ulica św. Anny Nr. 24. Intercyzy nie zawarła.

Nr 14056/A. **„Mordka Sztajnfeld" — Piwiarnia** Firma istnieje od 1925 r., Łódź, ulica Zawadzka Nr. 20. Właściciel Mordka Sztajnfeld, zam. ul. Zawadzkiej Nr. 20 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14057/A. **„Filipina Dobrzycka"** — Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1897 r., Łódź, Szosa-Pabjanicka Nr. 32. Właścicielka Filipina Dobrzycka, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Szosa-Pabjanicka Nr. 32. Intercyzy nie zawarła,

Nr. 14058/A. **„Stanisława Haponik"** — Sklep kolonjalny. Firma istnieje od 1923 roku. Łódź, ulica Wodna Nr. 15. Właścicielka Stanisława-Marjanna Haponik, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Wodnej Nr. 15. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14059/A. **„Binem Lichtensztajn".** — Drobna sprzedaż materjałów piśmiennych. Firma istnieje od 1918 roku, Łódź, ulica Sieradzka Nr. 1. Właściciel Binem Lichtensztajn, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sieradzkiej Nr. 1. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14060/A. **„Rywka Ferenbach".** — Sprzedaż farb malarskich. Firma istnieje od 1919 roku, Łódź. Plac Reymonta Nr. 7. Właścicielka Rywka Ferenbach zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Rzgowskiej Nr. 1. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14061/A. **„Chaim Miodownik".** — Sprzedaż nabiału. Firma istnieje od 1918 roku, Łódź, ulica Kilińskiego Nr. 47. Właściciel Chaim Miodownik, zam. w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego Nr. 47. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14062/A. **„Mendel Nusenbaum".** —Sprzedaż ryb. Firma istnieje od 1925 roku, Łódź, ulica Kilińskiego Nr. 47. Właściciel Mendel Nusenbaum, zam. w Łodzi, przy ulicy Zgierskiej Nr. 78. Intercyzy nie zawarł

Nr. 1406/A. **„Ksenia Jurczakowska".** — Sprzedaż artykułów spożywczych i galanterji. Firma istnieje od 1.10 1926 roku, Łódź, ulica Towarowa Nr. 21. Właścicielka Ksenia Jurczakowska, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Towarowej Nr. 21. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14064/A. **„Elka Rosenblum".** Drobna sprzedaż skór. Firma istnieje od 1 czerwca 1928 roku, Łódź, ulica Północna Nr. 13. Właścicielka Elka Rosenblum, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Północnej Nr. 13. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14065/A. **„Piotr Zwański"** — Restauracja. Firma istnieje od 1912 r., Łódź, ul. Aleksandrowska Nr. 57. Właściciel Piotr Zwański, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 75. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14066/A. **„Berek Pachciarek".** — Mleczarnia i sprzedaż nabiału. Firma istnieje od 1904 roku, Łódź, ulica Cegielniana 18. Właściciel Berek Pachciarek, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Cegielnianej Nr. 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14067/A. **„Ignacy Bredel"** — Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1919 roku, Łódź, ulica Al. I-go Maja Nr. 52. Właściciel Ignacy-Józef Bredel, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Al. I-go Maja Nr. 52. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 9 grudnia 1913 r. R. N. 11037 przed Notarjuszem Mogilnickim Konstantym, w Łodzi, między właścicielem przedsiębiorstwa a jego żoną Bronisławą z Perliców, została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14068/A. **„Bolesław Dorożyński".** Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1923 roku, Łódź, Piotrkowska Nr. 277. Właściciel Bolesław Dorożyński, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 277. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14069/A. **„Bluma Solarz".** Sklep kolonjalno-spożywczy. Firma istnieje od 1920 roku, Łódź, ulica Zielona Nr. 53. Właścicielka Bluma Solarz, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Zielonej Nr. 53. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14070/A. **„Aron Koplewicz",** — Pracownia kołder watowych. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku, Łódź, ul. Zielona Nr. 5. Właściciel Aron Koplewicz, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Al. I-go Maja, Nr. 19. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14071/A. **„Wołek-Dawid Fiszer".** Sprzedaż starego żelaza i części maszyn. Firma istnieje od 1908 roku, Łódź, ul. Kątna Nr. 13. Właściciel Wołek-Dawid Fiszer, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kątnej Nr. 13. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14072/A. **„Marjanna Mirowska".** Piwiarnia Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku, Łódź, ulica Kilińskiego Nr. 197. Właścicielka Marjanna Mirowska, zam. w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego Nr. 197. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14073/A. **„Franciszka Ulbrich".** Sprzedaż maszyn do szycia, oraz przynależności do nich. Firma istnieje od 1880 roku, Łódź, ulicy Sienkiewicza Nr. 48. Właścicielka Franciszka Ulbrich, zamieszkała w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza Nr. 48. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14074/A. **„Teofil Matuszewski".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 grudnia 1925 roku. Zgierz, ulica Przybyłów Nr. 54. Właściciel Teofil Matuszewski, zamieszkały w Zgierzu, ul. Przybyłów Nr. 54. — Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14075/A. **„Abram Futerman".** — Sprzedaż wyrobów powroźniczych. Firma istnieje od 1922 roku Łódź, ulica Piotrkowska Nr. 60. Właściciel Abram Futerman, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 61. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 9 września 1924 roku Rep. Nr. 8703 przed Władysławem Siniarskim, Notarjuszem w Łodzi, między właścicielem przedsiębiorstwa, a jego żoną Lubą vel Libą z Salomonowiczów. została ustalona wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 869 B. „Spadkobiercy Gustawa Frytza, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością". Siedziba spółki mieści się przy ulcy Zakątnej Nr. 47, w Łodzi. Celem spółki jest prowadzenie przemysłu i sprzedaży przetworów zbożowych i zboża. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 9.000.— złotych i jest podzielony na 90 udziałów po 100 złotych każdy. Zarząd stanowią: Zygmunt Frytz, Łódź, Zakątna 47, Ewald Ottomar Drebert, Łódź, ul. Zakątna 47 i Dawid-Machel Bigelajzen, Łódź, ul. Nowo-Cegielniana Nr. 27. Weksle, prokury, przekazy, umowy, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania, podpisują łącznie dwaj którzykolwiek zarządcy pod stemplem firmy. Natomiast każdy z zarządców samodzielnie uprawniony jest do podpisywania pod stemplem firmy czeków, korespondencyj, podań, pełnomocnictw adwokackich, faktur i wszelkiego rodzaju dokumentów, nie zawierających treści zobowiązania, oraz odbierania towarów, przekazów, przesyłek, listów pieniężnych, korespondecji zwykłej, poleconej i wartościowej i innych należności z instytucyj państwowych, komunalnych, banków i osób prywtnych. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki został zeznany w kancelarji Notarjusza Krzemieniewskiego 23 lipca 1928 r. za Nr. 3206. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznem dwuletniem przedłużaniem.

Nr. 870/B. **„Pion, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie robót w zakresie instalacji wodociągowych, kanalizacyjnych, ogrzewania centralnego, oświetlenia gazowego, wentylacji i t. d. Siedziba firmy jest Łódź, ul. Prez. Narutowicza Nr. 39. Firma istnieje od 19 lipca 1928 r. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi złotych 10.000.— i podzielony na sto udziałów po sto złotych każdy. Zarząd stanowią: 1) Franciszek Ksawery Kurzawiński, zam. w Wawrze, pod Warszawą, 2) Kazimierz Żegota vel Rzegota, zam. w Łodzi, przy ulicy 28 pułku Strzelców Kaniowskich Nr. 21 i 3) Maryc Biblarz, zam. w Warszawie, przy ulicy Marjańskiej Nr. 11. Weksle, umowy, żyra, czeki, pełnomocnictwa, akty notarjalne i hipoteczne i wszelkie inne zobowiązania, w imieniu spółki winny być podpisywane przez dwóch zarządców, przyczem jednym z podpisanych musi być Żegota. Korespondencję bieżącą, oferty i kosztorysy podpisuje jeden ze wspólników. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością .Czas trwania spółki trzyletni, z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Akt zawarcia spółki został sporządzony 19 lipca 1928 roku N. R. 3155 przez Jana Krzemieniewskiego, Notarjusza w Łodzi.

Nr. 871/B. **„Przedsiębiorstwo Budowlane, Blok".** Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością — Celem przedsiębiorstwa jest prowadzenie robót budowlanych. Siedzibą spółki jest Łódź, ulica Żeromskiego 75. Kapital zakładowy wynosi cztery tysiące złotych, podzielonych na 100 udziałów po 40 złotych każdy. Zarządcami spółki są: Edmund Nowak, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Żeromskiego Nr. 75 i Stanisław Gryglewski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Brzezińskiej Nr. 82. Każdy z nich w imieniu spółki ma prawo samodzielnie podpisywać korespondencję, rachunki, obstalunki, pokwitowania i wszelkie wogóle dokumenty, nie mające charakteru zobowiązań pieniężnych; otrzymywać wszelkie należne sumy i inny majątek, a w tej liczbie korespondencję, pieniądze za przekazami, przesyłki i ładunki z poczt i instytucyj przewozowych; reprezentować spółkę u władz i prowadzić sprawy sądewe. Weksle, akcepty, indosy, czeki, pełnomocnictwa, umowy i wszelkie zobowiązania pieniężne podpisują obaj zarządcy łącznie pod stemplem firmy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Czas trwania spółki określony do dnia 1-go stycznia 1929 roku. Akt zawarcia spółki został sporządzony 3 sierpnia 1928 roku. Rep. Nr. 3125 przez Notarjusza w Łodzi, Stefana Jarzębskiego.

Nr. 872/A. **„Horsa" — Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Siedziba firmy mieści się przy ul. Szkolnej Nr. 4 w Łodzi. Celem spółki jest zakup i sprzedaż odpadków bawełnianych. Kapital zakładowy wynosi 2000 złotych, podzielony na sto udziałów po 20 złotych każdy. Zarządcą firmy jest Salomon Horowicz, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Zawadzkiej Nr. 15, który w imieniu spółki samodzielnie podpisuje: wszelkie akty urzędowe, wszelkie zobowiązania, weksle, indosy na wekslach, czeki, przekazy, wszelkie kontrakty, umowy, prokury, plenipotencje, rachunki korespondencję i inne bez ograniczenia i wyłączenia papiery. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Czas trwania spółki jednoroczny, zaczynając od 1 sierpnia 1928 r. z automatycznem rocznem przedłużaniem. Akt zawarcia spółki został sporządzony przez Notarjusza, Jana Krzemieniewskiego w Łodzi w dniu 28 lipca 1928 roku, Rep. Nr. 3301.

Nr. 14076/B. **„Zysla Sztrauch i S-ka".** Wyrób trykotarzy. Firma istnieje od 25 lipca 1928 roku, Łódź, ulica Aleksandrowska 20. Właścicielka Zysla Sztrauch zamieszkała w Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 20 i Ajbuś Wajman, zam. w Łodzi przy ulicy Nowo-Targowej Nr. 14. Spółka firmowa. Czas trwania spółki jednoroczny z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd należy do Zysli Sztrauch Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 14077/A. **„Mordka Sztajer".** Kupno i sprzedaż starego żelaza. Firma istnieje od 1926 roku, Łódź, ul. Kolejna 15. Właściciel Mordka Sztajer, zam. przy ulicy Żeromskiego Nr. 75. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14078/A. **„Uszer Wolf"** — Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1926 roku, Chojny, Rzgowska 147. Właściciel Uszer Wolf, zam. Łódź-Chojny na Rzgowskiej Nr. 147. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14079/A. **„Dawid Szlęcki"** Drobna sprzedaż juty i sienników. Firma istnieje od 1923 roku, Łódź, ul. Piotrkowska 37. Właściciel Dawid Szlęcki, zam. w Łodzi, przy ul. Drewnowskiej Nr. 21. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14080/A. **„Aron Jakubowicz"** — Drobna sprzedaż towarów bawełnianych. Firma istnieje od 1923 roku, Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 17. Właściciel Aron Jakubowicz, zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej Nr. 18. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14081/A. **„Karol G. Małys".** — Drobna sprzedaż paszy i ziemiopłodów. Firma istnieje od 1921 roku, Łódź, ul. Zielona Nr. 37. Właściciel Karol Gustaw Małys, zam. w Łodzi przy ul. Żeromskiego Nr. 33. Na mocy aktu intercyzy, zeznanego w dniu 11 października 1905 roku przed Notarjuszem Milawskim w Pabjanicach, N. R. 1008 pomiędzy właścicielem firmy a jego żoną Fryderyką Huldą Marją z domu Trzeciak, ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 14082/A. **„Łódzka wytwórnia mydlarska, wł. Chaja Grünberg i Jakób Widawski".** Firma istnieje od 1 stycznia 1927 roku, Łódź, ul. Podrzeczna Nr. 20. Właściciele: Jankiel Widawski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Podrzecznej Nr. 31 i Chaja Grünberg, zam. w Łodzi przy ul. Drewnowskiej Nr. 22. Spółka firmowa .Czas trwania spółki pięcioletni, licząc od dnia 1 stycznia 1928 roku z automatycznem przedłużaniem z roku na rok. Zarząd stanowią obaj wspólnicy. — Wszelkie zobowiązania w imieniu firmy, pełnomocnictwa, żyra na wekslach, umowy, kontrakty notarjalne i prywatne, korespondencję zwyczajną, poleconą, wartościową, rachunki, pokwitowania i inne papiery, odbierać pieniądze z banków, inkasować wszelkie należności firmy, odbierać z urzędu pocztowego adresowane na imię firmy listy polecone, przesyłki, wartościowe i pieniądze oraz ze stacyj dróg żelaznych i kantorów transportowych przychodzące dla firmy towary, bagaże i wszelkie ładunki, oraz reprezentować i zastępować spółkę przed wszelkiemi władzami w urzędach i sądach i prowadzić sprawy sądowe spółki winny być dokonywane i podpisywane przez obu wspólników łącznie pod stemplem firmowym.

Nr. 14083/A. **„Stanisław Różalski".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku, Łódź, ulica Kątna Nr. 60. Właściciel Stanisław Różalski, zam. w Łodzi przy ul. Kątnej Nr. 60. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14084/A. **„Ignacy Kawczyński"** — Sklep spożywczy. Firma istnieje od dnia 26 marca 1928 roku, Łódź, ul. Rzgowska 15. Właściciel Ignacy Kawczyński, zam. przy ul. Rzgowskiej Nr. 15 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14085/A. **„Felicja Szaniawska"** — Sklep tytoniowy, sprzedaż drobnej galanterji i pończoch bawełnianych. Firma istnieje od 5 maja 1926 roku. Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 3. Właścicielka Felica Aurelja Szaniawska, zam. przy ul. Narutowicza Nr. 60 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 14086/A. **„Piotr Runge".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1898 roku, Łódź, ul. Nowo-Kątna Nr. 44. Właściciel Piotr Runge zam. w Łodzi przy ul. Nowo-Kątnej Nr. 14. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14087/A. **„Stefan Czupryński".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1920 r., Łódź, ul. Konstantynowska 55. Właściciel Stefan Czupryński, zam. w Łodzi, przy ul. Konstantynowskiej Nr. 55. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14088/A. **„Josek Tennenbaum".** — Drobna sprzedaż cukierków, czekolady i wody sodowej. Firma istnieje od 1 stycznia 1928 roku, Łódź, ul. Piotrkowska 309. Własciciel Josek Tenenbaum, zam. w Łodzi na ul. Napiórkowskiego Nr. 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14089/A. **„Hersz Majeranc"** — Sprzedaż kapeluszy damskich i wszelkich dodatków. Firma istnieje od 1915 roku, Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 20 — Właściciel Hersz Majeranc, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 20. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 14090/A. **„Aleksander Konnenmacher".** — Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 9 stycznia 1928 r. Łódź, ul. Główna Nr. 16. Właściciel Aleksander Konnenmacher, zam. w Łodzi przy ul. Głównej Nr 16. Intercyzy nie zawarł.

Belgijska Sp. Akc.

Société Industrielle et Commerciale des anciens Etablissements

EMILE HAEBLER

Tow. Akc. Przemysłowe i Handlowe dawnych przedsiębiorstw

Emila HAEBLERA

(Bruksela).

Uprasza się panów akcjonarjuszów i posiadaczy udziałów założycielskich o wzięcie udziału w

Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu

które się odbędzie we wtorek, dnia 20 listopada r. b. o godzinie 15-ej w siedzibie Towarzystwa w Brukseli, 42, Avenue des Arts.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Rady Administracyjnej i Kolegjum Komisarzy o interesach za rok 1927/28.
2. Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu jak również rachunku strat i zysków po dzień 30 czerwca 1928 r.; uchwały odnośnie zużycia salda zysku.
3. Zwolnienie administratorów i komisarzy.
4. Ustalenie wynagrodzeń administratorów i komisarzy za rok operacyjny 1928/29.
5. Wybory według ustawy.

Zgodnie z artykułem 25 Ustawy Towarzystwa, panowie akcjonarjusze, życzący sobie wziąć udział w powyższem zgromadzeniu, winni złożyć swe akcje lub udziały założycielskie (Parts de fondateur) nie później niż do dnia 14-go listopada r. b. włącznie:

w Brukseli — siedzibie Towarzystwa, 42 Avenue des Arts,

w Brukseli w „Société Générale de Belgique" i w jej oddziałach lub agenturach,

w Łodzi — w siedzibie eksploatacji Towarzystwa, ul. Pusta Nr. 9,

w Amsterdamie — w „Amsterdamsche Bank". 326

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Piotrkowska 85. 89628